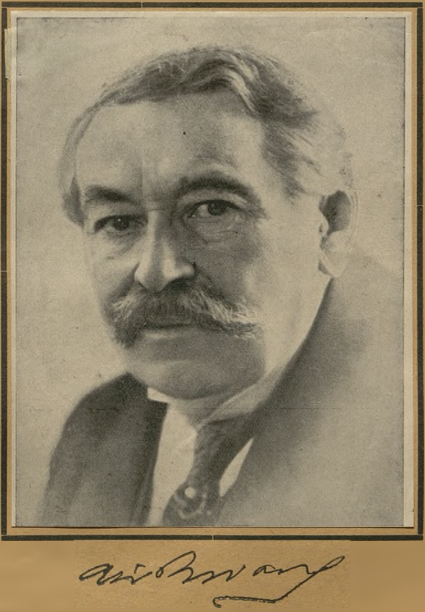
Cena 1,00 zł.

ŚWIAT WSPÓŁCZESNY

W SŁOWIE I w ILUSTRACJI



WARSZAWA 1932 r. ZESZYT 2

Nr. 2. Rok 1.

ŚWIAT WSPÓŁCZESNY

W SŁOWIE i w ILUSTRACJI

KWARTALNIK. LIPIEC -- WRZESIEŃ WARSZAWA, 1932 R.

OD WYDAWNICTWA

Pod znakiem niepewności rozwija się świat dzisiejszy. Brak odpowiedzialności cechuje nasze czasy. A jutro? — to nie zapowiada się wcale lepiej zarówno pod względem politycznym, jak i społecznym bądź gospodarczym. Świat przeżywa powszechny kryzys. Słowem idziemy ku wojnie, jak czasy te określił jeden ze współczesnych polityków Millerand, i to — pod sztandarem pokoju!

Z jednej strony akcja na rzecz rewizji traktatu wersalskiego, z drugiej — na korzyść rozbrojenia moralnego, mówi nam dość wymownie o załamaniu się dotychczasowej sytuacji politycznej w świecie.

Nadomiar złego rozwięzłość moralna, brak zasad, które obecnie tak często zawodzą, przewaga sił materjalnych nad duchowemi, zbiorowych nad indywidualnemi, zmechanizowanie życia i chęć użycia — dopełniają widoku gehenny duszy ludzkiej!

W takiej atmosferze świat zdobyć się może jedynie na wyrazy apatji i zobojętnienia, na brak lojalności i wyrozumiałości dla czynów ludzkich.

Dość często dla jakiejś urojonej cnoty nie wahamy się dziś poświęcić prawdziwej cnoty — rzetelności.

Świat stanął w obliczu dwuch ważkich dla ludzkości zagadnień: w obliczu kryzysu politycznego i moralnego, zaś chaos w świecie pojęć i zasad jest jego cechą.

I z wyżej wyłuszczonych równie względów numer ten poświęcamy kryzysowi moralnemu i rozbrojeniu moralnemu po wojnie światowej.

Następny z kolei zeszyt „Świata Współczesnego" będzie literacki.

Czytelnikom życzymy — tężyzny ducha!

REDAKCJA.

ADAM PRÓCHNIK.

Świat wczorajszy — świat dzisiejszy



Dr. Adam Próchnik
b. poseł na Sejm.

W psychice współczesnego człowieka wielka wojna jest nietylko kilkoletnią przerwą, która wytrąciła ludzkość z normalnego biegu, jest czemś znacznie więcej, jest przełomem dzielącym dwa światy. Odczuwamy wszyscy, że po wojnie nie było powrotu do dawnego życia, ale zaczęło się nowe życie. Obracamy się dziś w świecie nowych pojęć i zagadnień. O epoce z przed kilkunastu lat myślimy jako o zamierzchłej przeszłości, jako o bardzo odległych czasach. Często o sobie samych z owych czasów myślimy jako o obcych ludziach, jak o postaciach historycznych. Zwłaszcza my Polacy widzimy tę przepaść dzielącą owe dwie epoki bardzo głęboką, tę zmianę bardzo wielką. Bo wszak dla nas tak wiele się zmieniło.

Zmiany są istotnie kolosalne. Człowiek zbudzony po kilkunastu latach letargu myślałby zapewne, że szereg dziesiątków lat, lub nawet setek przespał. Zmieniło się nietylko życie, zmieniło się tempo życia. Jestto nietylko różnica w statyce dwóch epok, jestto różnica w ich dynamice.

Zachodzi jednak pytanie, czy my wszyscy nie przeceniamy roli wojny w procesie dokonywania się tych przemian. Niewątpliwie, że narzuca się ona z nieodpartą siłą naszej uwadze. Oko nasze błądzące po szlakach historji lubi zatrzymywać się na ważnych wydarzeniach. W świadomość naszą wrzynają się owe wydarzenia jako przyczyna i źródło wszelakich zmian. Żołnierz nabawił się w czasie wojny ciężkiej choroby i bezwątpienia widzi w wojnie jej przyczynę. Podobnie społeczeństwo dopatruje się w wojnie przyczyny owych chorób społecznych. Może się jednak łatwo zdarzyć, że w obu wypadkach istotna przyczyna leżała głębiej, że źródło choroby tkwiło już w organiźmie. Nie należy dawać się sugestjonować wielkim wydarzeniom. Swą wielkością często zaciemniają nam one obraz. Są nieraz parawanem, który zakrywa przed nami źródła, z których wypłynęły potężne prądy dzisiejszej doby.

Są niewątpliwie przemiany, których wojenne pochodzenie jest faktem nie dającym się zaprzeczyć. Ale istnieją także tego rodzaju przekształcenia naszego życia, których źródło leży głębiej, dla których wojna nie była rodzicem, które przeszły tylko przez wojnę, jak przez filtr. Idzie tu o punkt widzenia, czy obserwować będziemy źródło w miejscu, w którem wytryska ze skały, czy w miejscu, w którem powstaje.

Wielkie zagadnienia dnia dzisiejszego nie są oderwanemi faktami, ale stanowią pewne momenty procesów historycznych. Procesy te nie są i nie mogą być wytworem wojny, są bowiem procesami znacznie dawniejszemi i znacznie dłuższemi. Należy tu wziąć pod uwagę trzy główne procesy, z których wyłaniają się najważniejsze zagadnienia naszego współczesnego życia: 1) proces narodowościowy, 2) proces polityczny (demokratyzacja), 3) proces społeczny. Istniały one wszystkie już przed wojną i wpływały na ówczesne życie narodów. Rola wojny zaś polega na tem, że procesy owe przyśpieszyła, że nadała im nowy bieg, że z strumyczków wytworzyła rzeki, że z pączków rozwinęła kwiaty. Dzieje się jednak tak, że człowiek niejednokrotnie zauważa dopiero kwiat.

Zwłaszcza potężnym jest rozwój procesu narodowościowego pod wpływem wojny. Jakżeż różni się pod tym względem świat dzisiejszy od świata wczorajszego, ileż zmian w tej dziedzinie możemy zaobserwować! Nie możemy jednak widzieć wyzwolenia Polski czy brak faktów odosobnionych, których jedyną podstawą jest wynik wojny światowej. Proces narodowościowy jest procesem starszym, a fakty, o których wspomnieliśmy są ogniwem pewnego łańcucha. Procesem tym rządzą pewne prawa i tendencje. Może się komuś wydawać, że historja to obraz luźnych i przypadkowych faktów, to wyzwalania się, to upadania narodów. Tak jednak nie jest. Obserwacja owych faktów pozwala zauważyć pewną prawidłowość. W ciągu szeregu stuleci narody upadały. Uciemiężone zostały narody południowo-słowiańskie, podbici zostali czesi i węgrzy, rozbici i podbici zostali włosi, rozbici zostali niemcy, wolność utracili belgowie, wreszcie rozebraną została Polska. Krajano narody tak i inaczej. Rzecz jednak charakterystyczna, proces upadania narodów jakby się ukończył. Polska jakby zamknęła ów łańcuch. Od XIX w. rozpoczął się proces odwrotny, proces wyzwalania się narodów. I oto już przed wojną światową sprzęgło się kilka ogniw owego łańcucha. Wolność uzyskali grecy i belgowie, serbowie i bułgarowie, rumuni i włosi. Zjednoczeni zostali niemcy, usamodzielnili się norwegowie. Działo się to jednak na przestrzeni 8—9 dziesiątków lat. Wojna światowa nadała temu pro-

cesowi bieg dotąd nieznany. Za jednym jakby zamachem przybyło mnóstwo nowych ogniw. Do wolnego życia państwowego powołano szereg nowych narodów, polaków i czechów, węgrów i litwinów, łotyszów i estończyków. W szeregu wypadków wyzwolono zaledwie część uciemiężonych dotąd narodów, włochów czy francuzów, rumunów czy serbów. Poniosły klęskę natomiast Niemcy, Austrja, Rosja i Turcja. I oto jesteśmy świadkami, jak jedna z głównych sprężyn dzisiejszej historji, zagadnienie narodowościowe, zbliża się do rozwiązania. Tendencją procesu historycznego jest: 1) urzeczywistnienie prawa każdego narodu do własnego państwa, 2) sprawiedliwe granice między poszczególnemi państwami. Na drodze do urzeczywistnienia tych tendencyj poczynił świat, zwłaszcza po wojnie światowej, wielkie kroki. Jeszcze proces ten nie jest ukończonym, jeszcze są narody zależne, jeszcze są granice wymagające zmiany, jeszcze biją żywem tętnem dążności do zwichnięcia uzyskanych zmian, ale rozpatrując zagadnienie to w całości niepodobna nie zauważyć, że idzie ono ku zupełnemu rozwiązaniu. Tak jak proces historyczny walk religijnych został rozstrzygnięty przez utrwalenie się zasady równouprawnienia wyznań, tak i proces narodowościowy zdąża ku rozwiązaniu w duchu równouprawnienia narodów.

Jednak proces narodowościowy w epoce powojennej nietylko odznacza się olbrzymiem spotęgowaniem tendencyj, które już przedtem się rozwijały, ale wykazuje i nowe tendencje. Obok zasady wyzwolenia narodów zaczyna rozwijać się i druga zasada, zasada współdziałania narodów. Pierwsze kroki w kształtowaniu się owej współpracy narodów są ciężkie i budzą zrozumiały sceptycyzm. Niemniej błędem byłoby z owych olbrzymich trudności, które kłębią się przed próbami realizacji owej zasady, wnioskować o jej zupełnej nierealności. W tej sprawie nie zostało jeszcze ostatnie słowo wypowiedziane. Zresztą są i pewne, aczkolwiek skromne, ale realne wyniki, choćby działalność Międzynarodowego Biura Pracy. Droga od dzisiejszej Ligi Narodów do Paneuropy jest daleka, ale w każdym razie kroczyć po owej drodze już rozpoczęto. Zresztą są już pewne ogniwa pośrednie. Za takie ogniwa należy uważać istniejące dziś tendencje federalistyczne. Wczorajsza forma łączenia się narodów—unja, zanika dziś, zastępuje ją przejawiająca się w różnych formach federacja. Mamy już obecnie szereg państw o ustroju federacyjnym, republika sowiecka, Niemcy, Austrja, Szwajcarja. Ku federacji żegluje dziś Wielka Brytanja i Jugosławja. Federacja narodów, mieszkających między Niemcami a Rosją, może stać się wkrótce kategorycznym nakazem politycznym. Przejawiają się tendencje do stworzenia federacji naddunajskiej. Proces wyzwalania się narodów daje w konsekwencji ogromne rozdrobnienie państw. Po kongresie wiedeńskim mieliśmy kilkanaście państw, po wersalskim jest ich trzydzieści kilka, w dalszym rozwoju tego procesu ilość ta może ulec dalszemu zwiększeniu. Równocześnie jednak zaczyna się przejawiać drugi proces, proces skupiania się wyzwolonych narodów. Może się to okazać ewolucyjnym stopniem ku urzeczywistnieniu idei paneuropejskiej, która nie może zrodzić się nagle, jak owa bogini z głowy Jowisza, ale musi być rezultatem dłuższego procesu dziejowego.

Drugi proces nazwaliśmy procesem politycznym. Walka o demokratyzację społeczeństw jest tak stara, jak walka o wyzwolenie narodów, gdyż z jednego płynie źródła, z uformowania się dojrzałej świadomości narodów. Świadomość ta powoduje zarówno dążenie do wolności narodowej, jak i do wolności politycznej, do wolności na zewnątrz i do wolności na wewnątrz. Walkę o demokratyzację podzielić możemy na kilka momentów, a mianowicie na: 1) walkę o republikanizację państw, 2) walkę o ich parlamentaryzację, 3) walkę o rozszerzenie podstaw demokracji, przez wciąganie w jej zakres coraz większych mas.

Walka o republikanizację, walka przeciw ustrojowi monarchistycznemu poczyniła w dobie współczesnej wielkie postępy. W epoce świata wczorajszego, w epoce przedwojennej, idea republikańska rozwijała się bardzo powoli. Po kongresie wiedeńskim była w Europie tylko jedna republika, od r. 1875 dwie, przed samą wojną powstała trzecia. Wojna światowa, rewolucje z nią związane i dalszy powojenny rozwój wypadków spowodowały wielką zmianę w tej mierze. W chwili obecnej mamy w Europie 18 państw o ustroju republikańskim, jeżeli nie liczyć Węgier, które monarchją są tylko w teorji, a 15 monarchij. Jeszcze jaskrawiej wygląda postęp idei republikańskiej, jeżeli spojrzymy na zagadnienie to z punktu widzenia ilości mieszkańców tych państw. Z górą 300 miljonów mieszkańców Europy mieszka w republikach, ponad 150 miljonów w monarchjach. A zatem ustrój republikański zwyciężył już w 2/3 Europy.

Należy jednak zwrócić uwagę na to, że w miarę rozszerzania się wpływów idei republikańskiej zmniejsza się płaszczyzna tarć między ustrojem monarchistycznym a republikańskim. Zagadnienie zaczyna się stawać zwolna jakby obojętnem. Zarówno nie mamy dziś do czynienia w monarchjach z jakąś zdecydowaną walką o republikę, jak i w republikach nie obserwujemy na poważniejszą miarę zakrojonego ruchu monarchistycznego. Sama rzecz najwidoczniej traci na aktualności. Mimo istnienia już oddawna szeregu monarchij konstytucyjnych, monarchja miała zawsze pewien posmak absolutyzmu, republika była synonimem demokracji. Dziś rzeczy uległy zmianie. Absolutyzm i demo-

kracja mogą dziś zarówno istnieć w monarchji, jak i w republice. Obok republik demokratycznych, mamy dziś i monarchje niemniej demokratyczne, obok monarchij faszystowskich, mamy i republiki faszystowskie, czy dyktatorskie. I zjawisko charakterystyczne: jedyne trzy państwa w Europie, w których w okresie powojennym istniały przez czas krótszy czy dłuższy rządy socjalistyczne, były to trzy monarchje: Anglja, Danja i Szwecja. Dlatego też w monarchjach parlamentarno-konstytucyjnych nie widzimy dziś żadnego godnego uwagi wysiłku mającego na celu wprowadzenie republiki. Natomiast podminowane dążnościami republikańskiemi są monarchje, które zawarły sojusz z faszyzmem, lub zaprowadziły mniej lub więcej jawną dyktaturę. Doświadczyła tego Hiszpanja, a w Jugosławji czy we Włoszech upadek dzisiejszego systemu rządzenia, jeżeli nastąpi, musiałby wywrzeć poważny wpływ na dalsze losy monarchji i zapewne pociągnąłby za sobą i jej upadek. Krótko mówiąc miejsce tezy: monarchja czy republika zastąpiło dziś zagadnienie: demokracja czy dyktatura. Zagadnienie to stanęło na pierwszym planie życia politycznego.

Wprowadza nas ono jednak do drugiego problemu rozgrywającego się procesu politycznego, do problemu parlamentaryzacji państw. W gruncie rzeczy proces parlamentaryzacji dokonał się już w okresie przedwojennym. Z chwilą gdy Rosja carska powołała do życia Dumę Państwową, nie było państwa, któreby w tej lub innej formie nie posiadało ciała reprezentacyjnego. Również i w dobie obecnej parlamentaryzacja jest powszechną. Nawet i państwa dyktatorskie, faszystowskie czy sowieckie, posiadają jakiś rodzaj reprezentacji. We Włoszech jest ciało pewoływane przez afirmacyjne głosowanie, w republice sowieckiej jest Centralny Komitet Wykonawczy (C.I.K.), który powołany przez zjazd sowietów, mimo odrzucenia zasady podziału władzy, spełnia w gruncie rzeczy funkcje ustawodawcze i prowadzi działalność o charakterze normatywnym. Co do ustroju parlamentarnego nie można zauważyć jakiegoś wyraźnego zwrotu w dobie obecnej w kierunku jednoizbowości. Jeżeli wyłączymy kilka małych państw, olbrzymia większość krajów zachowała system dwuizbowy. Nawet C. I. K. sowiecki jest dwuizbowym. Nie znaczy to, aby nie istniały dziś tendencje do jednoizbowości, nie są one jednak zbyt silne. Tłumaczy się to kilku okolicznościami: 1) że izby drugie uległy dziś mniej lub bardziej gruntownej demokratyzacji, jeżeli pominąć Anglję, w której jednak Izba Lordów ma ograniczone znaczenie, 2) że w niektórych państwach izba druga ma zgoła inny charakter niż dawniej, a mianowicie jest rezultatem ustroju federacyjnego, jedna bowiem z izb wyraża ideę jedności ogólnopaństwowej, druga ideę odrębności poszczególnych państewek wchodzących w skład państwa związkowego, 3) że na czoło życia politycznego wysunęły się zagadnienia ważniejsze.

Proces parlamentaryzacji nie sprowadza się bowiem do tego tylko, aby formalnie istniały w poszczególnych krajach ciała reprezentacyjne ale polega na realizacji problemu tak zwanych rządów parlamentarnych. Posiadamy dziś trzy rodzaje parlamentów: 1) parlamenty pozorne, nie odgrywające żadnej realnej roli w państwie, 2) parlamenty wykonywujące tylko ograniczone funkcje ustawodawczo-kontrolne, 3) parlamenty suwerenne, reprezentujące wolę ludu i wykonywujące tę wolę, przez decydowanie o kierunku rządów w państwie. Otóż te różne idee parlamentarne dzielą właśnie świat dzisiejszy na obozy i stanowią problem naczelny, różniczkujący ludzkość. Stąd właśnie wypływa źródło tak aktualnego dziś problemu: dyktatura czy demokracja. Dyktaturze odpowiada parlamentaryzm pozorny, pełnej demokracji odpowiadają rządy parlamentarne, koncepcją pośrednią jest demokracja ograniczona, która bodajże jest dziś rzadkością, w przeciwieństwie do okresu przedwojennego. Obecnie bowiem świat wybiera między obu skrajnościami. Rzecz prosta, że przeciwieństwa między dyktaturą, a demokracją nie tłumaczą tylko momenty polityczne. W głębi zatem przeciwieństwem czają się zagadnienia faszyzmu i komunizmu, socjalizmu i liberalizmu.

Trzeci problem demokratyzacji to zagadnienie wciągnięcia do rządów państwem możliwie największych mas, to problem powszechności i związany z nim problem równości politycznej. W tej mierze w dobie obecnej dokonała się wielka przemiana. Hasła powszechności i równości zwyciężyły całkowicie. Wszelkie cenzury wyborcze, podatkowe czy inne, wszelkie pluralności i kurjalne systemy, tak popularne w dobie przedwojennej, dziś znikły niemal zupełnie. Na porządku dziennym są próby ograniczenia parlamentaryzmu jako całości, wstrzymania jego funkcjonowania, ale niema poważniejszych dążeń do ograniczenia powszechności i równości w korzystaniu z tych praw. Jestto jedna ze znamiennych cech obecnej epoki, różniąca dzień dzisiejszy od wczorajszego.

W związku z tem dokonywa się dziś proces rozciągnięcia pełni praw politycznych na kobiety. Przed wojną zagadnienie to było przedmiotem gorących walk i sporów. Dziś realizuje się już ono w znacznej mierze, a opór przeciw tej reformie niema już dawnej namiętności, rzecby można, że został złamany.

Wreszcie podnieść należy, mówiąc o dziedzinie demokratyzacji powojennego życia politycznego, zagadnienie pierwszych początków, pierwszych prób bezpośredniej demokracji. Zjawisko to niema jeszcze cech powszechności. Jeżeli jednak w dobie przedwojennej bezpośrednia demokracja ograniczała się do jednego wyjątku, do Szwajcarji, dziś ple-

biscyty są już na porządku dziennym wielkich państw, np. Niemcy.

Zmiany polityczne świata powojennego dokonały się w różnych krajach w różnej mierze. Jeżeli dla niektórych państw okres ostatni był okresem przełomu, w innych państwach zaszły czasem nieznaczne tylko zmiany. Rozpiętość jest tu olbrzymia. Miarą tej rozpiętości mogą być dwa państwa, Rosja, która przeszła od caratu do komunizmu, i Francja, która obraca się naogół w tych samych warunkach politycznych, a nawet w obrębie tych samych prawie konstelacyj politycznych, co przed wojną. Pod tym względem możemy zasadniczo podzielić państwa na trzy kategorje: 1) państwa, które w obecnej epoce przeszły zasadniczą zmianę ustroju politycznego, 2) państwa, które zachowując podstawy dawnego ustroju doznały jednak poważniejszej zmiany kierunku politycznego, 3) państwa, które doznały zmian niewielkich. Do pierwszej kategorji należą Rosja czy Niemcy, Włochy czy Austra, Turcja czy Hiszpanja i inne, nie wyliczając naturalnie państw nowopowstałych. Kategorja ta obejmuje znaczną większość Europy. Do drugiej kategorji zaliczyć można Anglję, w której zwichnięty został wiekowy system wahadłowy dwóch stronnictw, a miejsce jego zajął system trzech stronnictw, w której rozpoczął się przytem proces likwidacji liberalizmu na rzecz socjalizmu, zaliczyć można też Szwecję czy Danję. Do trzeciej kategorji należą Francja czy Belgja, Holandja czy Szwajcarja.

Naogół jednak biorąc zjawisko zauważone w Anglji ma pewne cechy powszechności. Europa współczesna przeżywa osłabienie liberalizmu i wzrost socjalizmu. Socjalizm w epoce powojennej doznał szeregu zmian. Przed wojną był to główny czynnik opozycyjny w państwach. Główna jego uwaga była skierowana na negatywną część programu, na podważenie panującego ustroju. Okres powojenny, który rozpoczął się od wstrząsu podstaw gospodarczych państw współczesnych, i który przyniósł wzrost ilościowy socjalizmu, zmusił go do zmiany taktyki. Socjalizm wstąpił w nową fazę rozwojową. Stał się za silnym, aby żyć samą negacją. Zaczął myśleć o częściowej choćby realizacji swych założeń. Stąd wynikło dążenie do zdobycia władzy, względnie uczestniczenia we władzy. Kongresy socjalistyczne przed wojną wypowiadały się stanowczo przeciw udziałowi socjalistów w rządach. Po wojnie i jeszcze w czasie wojny socjalistyczni ministrowie są zjawiskiem powszednim. Obok rządów socjalistycznych (w Anglji, Szwecji i Danji), mieliśmy przez dłuższy czy krótszy czas rządy z udziałem socjalistów w szeregu państw, w Niemczech i Austrji, w Polsce i Czechosłowacji, w Hiszpanji i Belgji, na Łotwie i Litwie, w Finlandji i Estonji.

Ów zwrot w socjaliźmie, zwany przez samych socjalistów etapem do socjalizmu, przez innych pogardliwie reformizmem, spowodował dwa pochodne zjawiska, dwie reakcje. Z jednej strony w samym obozie socjalistycznym dokonywa się rozłam i powstaje do życia kierunek, przeciwny powojennej taktyce socjalistycznej, powstaje komunizm, znajdujący oparcie w istniejącym wielkiem państwie komunistycznem. Kierunek ten poza Rosją przechodził różne fazy, był tu i ówdzie silniejszym, potem znów się osłabiał. Ostatecznie dzisiaj jedynem państwem poza Rosją, w którem komunizm reprezentuje poważniejszą siłę polityczną, są Niemcy.

Drugą reakcją, wynikającą ze wzrostu socjalizmu i wspinania się jego ku władzy, jest osłabienie liberalizmu. Ugrupowania, tak zwane mieszczańskie, widząc, że przystosowany do życia demokratycznego liberalizm nie daje im dostatecznej gwarancji utrzymania się przy władzy, wytwarzają kierunek o charakterze bardziej bojowym, który tu zwie się faszyzmem, tam hitleryzmem, gdzieindziej ruchem lappowców. Cechą tego kierunku wspólną przy różnicy nazw, jest pozorny radykalizm społeczny, antidemokratyzm i nacjonalizm. Dwa te nowe kierunki, komunizm i różne gatunki faszyzmu, są to swoiste wytwory okresu powojennego, nieznane w epoce dawniejszej.

Nacjonalizm w epoce, która nastąpiła bezpośrednio po wojnie, dawał wyraźne oznaki osłabienia. Rzecz naturalna, że na wojnę ludzkość zaczęła reagować pacyfizmem. Obecnie jednak tu i ówdzie, nacjonalizm zaczyna się podnosić, choć nie osiąga jeszcze owego punktu kulminacyjnego.

Reasumując, proces polityczny w dobie powojennej wyraził się z jednej strony dwoma zjawiskami, wzrostem demokratyzacji i pewnym postępem socjalizmu, z drugiej strony powstaniem dwóch skrajnych, wrogich demokracji kierunków, komunizmu i t. zw. faszyzmu

Proces społeczny przeszedł w epoce powojennej szereg faz. Pierwsza faza to osłabienie kapitalizmu bezpośrednio po wojnie pod względem 1) wzrostu radykalizmu, 2) kryzysu, który wynikł skutkiem dezorganizacji życia gospodarczego w czasie wojny i trudności unormowania stosunków. Druga faza przyniosła znów wzmocnienie kapitalizmu. Warunki życia gospodarczego zaczęły się bowiem normować i wchodzić w łożysko, warunki polityczne zaczęły się stabilizować, postęp techniki, racjonalizacja i normalizacja w przemyśle otworzyły przed produkcją nowe widoki i przyśpieszyły proces jej umasowienia. Tymczasem od kilku lat weszliśmy w trzecią fazę potężnego kryzysu. Nie tu miejsce, aby zastanawiać się obszerniej nad jego podłożem i charakterem. W każdym razie podnieść należy, że potężny rozwój produkcji miał i swoją drugą stronę, której działanie objawiło się nieco później, ale okazało się niesłychanie silnem.

Akcja uprzemysłowienia zaczęła ogarniać nietylko narody przodujące w tej mierze przed wojną, ale i narody dotychczas bardzo w tyle pod tym względem stojące, zarówno w Europie, jak i w innych częściach świata. Podobnie jak w naszym kraju udało się wiele gałęzi przemysłu ożywić, a nawet stworzyć, i w ten sposób w znacznej mierze uniezależnić się od obcej produkcji, podobnie w stopniu mniejszym lub większym stało się w wielu innych państwach. Słynna piatiletka sowiecka jest to w gruncie rzeczy nic innego, jak gigantyczny wysiłek w tym kierunku, inna rzecz w jakiej mierze jest on pomyślnym. Rezultat tego procesu jest jasny, szereg dotychczasowych ognisk wielkiego przemysłu utraciło swoje rynki zbytu. Kraje coraz więcej są ograniczone do swego rynku wewnętrznego. Dla kapitalizmu jest to nieobliczalna w skutkach przemiana. Sens cały kapitalizmu polegał na tem, że kto inny był producentem, kto inny odbiorcą towarów. Z chwilą, gdy przemysł zaczyna być ograniczonym do rynku wewnętrznego, rzecz w ostatecznym wyniku sprowadza się do tego, że ci sami są producentami i konsumentami, czyli im większy zysk chce kapitał wyciągnąć z pracy producentów, tem słabszą jest konsumpcja. Kryzys zatem jest kryzysem konsumpcji, a co za tem idzie jest kryzysem ustroju. Stąd jego napięcie i trwałość. Wytwarza się stan rzeczy, który nabrzmiewa olbrzymiemi konsekwencjami. Kryzys, który wynika z nadprodukcji jest zjawiskiem czasowem, kryzys, który wynika z wad ustroju jest chorobą organiczną. Obserwujemy zjawisko bezwzględnie chorobliwe. Wzrost produkcji wywołuje automatycznie ograniczenie spożycia. Obok siebie są niezaspokojone potrzeby i niespożyte produkty. Społeczeństwu potrzeba mieszkań. Wszystkich materjałów potrzebnych do wzniesienia budynków jest poddostatkiem. Rąk do pracy jest nadmiar. A jednak budynki nie mogą być wzniesione. Te nonsensy współczesnego życia gospodarczego prowadzą w prostej linji do wielkich przemian, które nie tu miejsce przewidywać.

Świat dzisiejszy odsadził się wielkiemi skokami od świata wczorajszego. Nie może jednak osiągnąć ani stabilizacji, ani normalizacji. Czyżby się zbliżał już świat jutrzejszy?

BOLESŁAW LUTOMSKI.

Ideologowie nowego świata



Bolesław Lutomski

W dwóch ostatnich latach wielkiej wojny, w r. 1917 i 18-ym, gdy nadeszła chwila, w której trzeba było umrzeć albo zwyciężyć, na czele olbrzymiej koalicji narodów zachodnich przeciwko Niemcom, stanęli dwaj potężni mężowie stanu i myśliciele: prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Woodrow Wilson i prezes ministrów francuskich Jerzy Clemenceau.

Pomimo olbrzymich środków, jakiemi rozporządzała koalicja zachodnia, czyli t. zw. „Entente'a", pomimo niewyczerpanych zapasów amunicji, żywności i wszelkich narzędzi techniki wojennej, których dostarczała Ameryka, wszystkie morza i wszystkie kolonje brytyjskie, sytuacja w tym nieskończonym teatrze wojny, po przez północną Francję, Belgję, Niemcy, Austrję, Węgry, przez półwysep bałkański, Polskę, Ruś i Rosję południową, aż het w głąb Małej Azji, sytuacja była zawsze groźną i pełną niespodzianek; niebezpieczeństwo zwycięstwa niemięckiego groziło jeszcze w ostatnim roku wojny, wielka ofenzywa niemiecka na Amiens (marzec 1918 r.), dopiero w ostatniej chwili, gdy już sześćdziesiąt dywizyj angielskich zostało zmiażdżonych, była powstrzymana i Paryż uratowany; jeszcze w czerwcu, podczas wielkiej bitwy, toczącej się na Chemin de dames, losy wojny wisiały znów nad przepaścią. Wielki wódz koalicji, marszałek Ferdynand Foch, mówi w swoich wspomnieniach, że dopiero 8 go sierpnia, czyli po czterech latach tych zaciekłych zapasów, w których padło kilkanaście miljonów ludzi, powziął on stanowcze przeświadczenie o bliskim zwycięstwie nad Niemcami.

Ten huragan zniszczenia, pustoszący do gruntu całą cywilizację europejską, obracający w gruzy wsie i miasta, prowincje i kraje, wywołujący na nowo stare widma ohydy, zbrodni i barbarzyństwa, gdy te stare niby-cywilizacje — jak przepowiadał Schopenhauer — stały się w naszych oczach bańką mydlaną, taki obrót rzeczy, jakby potwierdzający obecność szatana w czynach i myślach ludzkich, musiał wywoływać najboleśniejsze myśli w sumieniach prawych i dzielnych ludzi.

Czy ostatecznie miał zwyciężyć szatan?

„Ja jestem rozum, ja jestem konieczność,
Nie czas mi bratem, ale — siostrą wieczność,
A choć mnie ludzie przezwali szatanem,
Mój duch świat stworzył, i ja — ziemi panem.

— — — — — — — — — — —

„Tem bieży potok, że fale mijają,
Tem ogół stoi, że szczególni płyną,
Tem żyje ludzkość, że narody giną,
I tem trwa wszechświat, że światy konają".
(Krasiński)



Woodrow Wilson

Otóż prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson należał do moralnych i tragicznych postaci, które rzadko wydaje z łona swego historja, niekiedy czekają na nie całe wieki. Prezydent był, przed wojną i jeszcze w pierwszych dwóch latach wojny nawskroś amerykańskim mężem stanu, wyznawcą doktryny Monroe'go nie chcącym mieszać się do spraw Europy, występującym gorliwie tylko w obronie interesów kontynentu amerykańskiego. Jakaż była treść tej doktryny, tego sławnego orędzia prezydenta Monroe'go do kongresu amerykańskiego z 2-go grudnia 1823-go r., które przez całe stulecie było dogmatem polityki amerykańskiej?

Było to kategoryczne ogłoszenie zasady, że Ameryka trzyma się zdala od polityki europejskiej i nie pozwala wtrącić się mocarstwom starego świata do spraw niezależnych państw amerykańskich.

Prezydent Roosvelt, poprzednik Wilsona w następujący sposób pojmował doktrynę: „Doktryna Monroe'ge jest po prostu stwierdzeniem naszego niezłomnego przekonania, że narody na tym kontynencie powinny mieć zostawioną swobodę kierowania swemi własnemi losami i że nasz kontynent nie może być nadal uważany za obszar kolonizacyjny jakiegokolwiek mocarstwa europejskiego. Jedynem mocarstwem na tym kontynencie mogącem posiadać autorytet, jesteśmy oczywiście my sami, albowiem w dzisiejszych stosunkach światowych naród, wysuwający jakąś zasadę, mogącą wywołać kolizję z innemi narodami, powinien posiadać odpowiednią siłę dla przeprowadzenia i utrzymania tej zasady".

Atoli ta długa i wyczerpująca wojna, która wydobyła do dna wszystkie środki materjalne i materjał ludzki narodów europejskich, wprowadzała powoli także zmiany w psychologji politycznej narodu amerykańskiego, wywodziła go poza koło zaczarowane doktryny Monroe'go. Rzecznikiem i inicjatorem tej powolnej i trudnej przemiany był właśnie prezydent Wilson.

Purytanin i idealista, wychowany w surowych zasadach purytanizmu szkockiego, który po tamtej stronie Oceanu szukał w wieku XVII-ym wolnej przestrzeni, na której mógłby wznosić swoje instytucje religijne i polityczne, budować kaplice i kościoły, zwoływać demokratyczne zgromadzenia ludowe, wybierać sobie pastorów, urzędników, prezydentów gmin i miast, nareszcie po zdobyciu niepodległości — prezydenta Unii amerykańskiej. Według amerykańskich wyobrażeń prawowitym bowiem rządem jest taki tylko, który powstaje za zgodą rządzonych, czyli zasada wyborcza leży w fundamencie tamtego ustroju demokratyczno-republikańskiego.



Jerzy Clemenceau

Wilson był przepojony do gruntu zasadami swojej ojczyzny, zasadami wolności, równości i solidarności, które na długo przed wielką rewolucją francuską 1789 r. były głoszone w konstytucjach kolonij amerykańskich i w głośnej na cały świat proklamacji niepodległości Stanów Zjednoczonych

Ameryki z 4-go lipca 1776 r., wypowiadającej wojnę królowi angielskiemu za pogwałcenie praw, ustaw i uczciwości. Ten człowiek, przywiązany głęboko do prawa i sprawiedliwości, do systemu reprezentacyjnego i demokratycznego, do rozstrzygania sporów według słuszności i moralności wy-



Marszałek Ferdynand Foch

chodzi na arenę świata podczas największej z wojen, jako wybrany władca ogromnego i bogatego państwa.

Dopiero po długim namyśle bierze na swe barki ciężkie zadanie. Badacz, administrator, historyk i profesor prawa państwowego, moralista, wsłuchany w skargi sumienia, bolejący nad krzywdami tylu narodów, przedewszystkiem Polski, Prezydent postanowił nareszcie rzucić miecz na szalę, bo tego wymagała ludzkość, godność i interes Stanów Zjednoczonych, bo zbrodnie Niemców, jak mówił 2-go kwietnia 1917 r. do Kongresu, wypowiadając wojnę, były niezmierne.

Prezydent wzrósł i wychował się w tradycjach swobody, samodzielności, równouprawnienia religijnego i politycznego, w pojęciach społecznej solidarności.

Wojna przekonała go, że teorja „równowagi", która przez trzy stulecia panowała w głowach dyplomacji europejskiej, przeczy moralnemu i logicznemu porządkowi rzeczy, na takiej zaś tylko podstawie można zbudować nowy świat. Równowaga jest tymczasową, nowe siły dążą do odwetu, do zdobyczy i do zburzenia tej właśnie równowagi, która ciążyła zawsze fatalnie nad losami pokonanych, zdradzonych, ujarzmionych. Zresztą ciągła rywalizacja wielkich mocarstw podkopywała tę równowagę, która osiągnięta wczoraj, chwiała się już dzisiaj w swoich fundamentach.

Takie przekonania i poglądy głosił Wilson. W pamiętnym dniu 22-gim stycznia 1917 r. Prezydent wygłosił swoje wielkie orędzie do senatu amerykańskiego, w którem czytamy:

„Czy obecna wojna jest walką o sprawiedliwy i trwały pokój, czy tylko o nową równowagę sil? Jeśli to jest tylko walka o nową równowagę sił, kto może zagwarantować trwałość tej nowej ugody? Tylko uspokojona Europa może mieć pewność trwałego pokoju. Nie może tu być mowy o równowadze, lecz o zjednoczeniu sił; nie o zorganizowanej rywalizacji, lecz o zorganizowanym powszechnym pokoju"...

... „Mam zupełną pewność, że wszyscy mężowie stanu przyznali, że powinna być zjednoczona, niepodległa i autonomiczna Polska i że w przyszłości wszystkie narody, które żyły dotychczas pod władzą rządów obcej im wiary i o wrogich dla nich dążeniach, powinny mieć zagwarantowane bezpieczeństwo życia, swobodę wyznania oraz przemysłowego i społecznego rozwoju".

... „Pokój, któryby nie uznał i nie przyjął tej zasady, zostanie niechybnie obalony. Nie chcę się tu rozwodzić nad uczuciami i przekonaniami ludzkości. Wzbudzony i pokrzywdzony duch całych narodów będzie walczył nieustannie i konspiracyjnie przeciwko temu. Świat bowiem może znosić pokój tylko wtedy, jeśli życie jego jest zabezpieczone, a nie może być bezpieczeństwa tam, gdzie wola się buntuje, gdzie niema spokoju ducha, ani poczucia sprawiedliwości, ani wolności, ani prawa."

... „Trwałym byłby tylko pokój, zawarty między równymi; jedynie pokój, oparty na równości i na ogólnym współudziale w ogólnych korzyściach, może trwać. Wytworzenie odpowiedniego nastroju umysłowego i uczuciowego między narodami jest równie potrzebne dla trwałego pokoju, jak sprawiedliwe załatwienie drażliwych kwestyj terytorjalnych, rasowych i narodowych"...

„Same układy nie zapewnią trwałego pokoju. Koniecznem jest stworzenie siły, jako gwarancji trwałości układów, siły większej, aniżeli siła któregokolwiek narodu, biorącego udział w tej wojnie lub jakiegokolwiek dotychczas zawartego lub proponowanego sojuszu, a to w celu, aby sile tej nie mógł się oprzeć żaden naród, ani przypuszczalne kombinacje narodów"...

Widzimy tutaj prezydenta Wilsona na drodze do wypowiedzenia wojny państwom centralnym, na

drodze do slawnych 14-tu punktów, do paktu Ligi Narodów, do traktatu wersalskiego i tragicznego końca „szlachetnego doktrynera".

Jerzy Clemenceau nie był współwyznawcą Wilsona, nie miał tak gorącej wiary w ideały amerykańskie, nie myślał o pchnięciu bryły świata na nowe tory. Historja na jednym ze swoich zwrotów postawiła obok siebie wielkiego purytanina i wielkiego jakobina, —bo Clemenceau nazywał siebie ostatnim jakobinem we Francji. Pracowali i walczyli oni obok siebie w brzasku nowej ery, dobywali wszystkich sił dla osiągnięcia zwycięstwa, nie we wszystkiem zgodni szanowali się wzajemnie, padli nareszcie obaj ofiarą zawiści, intryg, niezrozumienia, znużenia, obojętności rodaków.

Clemenceau był sceptykiem z wykształcenia, z dziedzicznych skłonności ducha francuskiego, z prądów filozofji i estetyki nowożytnej. Zato w tym sceptyku gorzał gorącym płomieniem patryjotyzm; ateista ten przez szczególne przeciwieństwo — był krzakiem ognistym, rozsypującym dokoła iskry zapału i wytrwania.

Purytanin chciał sprowadzić na ziemię erę rozwoju i pomyślności, wzajemnego zaufania i współpracy między narodami; jakobin pragnął zapewne ostatecznego w swoim rozumieniu zwycięstwa zasad 1789 r., pragnął widzieć Francję zwycięską i zabezpieczoną od nowej inwazji niemieckiej.

Powinniśmy jednego i drugiego zachować we wdzięcznej pamięci. Obaj oni mieli Polskę przed oczyma, dawną Polskę rycerską z Sobieskim i tę nową, której przedstawicielami byli Kościuszko i Pułaski, walczący za wolność Ameryki, Dąbrowski, Kniaziewicz i Poniatowski, ginący ze swemi legjonami we Włoszech, Niemczech i w Moskwie, pod sztandarami pierwszej Rzeczypospolitej i Napoleona. Obaj wyrazili tę wierność Polsce tak gorąco i szlachetnie, jak tego nigdyby nie zdolali uczynić rutynowani politycy, pogrążeni w ciemnych i zbrodniczych praktykach.

O gorącem wstawieniu się Wilsona za Polską w czasie konferencji pokojowej pisał Lloyd George, że występował on goręcej, zwlaszcza w sprawie Śląska, który chciał w całości przyznać Polsce, od ministrów francuskich i delegatów polskich. Był całem sercem oddany wskrzeszeniu Polski, które uważał za wielki akt sprawiedliwości historycznej i hołd moralny, oddany cieniom naszych bohaterów i męczenników.

O dziele Wilsona, który chciał zakończyć starą erę historji z jej zbrodniczemi barbarzyństwami, ciemięstwami i intrygami, pisze Clemenceau („Blaski i nędze zwycięstwa"): „Po aktach gwałtu w 1914 r. i po krwawych przejawach barbarzyństwa niemieckiego, były możliwe tylko dwa rozwiązania zagadnienia pokoju: jedno, polegające na utrzymaniu przez koalicję odebranej Niemcom władzy militarnej, drugie — na powołaniu do życia reprezentacyjnego związku prawnego w Europie, zdolnego stworzyć nieprzezwyciężoną zaporę dla gwałtów zaborczych. Nie można było zachować *status quo ante*, bowiem narazilibyśmy się na te same awantury, co poprzednio; również nie do pomyślenia było utrzymanie pod jakąkolwiek postacią zwycięskiej koalicji, gdyż posiadała ona charakterystyczną cechę: nie mogła zdobyć się na sprawowanie władzy".

Piękne, niezapomniane są stronice, które Clemenceau poświęcił Polsce. „Z Polską, uosobieniem bohaterstwa, powinien zapoznać się sam czytelnik. Musielibyśmy odtworzyć tu tragiczne jej dzieje, które składają się na wstrząsającą całość. Był to istny krwawy korowód niedoli. Znosili ją cierpliwie dla podtrzymania ducha narodowego, tej najwyższej strażnicy sumienia kraju, który chce zająć należne jego godności miejsce w rzędzie cywilizowanych narodów"

Ks. STANISŁAW KUCZYŃSKI.

Stolica Apostolska, jej znaczenie, na przełomie naszych czasów

Żyjemy w epoce, pod każdym względem znamiennej, w epoce, w której dominującą misję dziejową wobec społeczeństw wypełnia Kościół. Wiele wydarzeń, o historycznej wadze, w dziejach ludzkości, czas okrył pyłem zapomnienia, wiele rzeczy przeminęło, bądź zmieniło się nie do poznania, tylko czas w niczem nie odmienił doniosłości czynów Stolicy Apostolskiej, albowiem rola jej urosła dziś do wyjątkowego znaczenia.

„Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go".

Słowa te, wypowiedziane przed dwoma blisko tysiącami lat, po dziś dzień stanowią wskazanie dziejowe dla ludów chrześcijańskich, są nadal drogowskazem i jutrznią dla Świata, co więcej, zaświadczą one równie o szczytnej misji Kościoła w dziedzinie regeneracji cywilizacji świata i społeczeństw.

„Kto pożywa ciała mego... ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni".

Zmieniają się społeczeństwa, zmienia się i duchowość stuleci, i myśl, i życie, i działania, tylko wola Pana trwa odwiecznie, i jak opoka niewzru-

szona stoi, bo siła żywego Boga przebywa w niej, jest fundamentem świata.

Zjawisko zdumiewające, któremu nigdy dość nadziwić się nie można.

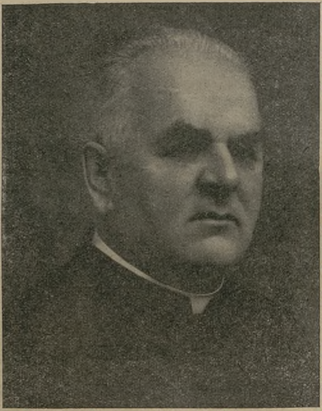
Skąd ta siła niespożyta, skąd ta moc w papiestwie, gdzie źródło tej potęgi?—Piotr nie umiera, ja prosiłem za tobą—oto gdzie ich potęga, oto skąd płynie ich moc!.. Piotr nie umierał.. Umarło, co było w Piotrze śmiertelnego; lecz władza, lecz powaga jego, lecz Piotr ten, do którego Chrystus powiedział „ja prosiłem za tobą" nie umarł. On żyje, on rządzi i panuje przez swoich następców, on w nich trwa. Ich nauka — jest nauką Piotra, ich rządy—rządami Piotra, ich cierpienia—cierpieniami Piotra. Słusznie więc na Soborach, usłyszawszy głos papieża wołali Ojcowie: per os Papae Petrus loquitur — przez usta Papieża Piotr przemawia.

Przed 10-ciu laty na stolicę Piotrową wstąpił nowy Papież Pius XI. Pontyfikat Jego rozpoczął się naprawdę na przełomie wieków, wojna bowiem światowa zaczęła nową erę w historji ludzkości i kościoła.

Na naradach powojennych narodów i dyplomatów ogłoszone zostały hasła „wiecznego" pokoju, braterstwa ludów, wyrównanie sprawiedliwości względem narodów uciemiężonych, pozbawionych wolności. Niestety! hasła te wzniosłe i piękne bardzo niedługo stały się pustym dźwiękiem, przebrzmiały bez echa. Wzajemna podejrzliwość i nienawiść dały początek ogólnej niepewności, bankructwu materjalnemu i moralnemu. Wszelka powaga mocarstw, wzajemnych umów i przymierzy, nowo powstała Liga Narodów—wszystko to zostało naruszone i zachwiane. Wtedy to Stolica Piotrowa, jako powaga i prawda wieczna, zabiera głos przez usta swego Namiestnika i przyczynia się do zaprowadzenia prawa, ładu i sprawiedliwości. Zaraz po wyborze na tron Piotrowy znakomity pisarz ks. J. Gnatowski proroczo zapowiedział: „Pontyfikat Piusa XI nie będzie tylko samą polityką. U tego ascety, przenikniętego bojaźnią Bożą, na pierwsze miejsce wysunie się pierwiastek nadprzyrodzony, tak silnie promieniujący w duchu ostatnich dwóch Piusów, których imię przyjął kardynał Ratti po elekcji. „Fides intrepida" określa go Malachiaszowe proroctwo: Pius XI będzie wielkim papieżem, ale przedewszystkiem będzie papieżem świętym i z błogosławionych jego dłoni spływać będzie na ludzkość ożywczy zdrój świętości".

Bezpośrednio po swoim wyborze Pius XI, z ganku zewnętrznego bazyliki św. Piotra, udziela błogosławieństwa „urbi et orbi", a lud rzymski przyjmuje je w pokorze i radości, gdyż czuje, iż z chwilą tą usuniętą zostanie długotrwała, przeszło 60-letnia, zapora między Kwirynałem a Watykanem.

Nadzieje obu zostały spełnione: w lutym 1929 r. został podpisany traktat Lateraneński, powstało nowe, najmniejsze ze wszystkich, państwo kościelne „Citta del Vaticano". Jakież słowa ludzkie mogą wyrazić dokładnie te przebogate dzieje 10-letniego pontyfikatu obecnego Papieża? Niepodobna na tym miejscu wyliczyć choćby same tytuły tych tak licznych wiekopomnych encyklik, dotyczących wszystkich zagadnień doby obecnej w sprawach wiary i moralności katolickiej. Spróbujemy choć w krótkości przytoczyć niektóre. Bezpośrednio po swej elekcji (25·IV·1922) Pius XI ogłasza pismo o zakładaniu uniwersytetów katolickich tak dla duchowieństwa, jak i dla ludzi świeckich; w ciągu 2-ch lat ogłasza aż 4 pokrewne encykliki w tych sprawach: — przysposobienia sił profesorskich, katechizacji seminarjów dla księży świeckich i zakonnych. Rozumie, że trzeba zacząć od fundamentów nauki katolickiej dla dobra kościoła i ludzkości: na ten cel wydaje 34 miljony lirów.



KS. KAN. STANISŁAW KUCZYŃSKI

Gorąco stara się Pius XI o danie wiernym nowych wzorów do naśladowania przez kanonizacje całego szeregu Świętych i Błogosławionych: św. Teresy od Dzieciątka Jezus jako patronki misjonarzy, św. Marji Magdaleny Postel, św. Magdaleny Zofji Barat, św. Piotra Kanizjusza, św. Jana Vianney'a, patrona duszpasterzy, św. Jana Eudesa, błog. Jana Bosko—patrona wychowawców młodzieży, stwierdzenie cnót

heroicznych czcig. Sługi Bożego Wincentego Pallotti.

Pozatem wydaje Ojciec Św. obszerne i głębokie w treści encykliki z okazji jubileuszowych dat różnych Świętych Pańskich, jak: św. Augustyna Doktora kościoła (1500 lat), św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka Ksawerego, św. Franciszka z Assyżu, św. Franciszka Salezego, którego mianuje patronem wszystkich pisarzy i redaktorów, polecając by naśladowali w swych pismach metodę świętego, która polegała na tem, że bronił prawdy siłą dowodów zaprawionych miłością, przeto nietylko pokonywał przeciwników, ale także zyskiwał ich dla sprawy Bożej. Wymienię jeszcze encyklikę „Studiorum Ducem" w celu uczczenia 600-lecia kanonizacji św. Tomasza z Akwinu, Doktora Kościoła „najświętszego z uczonych, najuczeńszego ze świętych". Pozatem św. Jozafata (300 lecie męczeństwa), św. Bernarda, patrona mieszkańców gór, podróżnych i turystów, św. Alojzego Gonzagi, św. Stanisława Kostki, św. Jana od Krzyża, św. Efrema i wielu innych.

Przez całe 10-lecie swego pontyfikatu bardzo wiele pism, starań i darów poświęca Pius XI wielkiej sprawie przywrócenia jedności kościoła wschodniego z kościołem powszechnym; poleca Rosję modlitwom wszystkich katolików, wspiera ją w czasie klęski głodowej, pomaga moralnie i materjalnie rozwojowi instytutu Wschodniego; wreszcie wzywa cały świat do modlitwy za prześladowanych straszliwie katolików w bolszewji.

Któż nie zna wielkiego postępu pracy misyjnej wśród pogan w naszych czasach? Jestto żywy symbol świętej energji kościoła, koncentrujący się w propagandzie, w której kształcą się przyszli krzewiciele wiary we wszystkich używanych na świecie językach. Wielka wystawa misyjna w 1925 r., zorganizowanie licznych stowarzyszeń misyjnych, kształcenie tubylczego kleru, wyświęcenie wielu kapłanów i biskupów chińskich, japońskich, murzyńskich, indyjskich — czyli założenie trwałego fundamentu do dalszego, zasadniczego rozwoju misji.—Cały świat katolicki napełniał się radością wobec zawieranych przez Piusa XI „genjalnego herolda między narodami" konkordatów z Łotwą, Bawarją, Polską, Litwą, Prusami, Portugalją, Włochami, Jugosławją, Albanją, Rumunją i modus vivendi z Czechosłowacją; liczba przedstawicieli państw przy Watykanie coraz się zwiększa, autorytet papiestwa dochodzi do najwyższej chwały. Unormowanie życia religijnego z państwowem jest rzeczą niesłychanie ważną, gdy chodzi o przyszłość społeczeństw.

Akcja katolicka — to nawrót do pierwszych wieków kościoła, kiedy to wszyscy wierni poczuwali się do obowiązku szerzenia „dobrej nowiny" słowem, piórem, a nadewszystko czynem; do tego właśnie dąży akcja katolicka, aby nietylko kapłani i zakonnicy, ale i świeccy katolicy krzewili na wszelki sposób dzieła miłości Boga i bliźniego. Sprawa ta bardzo ważna dla utrwalenia czynnej wiary Chrystusowej — szerzy się żywiołowo po miastach i wsiach pod przewodnictwem bezpośrednim kapłanów i biskupów, a nadewszystko przy czynnem poparciu i błogosławieństwie Ojca Św. Piusa XI, który przy swoich niezliczonych trudach i pracach, znajduje zawsze czas, aby królestwo Boże, pokój i miłość szerzyć na ziemi.

Ustanowienie *„Pacis Christi in rego Christi"* — przez rozszerzenie sieci kościoła na cały glob ziemski — oto *cel i ideał* Piusa XI: nie ten pokój pisany, ograniczony różnemi warunkami, zastrzeżeniami, często nawet dyktowany prawem siły i oręża, ale *pokój Chrystusowy,* prosty i bliski, którego jedynym warunkiem jest miłość Boga i bliźniego, jest źródłem tężyzny i potęgi Kościoła!

Lux in tenebris lucet! — to wiek XX, w swej przemianie bytów, w niestrudzonej pracy Stolicy Apostolskiej, nieci w narodach nowe życie...

JERZY KURNATOWSKI.

Arystydes Briand i jego dzieło



Jerzy Kurnatowski
prof. Szkoły Nauk Polityczn. w Warszawie.

Briand, zanim skierował swoją myśl ku polityce zagranicznej, odegrał dość wybitną rolę w wewnętrznem życiu politycznem Francji.

Urodzony w 1862 r. w Saint-Nagaire w Bretanji, ukończył prawo w Paryżu i poświęcił się adwokaturze, publicystyce i polityce.

W pierwszych swych wystąpieniach zaznaczył się jako anarcho-socjalista, rzecznik idei nieustającego strejku powszechnego, z którego wyłoni się rewolucja socjalna. Niebawem jednak porzucił tę doktrynę, przeszedł do szeregów panenskiej partji socjalistycznej, lecz tam raził go dogmat walki klas, który raczej wyznawać, a nie wykonywać należało i ostatecznie już na całe życie znalazł sobie miejsce w stronnictwie republikańsko-socjalistycznem, nielicznem, lecz złożonem z wybitnych inteligentów uniwersyteckich, które to stronnictwo

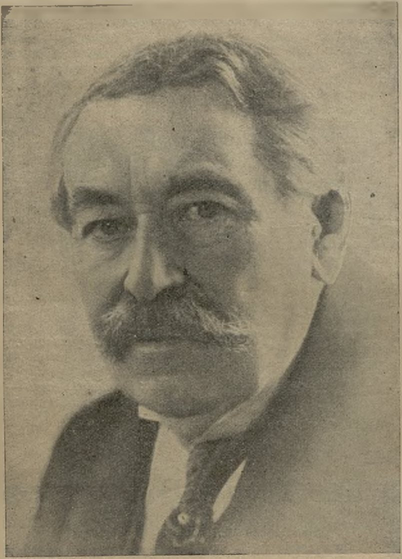
dąży do wprowadzenia sprawiedliwości społecznej, mocno stojąc na gruncie istniejących urządzeń republikańskich i na gruncie ewolucji.

W 1902-im r. został pierwszy raz posłem, w 1906-ym pierwszy raz ministrem. Przed wojną też już był prezesem ministrów.

W przedwojennej Francji na stanowiskach posła, ministra i prezesa ministrów zaznaczył się, jako umiejętny kierownik różnobarwnej i różnorodnej lewicy francuskiej i jako zręczny realizator programu swego stronnictwa.

W czasie wojny z całą energją zagrzewał do walki aż do ostatecznego zwycięstwa, wierząc, jak wszyscy demokraci, że jest to ostatnia wojna i że w razie zwycięstwa Ententy nastąpi uwolnienie ujarzmionych dotąd ludów, oraz taka międzynarodowa organizacja ludzkości, która raz na zawsze wykluczy możliwość wojny. Ożywiała go ta sama idea, której poświęcił się Wilson. Nikt bardziej, niż Briand nie był zachwycony pomysłem Wilsona włączenia statutu Ligi Narodów do traktatu wersalskiego.

Znamy tragedję Wilsona. Wiemy, że odmowa St. Zjedn. Ameryki Północnej przystąpienia do Ligi Narodów, była tym moralnym ciosem, który powalił Wilsona, nie mogącego znieść, że jego naród raz upoważniwszy go do działania w swoim imieniu, następnie odmawia mu zaufania i dąży w kierunku sprzecznym z jego ideałem. Liga Narodów bez udziału Ameryki już od pierwszej chwili swego istnienia była tworem kalekim.



Arystydes Briand

Jednak Briand z całą energją i z całą dobrą wiarą, jako delegat Francji i jako jej przedstawiciel w Radzie Ligi, postanowił nadać Lidze to znaczenie, jakie ona miała mieć według pierwotnych wilsonowskich zamierzeń, postanowił zrealizować marzenie Saint-Simona „O reorganizacji europejskiej, lub o konieczności i o środkach połączenia ludów Europy w jedno ciało polityczne, zachowując każdemu z nich jego niezależność narodową“.

Nie zapominał przytem o Polsce, której wyzwolenie jest jednym z najdonioślejszych rezultatów wielkiej wojny. Z łatwością zrozumiał to, czego „demokrata“ Lloyd George w żaden sposób zrozumieć nie chciał, że właśnie w imię demokracji i sprawiedliwości, Górny Śląsk, kraj polskiego chłopa i robotnika, a niemieckiego kapitalisty i obszarnika, — powinien należeć do Polski. Wbrew Anglji bronił praw Polski do Górnego Śląska.

W 1921-ym r., jako Minister Spraw Zagranicznych, podpisuje pierwszy polsko-francuski układ o przymierzu odpornem, przewidujący ścisłą wzajemną współpracę obu państw w sprawach polityki zagranicznej oraz wzajemną pomoc na wypadek napaści ze strony trzeciego mocarstwa.

Pozatem jego przewodnią myślą jest dążenie do utrwalenia pokoju. Szczytem tej polityki są

zawarte—po-za ramami Ligi—pakty w Locarno.

Locarno właściwie jest sojuszem Anglji, Francji i Belgji. Anglja gwarantuje nienaruszalność wschodnich granic Francji i Belgji i przyrzeka im pomoc w razie napaści ze strony Niemiec. Polska dla zabezpieczenia swych granic zachodnich otrzymuje gwarancję samej jednej tylko Francji.

Już więc w Locarno zaznaczyła się pewna dwutorowość polityki wszechświatowej. Z jednej strony Liga Narodów z jej statutem potępiającym wojnę i z jej procedurą mającą na celu uniemożliwić ją, ale bez żadnej egzekutywy — z drugiej sojusze poszczególnych państw zawierane w przewidywaniu ściśle określonych wypadków, a oparte na sile zbrojnej tych państw.

Briand robił wszystko co w granicach rozsądku było możliwe dla uniknięcia tej dwutorowości, lecz wypadki już wówczas były silniejsze od niego. W Lidze Narodów nie było Ameryki, były już natomiast Niemcy, zdecydowane na trzy rzeczy, a mianowicie 1) na niezapłacenie kosztów wojny, 2) na zbrojenie się do najdalszych granic swej możliwości i 3) na osiągnięcie przywrócenia swych granic wschodnich z roku 1914-go.

Briand przypuszczał, że w Niemczech znajdą się wewnętrzne siły, które sparaliżują te dążenia oficjalnych Niemiec. Trzeba przyznać, że Streseman w sposób mistrzowski dawał mu tę iluzję, którą on chciał mieć. Pozwalał mu też zapominać o istnieniu tej drugiej bezimiennej Ligi Narodów, której początek dał traktat niemiecko-sowiecki zawarty w Rapallo w 1922-im r. Briand sądził, że i tę przeszkodę przełamie, że są wewnętrzne głębokie czynniki ekonomiczne, które zmuszą ludzkość do wytworzenia jednej całości gospodarczej, jako przesłanki całości politycznej. Czynniki te oczywiście istnieją, ale działają tylko o tyle, o ile człowiek zrozumie je i zechce do nich przystosować się. Jego energja doprowadza do nowego triumfu, jakim jest wciągnięcie Ameryki do systemu gwarancyj pokojowych, co wyraziło się w podpisaniu paktu Kellogg-Briand w 1928-ym r. Pakt ten uroczyście potępia wojnę.

Konsekwentnie w 1929-ym r. występuje z projektem Unji europejskiej, a w 1930 ym zgadza się na przedterminową ewakuację Nadrenji, pozbawiając w ten sposób Francję zastawu gwarantującego jej należności od Niemiec i ułatwiając Niemcom działanie na Wschodzie...

Czyż mamy taić, że ostatnie lata Brianda są tragedją, przypominającą tragedję Wilsona?

Ustępstwa Francji, a zwłaszcza ewakuacja Nadrenji, rozzuchwalają w najwyższym stopniu Niemcy. Duch rewanżu, zbrojenia, Hitler — czyż mamy przypominać ten obraz dzisiejszych Niemiec, uzbrojonych od stóp do głów i poprostu ziejących jadem nienawiści głównie przeciwko Polsce? Czyż trzeba charakteryzować cały ten splot misternych intryg, które dążą do izolowania Polski, a w pierwszej mierze do odcięcia jej od jej naturalnego sprzymierzeńca Francji?

Ameryka również nie omieszkała sprawić zawodu Briandowi. Zamiast skreślić swój dług, bardzo zresztą wątpliwy, względem Francji i w ten sposób pozwolić, aby ta skreśliła swój dług względem Niemiec—Ameryka żąda od Francji zapłacenia całej należności, aż do ostatniego grosza, co komplikuje w nieskończoność sprawę regulacji odszkodowań wojennych.

Wreszcie—szczyt wszystkiego: wybuch wojny japońsko-chińskiej, bez jej wypowiedzenia, aby *literze* paktu Kellog Briand stało się zadość...

Briand zmarł 7 Marca 1932-go r., w chwili gdy Hittler zdobywał sobie miljony głosów na Prezydenta Republiki Niemieckiej, a pod Szanhajem grzmiały działa. We Francji samej zaczął się budzić instynkt samozachowawczy, zaczęto sobie stawiać pytanie, czy można poświęcać wielki naród i wielkie państwo, które jest najpewniejszą ostoją cywilizacji, na ołtarzu złudzeń pacyfistycznych, których—jak się pokazuje—nikt poza nim nie ma?

Czyż wobec tego należy określić całe dzieło Brianda, jako jedną wielką pomyłkę?

Bynajmniej. Przedewszystkiem w pierwszych latach powojennych, — aż mniej więcej do wyboru Hindenburga na prezydenta Niemiec — polityka ta miała pewne realne podstawy. Pomimo Rapallo — przy pewnym optymizmie—można było przypuszczać, że Niemcy wyrzekną się zbrojeń, zaborów i rewanżu i że zechcą łącznie z Francją i Polską pracować nad uspokojeniem i zagospodarowaniem powojennej Europy. Trzymanie się tego mniemania dłużej już było oczywistą pomyłką, albo liczeniem na jakieś dobre nadnaturalne siły, potężniejsze od złej woli ludzkiej.

Następnie nie ulega kwestji, że kosztowny stan zbrojnego pokoju politycznego i niemniej kosztowny stan wojny gospodarczej, w jakim obecnie znajdują się państwa — prowadzi do ogólnej katastrofy, która zresztą nie dotknie wszystkich w jednakowym stopniu.

Wreszcie—jako cel, jako ideał—myśl zorganizowania pokojowego współżycia wszystkich ludzi i ludów nigdy nie przestanie przyświecać ludzkości.

Idzie tylko o to, że — jeżeli jedni idą uczciwie ku temu celowi, drudzy zaś, udając dobrą wolę, skrycie szykują broń przeciwko pierwszym—to wynikłaby z tego jedynie porażka uczciwych, zaskoczonych niespodziewanym napadem. Otóż w ostatnich latach swego życia Briand zahypnotyzowany ideałem, ku któremu dążył nie widział, nie chciał, nie mógł widzieć skrytobójczego noża, który groził mu od towarzysza podróży, udającego — co raz niezręczniej zresztą — dążenie do tego samego ideału.

WACŁAW DRESLER.

Problem bloku naddunajskiego



Wacław Dresler

Korespondent „Lidowych Nowin", dyr. Czechosłowackiego Biura w Warszawie.

Popularne dziś hasło, by zagadnienie środkowej Europy i ew. przyszłego związku porozumienia lub ugody państw naddunajskich pozostawione było krajom bezpośrednio sprawą zainteresowanym, bez ingerencji wpływów zewnętrznych, przybrało od pewnego czasu szersze rozmiary, niż się pierwotnie spodziewano tego na Zachodzie. Stanowisko swe w tej sprawie uzgodnili już zasadniczo liczni kierujący polityką swych państw mężowie stanu zarówno w Białogrodzie i Bukareszcie, jak i w Pradze, w Wiedniu i Budapeszcie; zagadnienie to było przedmiotem wyczerpujących obrad i gruntownej wymiany zdań. Jako wyraz powyższego kierunku niechaj posłużą nam ostatnie przemówienia czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych D ra Edw. Benesza w praskim sejmie i senacie. Myślą przewodnią tych oświadczeń były zapatrywania, które z Beneszem podzielają coraz liczniejsi politycy nietylko nad Dunajem, lecz także zainteresowani w polityce ogólno-europejskiej.

Wszyscy oni wychodzą z założenia, że byłoby wielkim błędem lekceważenie trudności międzynarodowych, na jakie natrafia, lub może jeszcze natrafić, środkowo-europejskie porozumienie. Doskonale uświadamiają to sobie inicjatorzy wszystkich trzech memorjałów, jakie były dotychczas w tej kwestji ze strony mocarstw wysunięte i rozważane: francuskiego, włoskiego i niemieckiego. Ich ideowy charakter jest znamienny raczej tem, czego nie zawiera — aniżeli faktyczną treścią. Z punktu widzenia min. Benesza, którego zagranicą uważają za jednego z głównych twórców i najruchliwszego propagatora projektowanego zbliżenia narodów i państw środkowo-europejskich, przedstawia się obecnie stadjum tego ważkiego problematu w sposób następujący:

Memorjał francuski będzie na przyszłość ważnym dokumentem powojennej polityki europejskiej, bo po raz pierwszy formułuje wyraźnie i otwarcie wysunięte hasło polityczne, które niewątpliwie stanie się zczasem podstawą każdej realnej i zdrowej polityki środkowo-europejskiej. Żąda on od mocarstw, by stanowczo oświadczyły się za politycznym desinteressement w Europie środkowej i zostawiły mniejszym państwom tego gorącego odcinka kontynentu wolną rękę, co do wzajemnego bezpośredniego rozpatrywania spraw zarówno pod względem gospodarczym, jak i w zakresie polityki. W tym zaś czasie, w którym istnieje i działa Liga Narodów, nie mogą mniejsze kraje ulegać wciąż opiece lub ingerencji państw większych.

Pozatem winniśmy jeszcze pamiętać, iż projekt fancuski uwzględnia rozwój historyczny i ekonomiczny centrum europejskiego. Dyplomaci francuscy uświadamiają sobie jasno, że w imię zdrowej idei rekonstrukcji europejskiej należy ponieść także i ofiary, które ze swej strony bezinteresownie proponują. Skłonni są oni nawet do poczynienia pewnych ustępstw wrazie przyjścia do skutku ugody pięciu państw Europy środkowej, żądając wzamian tego samego ze strony pozostałych mocarstw. W podobnym wypadku Francja wyraża swą gotowość przeprowadzenia sanacji finansowej tych krajów Europy środkowej, w których zaszłaby tego konieczność.

Nie ulega więc wątpliwości, że jestto stanowisko politycznie i gospodarczo bardzo mocne. Polityka taka odpowiada wprawdzie przedewszystkiem własnym interesom samej Francji, ale jednocześnie uwzględnia i ogólne cele europejskie. Ideologja ta, pozostając w ścisłym związku z duchem Ligi Narodów, będzie niezawodnie w bliższej, czy też dalszej przyszłości, triumfować. Dla tej równie przyczyny Czechosłowacja nie wypiera się swej sympatji dla wzmiankowanej wyżej koncepcji.

Memorjał niemiecki wychodzi natomiast z koncepcji politycznej zupełnie odrębnej. Niemcy wyrażają najpierw obawę, że podobna akcja w Europie środkowej mogłaby Austrję doprowadzić do takiej sytuacji politycznej, w której stałaby się ona narzędziem polityki przeciwniemieckiej. Berlińskie sfery kierownicze widzą po większej części dzisiejszą Europę środkową w dalszym ciągu oczami polityki przedwojennej, uważają, że same stają po dawnemu na czele tej Europy centralnej i nie są w stanie zrozumieć całkowitego ruchu wolnościowego mniejszych państw środkowo europejskich, które w wynikach wojny światowej uzyskały swoją dzisiejszą pozycję. Ruch ten ostatecznie usankcjonowany został właśnie przez wojnę europejską. Odpowiednią i celową politykę uprawiać może tylko ten, kto potrafi zrozumieć ducha czasu i odpowiednio do tego ustosunkować się.

Państwa Europy środkowej dojrzały już politycznie i doceniają praktyczną doniosłość swej suwerenności, której też skrupulatnie pilnują. Starają się uzyskać w centrum Europy takie stano-

wisko, jakiem cieszą się teraz Belgja, Holandja lub kraje Skandynawskie. Z osiągnięcia tego celu nie mogą w żadnym razie zrezygnować. Co do tego jest Mała Ententa na przyszłość solidarna nawet z Węgrami. Z tego względu każdą grę polityczną środkowo-europejską, któraby miała wciągnąć Austrję w jakąkolwiek kombinację przeciwniemiecką, uważa min. Benesz za zasadniczo chybioną. Zresztą nie miałoby to wszystko nawet sensu, gdyż dzisiejsza Austrja odznacza się zanadto wygórowanem uświadomieniem narodowem. I wreszcie nie dogadzałoby to ani interesom życiowym Czechosłowacji, która nie życzy sobie takiej konstelacji. Przeciwnie, chce żyć z Niemcami w stosunku jaknajprzyjaźniejszym. Z tych samych powodów niesłuszną jest jednak ideologja polityczna wspomnianych wyżej kół niemieckich o Europie środkowej, bo doprowadza do psychologicznych wniosków wręcz odmiennych.

Pod względem gospodarczym Niemcy nie chcą zezwolić na preferencję jedynie między państwami środkowo-europejskiemi. Utrzymują one, iż wyszłoby to na korzyść przedewszystkiem Czechosłowacji i że przemysł niemiecki pozbawiony byłby swych rynków zbytu w centrum Europy. Z drugiej strony dyplomaci prascy podkreślają, że dzisiejsze, tak intensywne, związki niemiecko - czechosłowackie, któreby napewno jeszcze wzrosły i pogłębiły się, są już same w sobie dostatecznym argumentem zbijającym zupełnie owe rzekome obawy niemieckie. To samo da się zastosować również do innych państw Europy środkowej z chwilą, gdy odzyskają one z powrotem swe zdolności konsumcyjne i wyższy poziom życiowy. Odnosi się to i do Włoch, ze względu na ich stosunek do południowych części Europy środkowej.

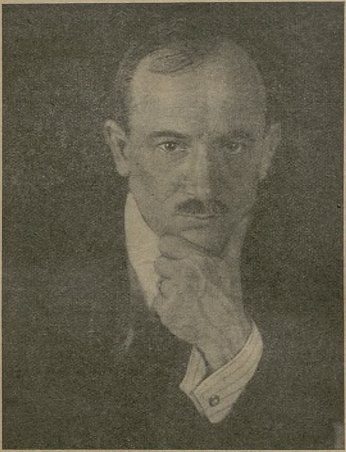
Zdaje się, (a takie są przynajmniej przekonania w stolicach Europy środkowej) że dotychczasowa polityka berlińska, przyjmująca pod uwagę tylko chwilę obecną i nie licząca się z możliwym rozwojem Europy w najbliższych dziesięcioleciach — nie jest dość przezorną i nie przyniesie korzyści nawet samym Niemcom, nie mówiąc już o reszcie państw.

Memorjał włoski jest ujęty z punktu widzenia ściśle włoskiego. Politycznie rzecz biorąc mają Włochy ten sam zasadniczo interes, co i Francja; bowiem ich teza, jaką jest zneutralizowanie wszelkich wpływów politycznych w Europie środkowej, w praktyce oznacza utożsamienie się z tezą francuską politycznego desinteressement w centrum Europy. Pozatem stanowisko Włoch do kwestji austrjackiej jest identyczne z francuskiem i czechosłowackiem. Z tego powodu Włochy nie mogą pogodzić się ze środkowo-europejską koncepcją polityczną pewnych sfer niemieckich. Czynniki rzymskie z natury rzeczy nie życzą sobie wytworzenia takiej ideologji politycznej w Europie środkowej, któraby skierowaną była pod jakimkolwiek względem przeciwko Włochom. Jestto słuszne, lecz należy jednocześnie uświadomić sobie, iż nawet Czechosłowacja, Rumunja i Węgry bynajmniej nie sprzyjają ze swej strony takiej przeciwłoskiej koncepcji, jeżeli zaś chodzi o Jugosławję, wypada stwierdzić, że ew. przeciwłoski kierunek polityki zagranicznej — nie przyniósłby jej żadnych realnych korzyści, utrudniając jedynie ogólną jej pozycję. Tak samo przeciwniemiecka orjentacja środkowo-europejska raczej skomplikowałaby niż uprościła stosunek Czechosłowacji do Niemiec. Dążenie do niestwarzania żadnej nowej organizacji politycznej w środku Europy jest zresztą jednym z powodów, dlaczego państwa Małej Ententy tak stanowczo obstają przy tem, by przyszłe zbliżenie krajów środkowo-europejskich zrealizowane zostało wyłącznie na gruncie gospodarczym.

Nietylko Niemcy, ale i Włochy w swym memorjale bronią przedewszystkiem własnych interesów ekonomicznych w Europie środkowej. Również od Włochów memorjał francuski wymaga częściowych, chwilowych ofiar, charakteru gospodarczego. Włochy podzielają zdanie, iż jestto rzeczą niemożliwą, gdyż doprowadziłoby do przewagi czechosłowackiej w Europie środkowej. Na to odpowiadają z Pragi, że środki i siły Republiki Czechosłowackiej są za słabe, by mogły przedstawiać jakiekolwiek faktyczne niebezpieczeństwo dla gospodarki Włoch lub Niemiec. Przeciwnie, jest kwestją życia i przyszłości dla całej gospodarczej grupy środkowo-europejskiej jaknajszybsze znalezienie odpowiedniego „modus vivendi" nietylko z Niemcami, lecz jednocześnie z Włochami i z innemi mocarstwami zachodniemi. Jest więc zupełnie zrozumiałem, że agrarne państwa Europy środkowej, muszą porozumieć się z mocarstwami co do zbytu produktów rolniczych. Jeżeli chodzi o specjalne umowy między Włochami, Węgrami i Austrją — nie można uważać ich za ogólne rozwiązanie problematu środkowo europejskiego. Regulują one tylko kwestję specjalnych interesów włoskich w tych krajach, przyczem pośrednio odnoszą się do zagadnienia stosunków Czechosłowacji z Republikami Austryjacką i Węgierską. W miarę tego jak Włochy pilnują tam swych specjalnych interesów, musi się takiej samej taktyki trzymać i Czechosłowacja. Istnieje jednak nadzieja, że, w odpowiednim momencie, przyjdzie do porozumienia na polu tych wszystkich aktualności. To samo można powiedzieć o ew. osobnej umowie Niemiec z Austrją, Węgrami lub Rumunją.

Państwa Małej Ententy uzgodniły w tej sprawie swe zapatrywania i będą solidarnie postępowały. Stanowisko Austrji i Węgier w ostatecznej stylizacji musi być dopiero ustalone. W każdym razie już dziś daje się zauważyć pocieszający fakt we wzajemnym stosunku odnośnych państw: wszyst-

kie dobrowolnie zachowują wobec siebie pewną polityczną rezerwę, przyczyniając się do złagodzenia konfliktów w tem, że wszystkie dyskusje gospodarcze zostały postawione na innej płaszczyźnie. Jestto właściwie pierwsza poważna próba pertraktacji równych z równymi. Czechosłowacja, a z nią cała Mała Ententa, liczy się z obydwiema ewentualnościami: posiada swój własny program na wypadek dojścia do skutku ugody środkowo-europejskiej, dla której chce lojalnie pracować i do której chętnie się przyczyni — albo w przeciwnym razie — będzie kontynuowała swój dotychczasowy kurs polityczny, spokojnie wyczekując naturalnego rozwiązania kwestji. Dyplomaci tych trzech państw zdają sobie z tego sprawę, że w najgorszym razie nic nie uzyskają, ale też niczego nie stracą. Tego samego zdania są zresztą i niektórzy politycy francuscy, którzy przy każdej okazji podkreślają z naciskiem, że należy ściśle rozróżniać granice możliwości w porozumieniu między poszczególnemi państwami naddunajskiemi. Z tych pięciu krajów jedna Czechosłowacja nigdy nie domagała się od Europy zachodniej pomocy finansowej podczas gdy np. Austrja i Węgry wciąż się zwracały o nią do bankierów paryskich. W tej sprawie Lautier zgadza się z Pertinaxem, „On Libre" zaś kroczy po tej samej linji co „Matine". Pewnem jest, że w państwach środkowoeuropejskich może dziś wchodzić w rachubę tylko kwestja konsolidacji długów i że wszelkie eksperymenty walutowe musiałyby być przez zainteresowane rządy zgóry wykluczone.



Minister Dr. Edward Benesz

Ponieważ Czechosłowacja tworzy faktycznie właściwą oś polityczną całego zagadnienia, warto kilka zdań poświęcić specjalnie obecnej polityce zagranicznej tego kraju.

Minister Benesz w swem obszernem exposé, wygłoszonem dnia 2. lutego 1924 r., w Sejmie praskim, oświadczył co następuje: „Przypominam sobie, że jeden z przywódców komunistycznych u nas — zapowiadał mi w początkach 1920 roku wybuch rewolucji wewnętrznej najpóźniej w ciągu przyszłych sześciu miesięcy". No — i przepowiednia, jak wiemy, do dziś dnia nie spełniła się. Nie znaczy to jednak, iż przed pierwszemi rządami nowej republiki, powstałej w dniu 28 października 1918 roku na gruzach dawniejszej monarchji Habsburskiej, nie piętrzyła się od samego początku masa trudności i przeszkód zewnętrznych. Od czasu do czasu spotykamy się po dziś dzień, że położenie Czechosłowacji przedstawiało się w dniu odnowienia państwa nadzwyczaj pomyślnie i że sytuacja kraju wobec całej Europy była zupełnie wyjaśniona, podczas gdy np. Polska miała do przezwyciężenia w tym samym okresie czasu długi szereg zatargów terytorjalnych, politycznych, wojskowych, narodowych i nawet granicznych. W porównaniu z Polską położenie ziem czechosłowackich w pierwszych latach powojennych było rzeczywiście pomyślniejsze, choćby już z tego względu, że nie było trzech zaborów, lecz jeden. Z drugiej strony nie należy jednak zapominać o tem, że i w Pradze sejm ustawodawczy, oraz narodowy gabinet koalicyjny natrafiały z zewnątrz na liczne przeszkody natury międzynarodowej.

Wojna europejska spowodowała w swych następstwach prawdziwą rewolucję ekonomiczną, polityczną, społeczną i moralną, zniszczyła kolejno wszystkie te organizmy państwowe, które opierały się swego czasu na zasadach absolutystyczno-arystokratycznych i zainaugurowała nową erę zwycięskiej demokracji. To też ogólny kierunek i cała dotychczasowa ideologja dyplomacji czechosłowackiej idzie po linji nowocześnie ujętej demokracji

i oporu wobec jakiegokolwiek przejawu średniowieczno-absolutystycznego.

W praktyce kierowała się oficjalna polityka Pragi następującemi wytycznemi:

Przedewszystkiem nie wierzyła i nie wierzy ona, żeby metody bolszewickie były w stanie stworzyć cośkolwiek pozytywnego. Równocześnie uświadamiała sobie, że każda reakcja skrajnie prawicowa, w krajach politycznie nierozwiniętych, prowadziłaby do terroryzmu, zaś w państwach społecznie lepiej zorganizowanych wywołałaby walkę wszystkich przeciwko wszystkim, a co zatem idzie osłabienie wewnętrzne państw. Najmocniejszem zapewnieniem obecnego stanu i trwałego pokoju w Europie są traktaty międzynarodowe. Wybitną zaletą i jednocześnie trwałą zasługą Małej Ententy jest i na zawsze pozostanie to, że udało się jej w najbardziej krytycznych momentach utrzymać na tym odcinku geograficznym, w samem centrum Europy, pożądany ze wszech miar pokój i regularny bieg wypadków, że położyła niespożyte zasługi około skonsolidowania stosunków nad Dunajem i że zdołała utrzymać na uwięzi zapędy wszystkich wichrzycieli, rewolucyjnych agitatorów, szowinistów i społecznych radykałów, których zabiegi skierowane były w kierunku zniesienia traktatów pokojowych, rewizji granic państwowych czy też rozpętania zawieruchy wojennej. Przeciwko zakusom tego rodzaju Mała Ententa postawiła twardą barjerę, której żadna siła zewnętrzna nie rozbije.

Zamiarem inicjatorów Małej Ententy była nietylko od samego początku ścisła współpraca wewnętrzna należących do niej państw, lecz i stopniowe nawiązywanie przyjaznego kontaktu z temi państwami Europy środkowej, lub południowej, które bezpośrednio do Małej Ententy nie należą, ale mają z nią wiele wspólnych spraw natury moralnej lub politycznej. W czechosłowackiej polityce zagranicznej na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że z Austrją zawarła ona umowę „o przyjaznem współdziałaniu" już 16 grudnia 1921 r. i od tego czasu kilkakrotnie ją w różnych modyfikacjach odnowiła, z Węgrami zaś nigdy nie przestała w tej samej materji prowadzić energicznych pertraktacyj. —

Jest rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą, że stosunek do Polski zawsze był i dotąd jest przedmiotem troski, czynnych zabiegów i intensywnego zainteresowania się Pragi. Sprawę tę uważają czescy mężowie stanu za tak aktualną, że ani na chwilę nie spuszczali jej z oczu, poświęcając jej sporo czasu i dokładając wszelkich starań, by przed całym światem zadokumentować szczerą chęć do pogłębienia i kolejnego udoskonalania praktycznych związków z trzydziestokilkomiljonowem państwem słowiańskiego charakteru, posiadającem z Czechosłowacją tak długą wspólną linję graniczną. Prasa i opinja czeska są tak usposobione, że same parłyby, gdyby zaszła tego potrzeba, krajowych polityków w kierunku jaknajdalej idącego zbliżenia z wielkim słowiańskim sąsiadem. Fakt ten da się częściowo uzasadnić, że w latach 1920 i 1921, gdy jeszcze zewnętrzne okoliczności nie bardzo sprzyjały systematycznie prowadzonemu współdziałaniu na wszystkich odcinkach praktycznej pracy, zawarto już wtedy z Polską kolejno szereg konwencyj, w tym rzędzie też politycznych. Pierwsza konwencja polityczna polsko-czechosłowacka podpisana była w listopadzie 1921 roku. Treść jej jest ogólnie znana, tak samo jak jej doniosłość powszechnie jest oceniana i uznawana. Głównemi punktami ówczesnej ugody były następujące postulaty: uznanie traktatów pokojowych, ich lojalne dotrzymywanie, wzajemna neutralność na wypadek zatargu z czynnikiem trzecim i ścisłe zastosowanie się do wyroku Ligi narodów w razie konfliktu polsko-czechosłowackiego. I jestto tem ważniejsze, że w gruncie rzeczy warunki te utrzymały do dziś dnia swoją aktualność i ideową wartość.

Jeśli mowa o Małej Ententcie, jako o całości, to jej stosunek do Rzeczypospolitej polskiej ustalono na płaszczyźnie międzynarodowej w ten sposób, że pisze się i mówi: Polska i Mała Ententa — Mała Ententa i Polska. Okoliczność, czy Polska wchodzi, lub kiedyś wejdzie w skład Małej Ententy, albo też jej ew. powiększonego nowego wydania, nie jest wogóle brana pod uwagę, bo i tak zagraniczna polityka obu grup idzie od dłuższego czasu po tej samej linji.

Stosunek Czechosłowacji do innych mocarstw europejskich można scharakteryzować w kilku słowach poprostu tak: z Francją wszechstronnie przestrzegany sojusz, z Niemcami koniecznościami ekonomicznemi podyktowana sąsiedzka lojalność, wobec Włoch poprawny objektywizm, na polu angielsko-czeskiem grzeczna, bezstronność i w stosunku do Rosji sowieckiej — metoda rzeczowego wyczekiwania. Ponad tem wszystkiem zaś góruje systematyczne uwzględnianie autorytetu politycznego Ligi Narodów i moralne podporządkowywanie się jej zasadniczemu stanowisku.

Stosunek polityczny Jugosławji i Rumunji do mocarstw oraz do zagadnień środkowo-europejskich pokrywa się mniej więcej ze stanowiskiem Czechosłowacji. Wynika to zresztą już z faktu, że Mała Ententa w kwestjach zagraniczno-politycznych od szeregu lat występuje na zewnątrz, jako całość i co do poszczególnych punktów programu tego zawsze kierujący nawą polityki swych państw mężowie stanu Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji zgóry się porozumiewają. Pod tym względem niema dziś dwuch zdań, bo Mała Ententa sformułowała ściśle i otwarcie swe stanowisko na wszystkie bieżące zagadnienia europejskie. Natomiast Austrja i Węgry mają jeszcze pewne skrupuły i niedomówienia, w sprawie których trzeba będzie jesz-

cze bliżej porozumieć się i jednocześnie uzgodnić opinje wszystkich pięciu krajów, interesowanych w przyszłym ew. bloku naddunajskim. To będzie zadaniem wzajemnych obrad, konferencyj i zjazdów, jakie w tej sprawie prawdopodobnie się jeszcze odbędą.

JÓZEF JANKOWSKI.

WOJNA i POKÓJ

(ostatnia książka Wilhelma Ferrero)



Józef Jankowski

Wielką niespodziankę sprawia światu umysłowemu ostatnia książka uczonego antropologa włoskiego, Wilhelma Ferrero. Uczeń Lombrosa, pozytywista, dotychczas w swych dziełach zajęty, wzorem mistrza, doświadczeniami z dziedziny antropologji kryminalnej, w ostatniej swej książce (przekł. franc. „La fin des Awentures. Geurre et Paix“, Rieder, Paris) staje nagle, jako moralista, na gruncie mocnym i apologetycznym Chrześcijaństwa, przypominając tem Chataubrianda i jego „Genjusz Chrześcijaństwa“, a nawet przewyższając go, gdyż w tej apologji współczesnej chrześcijaństwa opiera się już nie na sentymencie, lecz na rozumie dowodowym, nawołując umysły do jedynej dziś drogi zbawczej: prawa Chrystusa i Ewangelji.

Wszystko w tej książce obraca się koło widma, jakie dziś nawiedza świat zachodni: to — wojna, wojna, jaką dziś szykują szaleńczo brutalne Niemcy.

Chociaż po wielkiej wojnie, dla zapewnienia pokoju, zmieniono mapę trzech kontynentów, złożono z tronu trzech potężnych monarchów, ograniczono zbrojenia, stworzono Ligę narodów, potępiono formalnie wojnę i t. d., jednak nigdy pożar światowy i jego groza nie był bliższy, niż dzisiaj, zbłąkanej duszy ludzkości. „Wielkie zagadnienie naszej epoki—pisze Ferrero—nie w naszej głowie, lecz w naszem sercu“. Czem jesteśmy? Ludźmi cywilizowanymi, czy barbarzyńcami? Niewolnikami, czy panami? Poganami, czy chrześcijanami? Te problematy niepokojące sprowadzają się w książce Ferrero do problematu zasadniczego: współczesnej cywilizacji. Ujmuje on go z wielką przenikliwością psychologa i historjozofa.

Wojna współczesna jest zwyrodnieniem całkowitem dawnej sztuki wojennej. Wojny XVIII stulecia, pomimo wszystko, strzegły się namiętności i zaślepienia. Nie mieszano wojny ani ze sprawiedliwością, ani z prawem, ani z żadną inną formą, która mogła rozpętywać namiętności ludzkie. Były to wojny raczej pomiędzy monarchami.

Strategja XIX stulecia stroniła od zasad pomsty i zniszczenia. Wojna obecna, przeciwnie, ze swemi środkami prawie nieograniczonemi, jest zaprzeczeniem rdzennem wszelkich zasad humanitarnych. Jest ona w gruncie rzeczy niedorzecznością, gdyż nie można nigdy znaleźć środka zniszczenia ostatecznego: jest to niszczenie się wzajemne, zwycięzcy i zwyciężonego. Zapomniano dziś o dwóch zasadach prowadzenia wojny: pierwsza — że ofiary powinny być proporcjonalne do celu, druga — że, bez względu na cel, ofiary należy sprowadzać do minimum. Szał i ślepe namiętności — kierują dzisiejszą strategją.

Jak *ograniczyć* dziś wojnę? — zapytuje autor. Jest to możliwe—odpowiada—w ustroju arystokratycznym i kwalitatywnym. Dziś—w ustroju demokratycznym i kwantytatywnym, gdzie granice *rozumu* są pod ciągłym najazdem namiętności, jest to już rzecz prawie niemożliwa. Europa musiałaby się przynajmniej pół stulecia szkolić w pokoju dobroczynnym. Stworzyła ona formy potworne, i nie umie już władać niemi. Idzie nowa era—powtórzenie barbarzyńskiego średniowiecza, tylko już bez Giotta, bez Dantego, bez Chrystusa, natomiast z tonnami nitrogliceryny i chloropikryny! Oto ponura wizja Ferrera!

Zakłada on w świecie współczesnym dwa duchy kierownicze: Ducha chrześcijańskiego, jako tezę, i ducha pogańskiego, jako antytezę. Ten ostatni wraca do historji, już dziś potężnie rozrosły, jakgdyby dla ostatecznego starcia się i porachunku dziejowego. Cecha odróżniająca tego pogaństwa — to bóstwienie władzy doczesnej. Ferrero nazywa to ogólnie *faraonizmem*, i kreśli jego uciski i przemoce poprzez stare dzieje. Dopiero chrześcijaństwo odmieniło oblicze świata, postawiło Boga ponad państwami, ponad możnymi tego świata. Zbawiło prawdziwie ten świat. Dało zrodzenie prawdziwej wolności. „Nigdy nie będzie dosyć dzwonów—mówi uniesiony pięknie autor — by święcić corocznie, w dniu symbolicznym Bożego Narodzenia, wydarzenie tej ery!“

Dziś zauważyć się daje to powszechne zjawisko: pół świata uchrześcijania się, zdobywa większą gorliwość i poznanie nauki Chrystusa, pół świata coraz bardziej i bezczelniej spogania się i brutalnieje, stając do walki z chrześcijaństwem. Jest—jak zapowiedziano: Biali się jeszcze bardziej wybielą, źli i czerwoni coraz zacieklej urastać będą w złości, aż przyjdzie ostateczna rozgrywka i sąd dziejowy.

Nowe pogaństwo, którego powstanie datuje się od czasów odrodzenia, urosło już dziś w lawinę i w rządach swych poddało moralność racji państwa; doszło aż do prób uczynienia z religji *instrumentum regni*... Wszystko to jest zasadniczo wrogie duchowi Chrześcijaństwa.

Do tego wyniesienia państwa dodano dwa czynniki, które posłużyły wiele do rozszerzenia ducha pogańskiego: to przemysł i handel. Chrześcijaństwo, jak wiadomo, nie gardząc bogactwem, jako środkiem, zachowało jednak dla niego pewną postawę obojętności. Rozwój ekonomiczny, rozpoczęty w XVII stuleciu, odnowił dawny dobrobyt materjalny i oparł moc na nim.

Tym sposobem, powoli, Europa wyposażyła się w instynkty pogańskie, których naczelnemi formami są: bałwochwalenie państwa i duch wojny.

Pomimo więc cywilizacji zachodniej, głoszącej prawa jednostki wobec państwa, co jest dziełem niezaprzeczenie chrześcijańskiem, pomimo całego humanitaryzmu XIX stulecia, będącego niczem innem, jak chrześcijaństwem oświeconem i upowszechnionem, pomimo liberalizmu, zrodzonego z ducha chrześcijańskiego, jako stałej dążności do zastąpienia przymusu dobrowolnem przeświadczeniem, żyjemy dzisiaj pośród fatalnego zwikłania sprzeczności. Rodzina, życie społeczne, moralność — ma pieczęć przeważnie chrześcijańską; polityka i wojna mają pieczęć klasyczną i pogańską. Literatura, filozofja, sztuka ulegają obu tym wpływom sprzecznym.

Słowem, na całej przestrzeni świata—dwa duchy, dwie rasy, dwa ludy: chrześcijan z jednej strony, greko-rzymian z drugiej. Stąd dwie natury poglądów i dążności. Jedni mniemają, że zwycięża ten, kto ma rację stanu i moc, i dlatego zwycięża, że je ma. Drudzy mniej upajają się powodzeniem, lecz starają się sprawdzać środki, któremi posługują się w zwycięstwie. „Są to ci, którzy łakną sprawiedliwości, i dla których *kazanie na Górze* przyrzekło, że będą nasyceni“. Dla nich miarą moralności jest „dobry czyn“.

Pogaństwo polityczne, faraonizm, wzniecony ostatnią wojną, dziś wyraźnie zapanował nad światem. Chodzi o to, żeby mu się nie poddać, żeby walczyć z nim całą siłą o zdobyty skarb chrześcijaństwa, żeby nie stracić postępów ludzkości, osiągniętych przez tyle stuleci, żeby bronić ich od ducha starego i wstecznego, ducha tyranji świata. Trzeba pamiętać—powiada wreszcie autor—żeśmy skarb wolności zdobyli słodyczą i pokojem, chociaż przeciw niemu toczyło się całe piekło krwawe, i „że, chociaż świat chrześcijański był pustoszony przez wojny straszne, chrześcijaństwo jest zawsze zaprzeczeniem wojny“.

W książce Ferrera, chociaż przezornie i pod osłoną ogólnej prawdy, przebłyskuje wyraźnie, przeciw jakiemu faraonizmowi najbliższemu wymierzona jest ona. Cechuje ją, poza gorącem przekonaniem i dobrem zrozumieniem istoty Chrześcijaństwa, wiele interesujących historjozoficznych poglądów i słuszna ocena dzisiejszego położenia: walki dwóch obozów, jako wyciągu systematycznego z dotychczasowych dziejów chrześcijańskich.

Na jedno tylko zwróciłbym baczniejszą uwagę: to nato, że powrotny poganizm i faraonizm w dziejach chrześcijańskich powstaje wskutek letniości, gnuśności, braku czujności—t. j. wskutek sprzeniewierzenia się ideałowi swemu, samych chrześcijan. Za kąkol na niwie chrześcijańskiej, wsiany nawet nocą przez djabła starego, ponosi winę nierządny i nieczujny gospodarz. Słusznie więc — jedynem ocaleniem zagrożonego dziś świata i cywilizacji — zgodnie z tezą Ferrera — pozostaje istotne zrozumienie i mocne wcielenie w siebie Chrześcijaństwa — spełnienie jego dziejowe. Inna rzecz — czy zasób dobrej woli przeważy już dziś szalę sprawiedliwości dziejowej. Ale chrześcijanin ma przecież „żywot wieczny“.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

Rozbrojenie moralne

Kto bliżej wniknie w istotę tego zagadnienia, które dziś jest przedmiotem powszechnego zainteresowania w świecie, tego uwagi niewątpliwie nie ujdzie fakt, jak to w swoim czasie zauważył jeden z dyplomatów, że zbliżamy się ku wojnie pod sztandarem pokoju, co więcej, ktoś jeszcze inny, jak Mussolini z dumą nawet zauważa, mówiąc o swym narodzie, że „myśmy tylko w Europie nie zapomnieli o wojnie“.

Dla niego „żaden traktat nigdy nie był wieczny“, ponieważ jego zdaniem (wypowiedział je w senacie w dn. 5-VI-28 r.) istnieją tylko „klau-



Radosław Krajewski

zule terytorjalne, finansowe, socjalne, które mogą być przedyskutowane, zrewidowane, ulepszone, — w celu przedłużenia trwania samych tych traktatów, i co zatem idzie, zapewnienia dłuższego okresu pokoju". To też „Lavora Fascita" miała słuszność, gdy z racji tej zwróciła uwagę, że słowa Mussoliniego winny być tematem do rozmyślań dzisiaj, gdy historja Niemiec znajduje się w punkcie przełomowym.

A więc, czy w podobnych warunkach można mówić o jakimś trwałym pokoju?—Bezprzecznie nie!

W dzisiejszych warunkach jedno tylko może płynąć wskazanie dla świata, idąc za wywodami Haleckiego, ujętemi w świetnym jego wykładzie, wygłoszonym w kwietniu b. r. w Instytucie Carnegiego, że rozbrojenie moralne nastąpić winno przed rozbrojeniem materjalnem. I to jest jedyne wyjście z niepewnej sytuacji.

Ale—ba—jak wcielić to w życie?

Przecież doba dzisiejsza najmniej daje *gwarancyj* pokojowych*). „Proszę zobaczyć czego się nie robi — gromi Francję Clemenceau za jej ustępliwość wobec Niemiec — byle tychże zadowolić". W obecnej sytuacji pokojowej widzimy przedewszystkiem, i jedynie, „nadmiar nagromadzonych pozorów".

Kto zna prace Dillona, Tardieu'go, Mordacqua, gen. von Seeckta, pamiętniki Focha i Buellowa, studja Weyganda czy też Bernharda, i śledził przebieg konferencji rozbrojeniowej nad Lemanem — ten równie wie, aż nazbyt dobrze, co o tem wszystkiem sądzić.

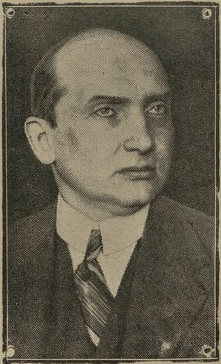
Najpierwszym przeto warunkiem pokoju w świecie jest stworzenie *gwarancyj*, to jest *warunków pokojowych*. Trzeba wypełnić to, co swą wieloletnią, niezmordowaną pracą, bo całem swem życiem, i jestestwem, tworzył Briand, mianowicie, aby „w środowisku, w którem państwo to się porusza, było również jeszcze jedno, więc to, co nazwałbym *„atmosferą pokojową"*. Rozbrojenie musi być moralne, równocześnie z materjalnem i mam prawo powiedzieć, że w Europie takiej, jaka jest, niestety, w chwili obecnej, istnieją jeszcze żywioły wielkiej niestałości, istnieją jeszcze warunki takie, że Francja musi je widzieć zbliska i oceniać w ich następstwach z punktu widzenia swego bezpieczeństwa".

Z takiego stanu, jaki dziś widzimy, wynikać może li tylko jedno: *niestałość*, i to, jaknajszerzej rozumiana i oceniana. Niestałość ta rzuci nas ponownie w objęcia wojny, a kiedy stanie znów na porządku kwestja „korytarza gdańskiego", wtedy dla Europy powtórzy się z pewnością Sadowa. I „Action Française", jeden z autorów tej myśli, p. Daudet, miał w swoim czasie rację.

Taką chwilę przeżywamy właśnie obecnie, bo Niemcy są tymi, którzy wciąż zatruwają atmosferę pokoju nie mówię już europejskiego, bo byłoby to zbyt słabe podkreślenie, ale światowego!

I z tem poważnie przyjdzie się liczyć, gdy chodzi o przyszłość.

Wilson, kiedy tworzył warunki przyszłego pokoju, w traktacie wersalskim, nie przewidział wielu rzeczy. Życie jego szlachetne zamierzenia i czyny zniekształciło. Miał się możność jeszcze wcześniej o tem samemu przekonać w czasie konferencji paryskiej.



Minister August Zaleski

Wilson, strzelisty idealista sięgający po najwyższe, po najbardziej cenne dobro dla ludzkości, zbyt ufał w przewagę dobra nad złem w naturze ludzkiej, zbyt wielką wagę przywiązywał do odstraszającego przykładu, jakim były ofiary wojny europejskiej.

---

*) G. Clemenceau, Grandeurs et miseres d'un victoire, Paris 1930, l. c.

Liga Narodów stała się związkiem większości państw świata, związkiem, którego uchwały były oparte nadewszystko na jego sile moralnej.

Liga Narodów nie posiada dostatecznej egzekutywy dla wprowadzenie w życie swych postanowień.

Pomniejsze zatargi państw, należących do Ligi tej, dzięki bądźcobądź jej wysokiemu autorytetowi były zażegnywane. Najazd Japonji na Chiny, najazd Japonji, która nie liczy się zupełnie z postanowieniami Ligi, zachwiał autorytetem Ligi i domaga się utworzenia takiej instytucji, z uchwałami której, jako z wyrazem ogólnoludzkiego prawa, musiałyby się liczyć wszystkie państwa bez wyjątku.

Słowem chodzi o zasadnicze rozwiązanie zagadnienia.

Środki, jakie obecnie są poważniej rozpatrywane przez sfery miarodajne w polityce światowej, mamy dwojakiego typu:

1) półsrodki

2) i rozwiązanie merytoryczne problemu.

Półśrodki zmierzają do ograniczenia zbrojeń, do uczynienia wojny bardziej humanitarną (contradictio in adiecto) przez wykluczenie pewnych rodzajów broni z użycia.



Andrzej Tardieu

Do tych półśrodków należy również zaliczyć projekt St. Zjednoczonych Ameryki P. — Gibsona, polegający na podziale broni (dość mglistym zresztą) na broń ofenzywną i defenzywną, przyczem broń ofenzywna (gazy, tanki i t. p.) winna być wykluczona z użycia. Kto, pytam, napastnikowi, który w chwili wypowiedzenia wojny ma tylko jeden cel—zwycięstwo, zabroni użycia broni ofenzywnej? Na tem przedewszystkiem skorzystaliby Niemcy.

Niemcy w ostatniej wojnie pierwsze poczęły używać gazów trujących, choć ich uprzednio zobowiązały się nie używać na mocy międzynarodowej umowy.

Sytuacja polityczna jest obecnie dość krytyczna. Niemcy (Hindenburg—Hitler) wyraźnie postanowiły nie płacić odszkodowań wojennych, jakie wynikają z podpisanego przez nich traktatu wersalskiego i już nie ukrywają swej chęci odebrania Alzacji i Lotaryngji od Francji a Polsce zabrania Pomorza, Gdańska i Górnego Śląska.

Japonja nie liczy się z Ligą Narodów. Bolszewja jest tajemnicą. Senator Borah w Ameryce podjudza Niemców do odwetu.

Pomysł Brianda utworzenia stanów zjednoczonych Europy (Paneuropa) też jest środkiem, który zasadniczo wprawdzie sprawę popchnął naprzód, ale jej bynajmniej nie rozwiązał, gdyż zabrakło tego, któryby jego dzieło doprowadził do końca.

Projekty które można uważać za zasadnicze, za skierowujące wysiłki do zasadniczego położenia kresu wojnom — to

1) projekt Tardieu

2) i projekt min. Aug. Zaleskiego.

Żaden z tych dwóch projektów nie da się pomyśleć oddzielnie jako nadający radykalny kierunek dla prac, które mogą wykluczyć wojnę jako środek do rozwiązywania sporów między państwami.

Projekt Tardieu jest uzupełnieniem projektu min. Zaleskiego, jego niejako dalszym ciągiem i usankcjonowaniem.

Tardieu projektuje utworzenie międzynarodowej armji, która byłaby egzekutywą związku narodów.

Wszystkie rodzaje broni ofenzywnej, lotnictwo wojskowe poszczególnych państw winno tworzyć tę właśnie armję.

Minister Zaleski wysunął projekt rozbrojenia moralnego, to znaczy, żeby wszystko, co podjudza do wojny, co uczy nienawidzieć inny naród, co tchnie szowinizmem było uznane w każdym narodzie za rzecz amoralną, dalej by wychowanie, szkolnictwo w każdem państwie było tak postawione, iżby godnie mogło sprostać swemu wielkiemu zadaniu narodowemu i ogólno-ludzkiemu.

Wniosek min. Zaleskiego, zgłoszony w Genewie, spotkał się w Polsce z poparciem całkowitem opinji publicznej bez różnicy takiej lub innej przynależności politycznej.

Wniosek min. Zaleskiego wynika konsekwentnie z ideologji dziejów naszych, poczynając od Jagiellonów, gdzie unje, federacyjność, tworzenie dobrowolnych większych związków było chlubą i radością Polski a zarazem podwaliną jej świetności.

Wprawdzie przy Lidze Narodów istnieje komisja współpracy umysłowej, która w kierunku moralnego rozbrojenia poczyniła pewne dezyderaty, ale prace tej komisji dotychczas nie posunęły się na tyle naprzód, by dać konkretne wyniki.

Rozbrojenie moralne będzie podstawą dla utworzenia międzynarodowej armji, jako egzekutywy przy związku narodów.

W chaosie dzisiejszych pojęć i zasad świat musi pracować gwoli jednemu, by wydać z siebie owoc pokoju pracy, więc dzieło godne wielkości ewolucji życia wieku XX, dzieło *dostojne i twórcze*.

W ten sposób najlepiej spłacimy dług zaciągnięty przez ludzkość względem przyszłości, wobec tych, którzy, za jutro, za szczęście świata, legli na krwawych pobojowiskach w wojnie światowej.

Spełnią się wówczas życzenia Piusa X, który, przez błogosławieństwo pokoju, pragnął odrodzić świat z grzechu wojny, występku i zbrodni.

Od niego przecież pochodzą te pamiętne słowa wypowiedziane do ambasadora austrjackiego, gdy z racji zaczęcia wojny, w imieniu Franciszka Józefa, zwrócił się do Piusa X o błogosławieństwo dla armji austryjackiej: „Proszę powiedzieć cesarzowi — oznajmił mu wtedy — że nie mogę błogosławić ani wojny, ani tego, który chciał wojny. *„Błogosławię pokój"*.

Rozbrojenie moralne zatem wtedy będzie urzeczywistnione, gdy życie jednostki, narodu czy państwa opierać się będzie nie tak, jak obecnie na *słowach* czy zapewnieniach tylko pokoju, ale na *dziele pokoju*, więc na urzeczywistnieniu pokojowych zamierzeń, bezpośrednio wypływających z potrzeb chwili przez odrodzenie duszy ludzkiej w tem wielkiem ogniwie życia.

STEFAN GÓRZYŃSKI.

Duch dziejów XX stulecia



Stefan Górzyński

Nieznane i zwodnicze są drogi ewolucji dziejów *).

Lubo świat nieustannie się doskonali, lubo wywalcza własne wyzwolenie, przez wyjście z Natury, przecież wciąż powraca do niej, i w tajemny świat ducha, wciąż przebiega swą drogę po odwiecznych elipsach istnienia w ciągłym ruchu świata w wirze światów, jeno w coraz to nowym tylko układzie, jak oko ludzkie, które pragnie objąć swym wzrokiem znane i nieznane ścieżyny duchowości ludzkiej.

Duch dziejów ma również swoją historję, jej mianem jest wielka bezustanna o ziszczenie ostatecznego celu, w rozwoju duchowości, walka o stworzenie ducha, ducha wielkiego, któryby jak ogień płomienisty postępu jaśniał na horyzoncie, był drogowskazem, wśród zasłanych na ziemnym szlaku Współczesności cierni i róż, w krainę Wieczności.

W tej ewolucji ma się odrodzić dusza ludzka.

To jej wskazanie życiowe, ducha a zarazem i postępu!

Kto zbłądzi z tej drogi niewątpliwie rozminie się z własnym celem w celu istnienia. Nie zrozumie tego, co jest najwłaściwsze człowiekowi uduchowionemu, siły własnej, siły tworzenia, przez co świat stanie się mu bardziej obcy.

Nasza doba, której cechą tworzywa jest kataklizm wydarzeń, o zasięgu burzącym, a w słabszym stopniu budującym, wymaga czujności i samokrytycyzmu wobec niepewności jutra. Wiek XX, na

*) Artykuł niniejszy stanowi fragment z tomu II-go mej książki, dotąd jeszcze nie drukowanej, p.t. „U progu wielkich przełomów XX stulecia".

szlaku rozwoju własnej duchowości, zostawia nowej dobie w puściźnie tyle różnorodnych w barwie i jakości światłocieni, że Współczesnym w tym labiryncie zgubić się jest aż nazbyt łatwo.

Ludzie obecnej chwili nie są wprost zdolni do uchwycenia tych wszystkich przemian, albowiem introspekcja w głąb przekroczyła granice rozumu i możliwości życiowych, i równie dlatego się gubimy, stąd i chaos pojęć.

Duchowość XX stulecia rozwija się pod znakiem triumfu zła. Działania ludzkie zdają się na to wskazywać. Rzeczywistość nieustannie deprawuje duszę ludzką i skierowywuje ją w łożysko doczesnego powodzenia i szczęścia

Jestto naturalne, ponieważ dusza ludzka jest taką jaką ją stworzył duch świata, człowieka zaś życie we własnym jego czynie. Ileż to już marzeń duszy ludzkiej bezpowrotnie zabił czyn? Nie mówmy lepiej!

W parze z tem zmniejsza się siła uduchowienia ludzkiego.

Racjonalizm, duchowość i przesąd są w ciągłej rozterce z samym sobą.

Człowiek, którego zrozumienie życia winno się było opierać na stworzeniu ducha, coraz się bardziej z dniem każdym wynaturza. Gdy z jednej strony wzniosłość buduje świat, z innej dostrzegamy reakcję wprost przeciwną; co duch nieci w świecie, to realizm życia niszczy.

Atmosferę duchową wieku XX przesycają najróżnorodniejsze pierwiastki, w swoim rodzaju wyczyny kultury materjalnej wieku, ale najmniej znajdziemy w tem wszystkiem nasycenia duchowego. Duchowość nie mieści się w granicach zainteresowań Współczesności.

Podobny stan rzeczy stwarza jedynie rozproszkowanie się duchowości, niweczy jej jedność, w różniczkowaniu się i całkowaniu pojęć, nie pogłębia wartości duszy świata, raczej niszczy takowe, materjalizuje jej przejawy, słowem dokonywa wyłomu na niekorzyść syntezy oblicza duchowego wieku XX.

Sąd o duchowości, ze strony współczesnych o współczesności, gubi się w ogólnikach w ten sam sposób jak myśli, na skutek fałszywego wnioskowania, o istocie rzeczy. Zatracamy, skutkiem powyższego, jasność sądu.

Właściwego zrozumienia duchowości wieku XX niema żaden z nas; mamy jeno tylko jego odczucie i nastawienie uwagi na pewne przejawy kultury.

Obracamy się w błędnem kole.

Duchowość XX stulecia wyraża się równie w *rewolucji* nietylko materjalnej kultury, ale także i w umysłowości i duchowości świata-

Trwa dziś nieustanna przemiana wartości wyższych na niższe, rzadziej odwrotnie, człowiek jest dość często w niezgodzie z prawem ewolucji.

Wojna światowa rozogniła w umysłach ludzkich wszechświatową rewolucję ducha, stanęła w wyraźnej sprzeczności z dawnym porządkiem rzeczy, świat stanął w punkcie zwrotnym własnej duchowości.

Europa, a wraz z nią świat cały, po skończonej wojnie, przeszedł szereg zmian, o różnej sile natężenia, które istniejący stan rzeczy zmieniły w nową, nieznaną dotąd siłę, w nową energję ruchu. Układ zjawisk we wszechświecie uległ temsamem zmianie.

To wszystko wytworzyło w następstwie stan, na skutek którego człowiek coraz bardziej zatraca granice między ideą a zjawiskiem, między rzeczywistością a złudą życia; żyjemy więc w nieznanych czy znanych przestrzeniach wirów światów; nic dziwnego, że życie ludzkie opiera się częstokroć nie na życiu samem, ale na pewnym sensie o niem, bądź też na bezsensie wogóle.

Kto zdoła określić bliżej ów stan, ten będzie pierwszym, który własnym jestestwem przeniknie mroki swego wieku w świata ogromie.

Współczesna socjologja, gdy chodzi o charakter życia społecznego wieku XX, niejedno już nam wyjaśniła w odnośnym kierunku, jak i nie jedno jeszcze dorzuci, kiedy mowa o przyszłości. Poucza ona, że obecne społeczeństwa przechodzą kryzys patologiczny. Życie ludzkie zna dość sporo przejawów patologji społecznej, wystarczy choćby tylko przyjrzeć się człowiekowi, jako indywiduum, w zbiorowości, każdemu zosobna.

Ileż to wtedy dostrzeżemy w niem objawów chorobliwych?

Człowiek dzisiejszy niewiele wykazuje cech wspólnych z normalnym rozwojem, jako takim. Zresztą sama fizjologja społeczeństw, powiemy, wyszła z prawa normy.

Współczesność skupia w sobie znacznie więcej cech anormalnych, będących symptomem i pochodnemi reakcji wojny światowej i rewolucji.

Rewolucja sama jest przecież procesem patologicznym, jest typowym zjawiskiem nie rozwoju życia społecznego, ale choroby społecznej, nie fizjologji społecznej, lecz społecznej patologji *).

Duchowość XX stulecia, przy dzisiejszym układzie stosunków, przy niestałości pojęć i zasad, i braku zasad, wyraża dziś sobą wielką czułość i wrażliwość w ocenie faktów.

Czy ocena ta zawsze jest słuszną, to jeszcze pytanie?

Wiek XX, w ewolucji duchowości, odgrywa wyjątkową rolę zarówno co do samej siły natężenia, jak i pod względem tworzenia nowego życia,

---

*) patrz w tym odnośnej u. St. Grabskiego, Rewolucja, Warszawa 1921 r., p. 120

co do kierunku postępowania czy też samej metody. Z trwałych zasad XIX wieku zostały jeno blaski i nędze. Dopełniają się dni gehenny naszych czasów. Życie gości niepodzielnie na ulicy.

Kto choć raz widział tę gehennę, kto raz przejrzał własnem sercem i cierpieniem mroki świata, i zasłonę nędzy ludzkiej, a życie dojrzał we wzgardzie i ucisku, ten widoku tego nigdy nie zapomni.

W rozterce myśli i duszy, w zburzeniu rozstrzelonej woli jednostki, narodu i państwa wyraża się osobowość i duchowość XX stulecia. Duchowość naszej doby znajduje także swoje uzasadnienie w wyznaniu nowej wiary (socjalnej) i w zagadnieniu duszy rasy. Człowiek robi wszystko oniemal na opak, i nie tak, jak nakazują mu to prawa przyrodzone. Celem dogodzenia własnemu ja zdobywa się na bezczelność, rzeczy brudne zmienia na nieskazitelnie czyste, a w błysku świadomości rodzi się świadome łgarstwo.

Jestto również w swoim rodzaju kwestja nie zbyt chwalebna w rozwoju duchowości wieku XX. Brak pewności we wszystkiem, co nas wokół otacza, jest nieodłączną cechą duchowości wieku.

Wiek XX ma również własny system wsparty na wyłączności, demagogji, bezwzględności i dyktaturze. W stawaniu się widzimy ów przewrót, dyktatura zaś sama, jak to ktoś trafnie spostrzegł, „organizuje jedynie siły rozkładowe społeczeństwa".

Ponieważ w dzisiejszych społeczeństwach górę biorą siły rozkładowe, które przychodzą do głosu, a czemu zresztą sprzyja sam kryzys kultury, przeto i duch rozkładu dominuje w procesie stawania się, więc w procesie różniczkowania i całkowania się pojęć. Człowiek, w wyścigu pracy, zatraca własną drogę. Duch czasów i ruch maszyn go zdystansowały.

Postulatem współczesnej państwowości jest też potrzeba, by rządy, jako takie, nie uchylały się od decyzji i odpowiedzialności, tymczasem odwoływanie się do sądu historji, jako do argumentu „ad populum", wyklucza wszelką odpowiedzialnośc i rozpala jedynie namiętności ludzkie w błyskotliwych obietnicach.

Wiek XX ma też specjalny kąt psychicznego nastawienia na czynnik kapitału. Obracamy się niejako w kategorji dwuch naświetleń. Jedni mianowicie uważają, iż kapitał jest po to, by jaknajwięcej zarobić, i jaknajwięcej wydać, a inni znów są zdania, by jaknajwięcej w rękach swych skapitalizować i zarobić. Drogi jakiejś pośredniej w odnośnej kwestji trudno się nawet dopatrzeć. Nie mieści się zresztą ona w intencji wieku.

Człowiek XIX stulecia, wykształcony na filozofji pozytywistycznej, dalej na romantyzmie i neoromantyzmie oraz na nietzscheizmie i neo-sokratyzmie, ukochał w typie ludzkim to wszystko, czego mu brak było — *siłę i wolę*, ukochał nad-człowieka, choćby on był nawet fałszywie pojęty, byle tylko stworzyć własny świat złudzeń, myśli czy rzeczywistości. Świat wieku XX nie entuzjazmuje się czemś podobnem. Osobowość, zaklętą w indywidualizmie ludzkim, czy kwestję samych zasad traktuje po swojemu, realnie, jak Lenin i Dzierżyński, zuchwale bądź niszcząco. —

Nie marzy dziś jednostka o własnym świecie, gdyż marzenie w pojęciu ludzi XX wieku, jest chorobą, walczy natomiast uparcie o wywalczenie sobie znośnych warunków bytu, który zastępuje mu wtedy całkowicie świat ducha.

Człowiek ulicy czy też t. zw. „inteligent" nie są już obecnie zdolni do tego, aby się zachwycać pięknem przeszłości. Przeszłość nie przemawia już do nich, do ich myśli czy serc; ci ludzie, w przystępie dobrego samopoczucia, zdobyć się mogą jedynie na zdawkowe, grzecznościowe słowa wyczucia.

Ale i to wszystko!

Żyjemy w epoce wyrafinowania i zmysłów.

Oba pierwiastki są pokłosiem wojny. Życie, ów nurt wirów, które potrafi dojrzeć bystre oko, płynie jak wzburzona, prądem czasu, niesamowita opowieść napoły obłąkana, napoły opierająca się na oszałamiającym, zawrotnym wirze życia.

Doprawdy warto się zbliska przyjrzeć temu nurtowi.

Zapoznamy się wtedy ze światem bez duszy, z ludźmi, którzy najdonioślejsze kwestje życiowe rozwiązywać będą, jedynie i wyłącznie, ze stanowiska materjalistycznego. Z tego to właśnie środowiska wypływają wstydliwe pożądania, pragnienia, odruchy ciała, tu szukajmy źródła nerwu naszych czasów, tu odnajdziemy świat bez szkieł — wiry życia.

Kto nie zna i tego świata nie zna temsamem życia.

To życie przecież przeorywa niwy świata obecnego stulecia.

Po całym świecie rozsiewa człowiek rozpacz i tragizm; świat roi się od zbłąkanych dusz. W tej atmosferze dogorywa człowiek wojny.

„Chyba czarny kruk zakracze,
Czarna chmura dżdżem zapłacze..."

I cóż skłoniło mrowie ludzkie, by nie mieć duszy, by zapomnieć o niej?

Celowość świata? — Nie!

Konieczność istnienia? — Także nie!

— Więc co?

— *Niewiara*!

Ludzie XX stulecia zwątpili oniemal we wszystko, światu wypowiedzieli jawny bunt. Nauka nie przemawia już dziś, jak ongi, do głębi duszy ludzkiej, bo człowiek współczesny goni za miraża-

mi wieku, w nauce nie szuka już wiedzy, lecz jedynie mocy, którąby kamienne oblicze świata zamieniła w żywe kamienie.

Czyż to nie krzyk świata, krzyk obłąkanych czy zbłąkanych dusz?

A jeśli się znajdą ludzie myślący i działający w myśl innych zasad, moralnie jeszcze zdrowych, wonczas tłumy nie odpoznają ich.

Ktoś ty? — zawołają!

— Nic nam nie mówi o tobie pieśń ulicy!

Duchowość wieku XX cechuje ponurość. Rzadziej dziś widzimy na twarzach ludzkich radość życia, uśmiech życia. Radość ta jest jedynie pozorna, zewnętrzna, bo na dnie duszy ludzkiej gości u większości niepodzielnie przygnębienie, znużenie i apatja; to zaś, co świat mieni radością, jest tylko oszołomieniem.

Wiek XX nie pozwala się wywnętrzać człowiekowi, to zaś, co czuje, co myśli, zamyka przed światem na siedem pieczęci. A kiedy zanurzy się we własnej samotności, i dojrzy na jej dnie beznadziejność, rozpacz i szamotanie się w więzach, wtedy już niechętnie powróci do niej za wtórym czy trzecim razem, zapomni o swem życiu, i wyznaniu wiary, i rzuci się, jak rozbitek, w rozszalałe wiry życia, dopóki go niemoc nie strawi i nie przeminie w nich. Naturalnie takim okaże się człowiek słaby, silny pójdzie przebojem na podbój świata, ale niech przytem pamięta, że ma wejść w szranki wolnych narodów świata jako duch twórczy i wzniosły. Jego działanie być musi działaniem wiary, czynem ducha, czynem przykładu.

Siłą wiary i ducha napewno przezwycięży świat!

Wiek XX w ewolucji wiedzy stworzył atmosferę istnego wyścigu nauk, w każdej bez wyjątku dziedzinie przeorał lemieszem pracy w postępie nowe szlaki i posiał świeże ziarna, a jednak szybki rozwój, nadrozwój umysłowości, zaklęty w talencie ludzkim, w praktyce życiowej ściągnął ją z wyżyn wzniosłej jasności ducha. I kazał następnie ludzkości dławić się jej haustem. Przeniesienie wiedzy na grunt rzeczywistości siłą faktu wywołało wśród ludzi, niedostatecznie przygotowanych do zrozumienia kultury naukowej wieku XX, spadek pojęć, uczuć i moralizmu. Wszystko więc poszło w naszej teraźniejszości nie drogą uzgodnienia ewolucji z rewolucją ducha, myśli i czynu, ale drogą tej ostatniej. Prawo ewolucji jest wciąż niedoceniane.

W wiedzy, pojętej jako cel, czy też jako środek do życia, zwłaszcza pomiędzy obu jej systemami zapoznawania brak pomostu, a człowiek, podobnie jak przy zastanawianiu się nad wszechnością, o ile się w nią zagłębia, czy nad wiarą, przy przenoszeniu się z jednych bytów w drugie, wpada w próżnię.

A przecież próżnia ta nie jest wyrazem niemocy rozumu, nie jest wynikiem możliwości, ani też podyktowana granicami badania, ale znajduje swe źródło w bezładzie sumień ludzkich, które wypaczają kulturę ducha i myśli.

Człowieczeństwo i uczciwość jest w ewolucji wieku XX na szarym końcu.

W ciężkiej atmosferze rozwija się młode życie.

Nie o takiej młodości śnił świat? — Nie takich też ludzi pragnął on wydać ze swego łona? — Nie tego się spodziewał po młodości, którą, niestety, postrzępiło życie.

To, co jest, to nie jest młodość, to widmo młodości, urągające bezlitośnie światu.

Nie skarży się ono na swą niedolę, ale grozi, dyszy odwetem, że aż ziemia jęczy, a świat truchleje, bo nim siła zła i kłamstwa rządzi.

Jestto młodość, która w ogniu rewolucji światowej dojrzała, zimna i bezwzględna; niema siły, którąby ją wzruszyła, za dużo przeżyła, za wiele widziała. Widziała ona jak brat własną dłonią, dłonią kainową, uśmiercał brata, wtedy, kiedy świat cały we krwi tonął, a glorją zbrodnię i występek opromieniał, zaś krwawy diadem kładł na czerep ludzki, w stygnącą natomiast dłoń, z której uchodziło już życie, miecz katowski.

Nie takie to znamię młodości?

Gdzież radość, krasa dostojnej młodości? — Gdzież wiara wyznania zwycięstwa jutra? — Gdzież prawda i miłość, złożona przez młodość na ołtarzu wieczności? — Gdzież wkońcu jej własne tworzywo?

„Wy dziś sądzicie, że możemy być weseli — uskarża się jeden z młodych — Wszakże radość jest czemś, co bucha z wnętrza młodych serc, a serca nasze goryczą się napoiły i umysły nasze zbyt prędko ujrzały i zrozumiały to, co zrozumieć powinny były znacznie później. Za prędko zdarto z przed oczu naszych zasłonę i za mało byliśmy przygotowani, by znieść widok tego, co ujrzeliśmy."

Zaledwie się młode orlę wyrwało do lotu, hen tam, gdzie króluje niepodzielnie baśń tęczowa, wiedza, wiara, miłość i idea, a już druzgocące powiewy nowych czasów podcięły mu skrzydła w locie. Dano mu do ręki granat i kazano walczyć za nowy porządek rzeczy.

Rozprysła się idea jak skry ogniste.

W jego ręku został płomień, gorejącą głownią podpalił świat!

Świat wieku XX — to *świat w płomieniach!*

* * *

W zamknięciu niniejszych spostrzeżeń, na marginesie duchowości wieku XX, pragniemy podać jeszcze kilka uwag uzupełniających o istocie

ducha wogóle. Bez uwzględnienia tych danych nie będziemy zdolni wczuć się w ducha żadnej epoki. Będą to już oczywiście postrzeżenia natury ogólnej.

Ewolucja ducha, bez względu na epokę i charakter jego dziejowego posłannictwa, zachodzi pod znakiem ciągłego *stawania się*.

Cóż to znaczy?

— To tyle, że ciało wraca do ziemi, gdyż z prochu powstało i w proch się obróci, zaś duch ludzki „wróci do Boga, który go dał." (Ekl. 12,7)

Sam proces stawania jest jeno nieustannem tłumaczeniem śmierci. Jest on nadto jeszcze czemś więcej, mianowicie wyjaśnianiem ciągłem natury wszechcałości; nic dziwnego, że już starożytni, idąc za Platonem, byli zdania, że natury duszy zrozumieć nie można nie poznawszy wszechświata (Phaedr. p. 270 c).

Słowa te, zaczerpnięte od Sokratesa, stanowią po dziś dzień niewzruszalny kanon, do którego, w przedmiocie poznania duchowości świata, nic dodać ani też ująć niepodobna.

Takiej samej oceny i zapoznania domaga się duchowość i naszego stulecia, gdyż prawdy ducha są odwieczne. A jeśli świat pomimo to wciąż się różniczkuje i całkuje, to przecież nie na innej drodze, jak tylko w tchnieniu i przez tchnienie ducha.

W tym duchu zaklęty jest Pan.

Z wielkości bowiem ozdoby stworzenia jaśnie stworzyciel tych rzeczy poznany być może (Mądr.13,1)

I równie dlatego dzieje ducha są nietylko historją ducha, ale i całego wszechstworzonego porządku.

Kto narusza ów ład, ten popełnia występek wobec świata i natury, jak i względem siebie samego.

Duchowość wieku XX znalazła się na rozdrożu, ponieważ świat, a w nim człowiek, naruszył zasadę grawitacji prawa życia, t.j. wszechność, wiarę, wiedzę i miłość.

Z tych względów gasnący świat wymaga ponownej rewizji pojęć oraz wskazania nowych dróg, naturalnie przez etyczne czyny ludzkie. W działaniu tem niechaj odrodzi się świat i człowiek, człowiek dzisiejszy i człowiek jutra.

Jako motto stawiamy:

życie odpoznać ma się przez życie.

Z tego dopiero poznania płynie prawo życia, ale nie to pisane, i nie to w umyśle ludzkim wykoncypowane, ale to — przez ludzi i dla ludzi stworzone, przez życie samo. Stąd prowadzi droga wzwyż, w kierunku zapoznania prawdy życia, t.j. do pogłębienia ducha, do pogłębienia duszy świata — *Boga!*

BERNARD KOWALSKI

Zmierzch cywilizacji a światowy kryzys gospodarczy



Bernard Kowalski.

Dusza ludzka, niewyczerpana nigdy dynamomaszyna, zasila swą żywotną energją życie, w którem nasz umysł —, naczelny transformator, rozdziela, rozdrabnia i przetwarza tą energję na funkcje i artykuły codziennego użytku.

Pomimo odwiecznych naszych dążeń, ażeby wcielać w życie ideę — duszę w najczystszej postaci, umysł nasz bądź życie zawsze ją spaczy, zniekształci i wyda w postaci niedoskonałej, i często karykaturalnej. Stąd zrodził się intelektualny sceptycyzm do wszelkiej ideologji i stąd, z jednostronnego stanowiska rozumu kształtowanego przez życie materjalistyczne i mechanistyczne, nastąpiło w konsekwencji dziejowej, w najskrajniejszych formach intelektualizmu i materjalizmu, zaprzeczenie wszelkim wartościom duchowym w życiu.

Zaczęto eliminować duszę i uczucie z życia i ze sztuki, budowę państwa oparto na przesłankach spekulacji politycznej wbrew prawom przyrodzonym i potrzebom duchowym życia. Pogłębiły się wszelkie antynomje społeczne i powstały nowe. Wśród nich, w dzisiejszych warunkach cywilizacji technicznej, spekulacyjno-handlowej, wyrasta do coraz większej, tragicznej potęgi antynomja stosunku człowieka, jednostki do życia.

Tragizm życia tworzy właśnie rozdźwięk i przedział między duszą i umysłem we wszystkich ich życiowych czynnościach.

Fabryczna i handlowa atmosfera życia oraz pośpiech i tempo wszelkiej produkcji zaciążyły nad

duszą ludzką, skarliły ją nieledwie do poczucia jej istnienia, zakryły przed nami rzeczywiste wielkie cele życia do tego stopnia, że człowiek, gdy doszedł wreszcie siłą rzeczy do nadprodukcji myśli i pracy i kiedy zmuszony był przeto zwolnić tempo produkcji, a nawet ją powstrzymać i stanąć zupełnie, znalazł się wobec życia bez celu. Dotychczas jego cel tworzyła gorączka złota, bogactw i zarobków — gdy one okazały się czasowemi i zależnemi od różnych konjunktur, zabrakło celu życia.

I oto przy obecnym kryzysie, który jest nietylko kryzysem gospodarczym, ale i cywilizacji — głód, nędza i niemożność współżycia z ludźmi, z którymi coraz trudniej mieć wspólny język — rodzą bunt przeciwko życiu i jego społecznym urządzeniom w dotychczasowych formach. Rewolucyjność i negacja są naczelnemi wytworami dzisiejszego życia.

Zwalczamy wszystkich i wszystko, rozwijając chorobliwie indywidualizm, nie poparty żadnym autorytetem pracy i jej efektów. Sceptycyzm zniósł wszelkie autorytety, ale i zrodził niewiarę w wartość pozytywną życia, pracy i wszelkich wysiłków oraz w wartość i siły duszy ludzkiej. Powszechny brak zaufania, bezwład nawet tego minimum woli, które dotychczas człowiek do życia z siebie wydobywał, apatja, rozstrój nerwowy, a nadewszystko niemoc życia przy wielkiem nieraz poczuciu, nagromadzonych i wrzących w nas sił duchowych — wiodą człowieka XX wieku do utraty zmysłów, szału samobójstw, zabójstw, wyrafinowanych sadystycznych zbrodni oraz wszelkiego rodzaju zboczeń zmysłowych, umysłowych i duchowych. Kronika wypadków pism codziennych daje nam codzień nowe, straszniejsze tego obrazy. Ilość ich tak nas z niemi oswoiła, że stały się one dla nas codziennością życia, nad którą przechodzimy zazwyczaj do porządku spraw egoistycznych, własnych, zasklepiając się ślimaczo w ich kręgu.

Stosunek człowieka — jednostki do życia zbiorowego, wytwarzanego przez cywilizację, był do niedawna jeszcze wprost proporcjonalny. Znaczy, że skala i wytrzymałość nerwów ludzkich zwiększyły się w polu widzenia życia jednostki w miarę rozwoju cywilizacji i komplikacyj zjawisk życia społecznego. W miarę jednak naporu życia w jego znaczeniu społecznem i cywilizacyjnem na jednostkę — rósł odpór tejże jednostki, usiłującej utrzymać się za wszelką cenę na powierzchni życia. Człowiek przeto z podświadomem dążeniem do tego rodzaju równowagi był właściwie panem życia.

Stosunek ten zmienił się radykalnie od czasu, kiedy tempo techniki cywilizacyjnych urządzeń życia, tempo analizy i eksperymentu w naukach, rozproszkowało życie na tysiące zjawisk, wydobywając zeń w dodatku codzień nowe, że człowiek ze swym umysłem, który zdążył przystosować się jedynie do zajęć w wąskim zakresie obranej specjalności, — nie tylko nie jest zdolny obejmować ich całokształtu, lecz, co najważniejsze, że ogromu i komplikacyj życia nie mogą już wytrzymywać jego naprężone wciąż nerwy.

Technika i cywilizacja zamieniły życie na szybko biegnące po sobie obrazy filmowe. Ponieważ człowiek nie może patrzeć na obrazy życia tak jak na obrazy w kinie, lecz musi przeżywać je duchowo, umysłowo i zmysłowo — możemy sobie przeto wyobrazić, jak taki karabin maszynowy filmu życia, szarpie i strzępi naszą duszę i nerwy, wyrzucając w jednym czasie tysiące najprzeróżniejszych tragicznych i komicznych, szarych i brudnych, melodyjnych, bądź nie, wrażeń, wydobytych z naszego wnętrza.

Asocjacje naszych uczuć i myśli z wrażeniami i zjawiskami zewnętrznemi odbywają się w maszynowem tempie. Jesteśmy przez życie tak dalece oszołomieni, że tracimy swoje własne „ja".

Życie, którego jesteśmy twórcami, przygniotło nas olbrzymiemi złowrogiemi falami, które płyną ponad nami, urągając naszym indywidualizmom i pragnieniom. Ograniczeni wyłączną wiedzą umysłu, puściliśmy w ruch olbrzymi mechanizm życia, którego działanie, jak się przekonaliśmy, odbywa się siłą inercji absolutnie bez naszej woli.

Puszczona w ruch od ostatnich wieków wielka machina techniki cywilizacyjnej i produkcji szła dopokąd życie nie powiedziało dosyć — dopokąd produkcja nie prześcignęła konsumcji.

Umysł ludzki ujarzmił techniką niektóre siły przyrody i rozpętał siły techniczne do rozmiarów, grożących bytowi człowieka i oto dzisiaj dopiero, *post factum*, możemy zapytać siebie, jaki jest cel dążeń wszystkich narodów do uzyskania gospodarczej samodzielności, nadprodukcji własnej i zbytu i dokąd będziemy eksportować nadprodukcję globu?

W niebywały sposób skomplikowały się w naszem życiu sprawy i zjawiska czysto materjalne ze sprawami natury moralnej. Zagadnienia ekonomji i etyki domagają się łącznego ich rozwiązania wobec życia w jednym wspólnym celu.

Przez długi czas świat był rynkiem, zdawało się, nienasyconym zbytu kolosalnej produkcji przemysłowej, zwłaszcza gdy państwa europejskie posiadły zamorskie kolonje i naturalne rynki zbytu. Wojny przynosiły nowe rynki zbytu, zwłaszcza dla państw neutralnych, gdy niszczono w krótkim stosunkowo czasie cały dorobek pracy dziesiątek a nawet setek lat, kiedy własny przemysł wojenny państw walczących często nie wystarczał, oraz własna ich możność i szybkość odbudowy zniszczonych terenów. Widzimy to wyraźnie w ostatniej wojnie, światowej, na której, nim do niej przystąpiła, kolosalnie dorobiła się Ameryka.

W takiem zawrotnem tempie gromadzenia bogactw naturalnych i sztucznych, człowiek, stając się maszyną produkującą, całą energję żywotną tracąc jedynie na uzyskanie coraz to nowych rekordów pośpiechu w pracy fabrycznej, jaką cywilizacja wszędzie zaprowadziła, przeszedł sam siebie w żądzy posiadania i użytkowania — ludzkość wyzbyła się cech ludzkości. Chęć zysku objęła powszechne panowanie. Zysk przez handel lub grabież, byle zysk. Podstęp, o ile się nie uda, jest pretekstem napaści i rabunku. Hasło: cel uświęca środki, stało się naczelnem przykazaniem zmaterjalizowanego świata. Państwa i narody względem siebie stały się konkwistatorami, korsarzami i kłusownikami cudzych terenów i własności. Ciekawe i dotychczas niezbadane naukowo, zbiorowe zjawisko psychopatologiczne w życiu narodu: „raubritter'yzm" pruski opanował w ciągu stuleci wszystkie narody obecnej republiki niemieckiej, wywołując stałe wojny, a ostatnio światową.

Sankcjonowano wojnę i zbrodnie wojenne. Sankcjonowano wojnę gazową. Państwo, które posiadało takiego prezydenta, jak Wilson, sprzeciwiło się nieużywaniu gazów wojennych.

Człowiek stał się wyrafinowanym mordercą ludzkości — panem jej życia i śmierci, i narzędziem zagłady świata. Szczyt cywilizacji do jakiej doszła ludzkość po 20 wiekach!

Wojna światowa dla wielu krajów, przerywając wolną wymianę, zamknęła dowóz artykułów obcej a niezbędnej produkcji. I oto zrodziła się, w krajach izolowanych przez wojnę, straszna dla przemysłu państw eksportujących, a całkiem naturalna myśl samowystarczalności. Kraje, narody i państwa, które dotychczas nie były samowystarczalnemi, po przezwyciężeniu pierwszych trudności w uruchomieniu na większą skalę własnego rękodzielnictwa, czy przemysłu, z chwilą gdy skończyła się wojna światowa, ograniczyły w bardzo znacznym stopniu przywóz towarów obcych. Tyczy się to szczególnie olbrzymich rynków zbytu, kolonij zamorskich, zwłaszcza angielskich. Anglja odbywa obrady gospodarcze ze swoimi dominjami, stawiającemi w dziedzinie wymiany i importu z metropolji coraz większe ograniczenia, a w związku z tem i wymagania. Budzą się Indje pod hasłem samowystarczalności gospodarczej. Rosja sowiecka, bardzo pojemny kiedyś rynek zbytu, tworzy przemysł własny.

Wszystko to wskazuje, że na produkcję przemysłową zaczyna już brakować nabywców.

Tu szukajmy również źródła kryzysu światowego, jaki obecnie przeżywamy. Nadmiar produkcji, do którego w znacznej mierze przyczyniło się szalone tempo pracy przemysłu wojennego, utrzymane potem z tym samym rozmachem w przemyśle powojennym, szczególnie w Stanach Zjedn A. P. — przygniata już teraz świat. Co będzie dalej, jeżeli wszystkie narody stworzą przemysł własny? jeżeli wszystkie zechcą produkować na eksport?... lub być samowystarczalnemi i zwalczać samowystarczalność innych?...

Uprzemysłowienie i intensywność produkcji rolniczej, w dodatku jeszcze często się zdarzające lata urodzaju, wytworzyły również w ostatnim czasie nadmiar produkcji rolnej i niebywałe potanienie jej artykułów. Topi się kawę w morzę lub używa za paliwo do parowozów kolejowych. Niszczy się tysiące quintali pszenicy i bel bawełny wobec ich nadzwyczajnych zbiorów.

Artykuły rolne i przemysłowe staniały. Praca koło nich w obecnych warunkach zbytu już się nie opłaca, ubożeje wieś i miasto, miljony bezrobotnych rosną z dnia na dzień na całym świecie, świat roboczy bez którego produkcja istnieć nie może, przestaje być jej konsumentem, kapitałów nie opłaca się nigdzie lokować, chyba jeszcze w przemyśle wojennym, — przeżywamy kryzys gospodarczy w całej pełni. W zatrwożonej Ameryce rodzą się pomysły niszczenia maszyn i powrotu do pracy ręcznej. Oto skutki t. z. amerykańskiej produkcji, która doniedawna hipnotyzowała świat, skutki tak wspaniałego dotychczas rozwoju przemysłu, techniki i cywilizacji.

Człowiek zwyrodniawszy w świecie maszyn, stał się kołem pędzącem, jakiejś szalonej transmisji, którą sam, nie wie po co stworzył.

Bez najmniejszego porozumienia międzynarodowego dziesiątki lat dniem i nocą warkotało wiele miljonów maszyn w produkcji przemysłowej świata. Człowiek nie stworzył żadnego ogólnego planu gospodarczego dla dobra całej ludzkości. Materjalizm świata maszyn stawiał przed nim zawsze wyłącznie interesy własne i konkurencję z innymi. Ta konkurencja, chciwość i chęć zaboru coraz nowych cudzych terenów, t. zw. konieczność ekspansji, wytworzyła przemysł wojenny, jakiego świat dotychczas nie znał. Zajmuje on dzisiaj bardzo ważne miejsce w przemyśle świata, jest olbrzymim ciężarem w rozwoju każdej gospodarki narodowej, a jego utrzymywanie nakłada na pracującą ludność olbrzymie ciężary w postaci podatków pośrednich, czy bezpośrednich.

Gdyby po wojnie europejskiej, narody i państwa ustanowiły zużycie odpowiednich w każdym kraju sum, zamiast na przemysł wojenny i zbrojenia, na przebudowę gospodarczą świata — nie mielibyśmy dziś może kryzysu gospodarczego. Gdyby państwa w stosunkach wzajemnych postanowiły się rządzić nie prawem silniejszego i lepiej uzbrojonego, lecz prawem sprawiedliwości jednakiej dla każdego oraz wzajemnem zaufaniem do tej sprawiedliwości — nie mielibyśmy wojen i zbrojeń orężnych oraz gospodarczych, obecnego nadmiaru produkcji i kryzysu światowego, jaki przeżywamy, a jaki

może stać się początkiem kryzysów stokroć groźniejszych. Dawno już narody znalazłyby sposoby na rozwiązanie zagadnienia światowego przyrostu ludności i jej wyżywienia. Trudno przecież sobie wyobrazić, ażeby ze stale zwiększającem się zgęszczeniem ludności kuli ziemskiej, poszczególne narody urządzały stale rzezie innych narodów. Trudno sobie wyobrazić, ażeby morderstwo zbiorowe było celem życia człowieka na ziemi, ażeby zabijanie innych mogło się stale odbywać pod hasłami pokoju i patrjotyzmów narodowych poszczególnych państw walczących, ażeby istnienie i samoobrona słabych były zawsze pretekstem do napaści silnych, ażeby przybywające pokolenia uczono stale nienawidzieć człowieka!

Obecny jednak układ stosunków międzynarodowych wskazuje, niestety, na to, że ludzkość stacza się ze szczytów jej górnych przeznaczeń, dążąc do samozagłady i zniszczenia życia na ziemi. Na nic się zdadzą głosy wielkich jej wodzów duchowych i genjuszy, jeżeli dla tych głosów nie ma zbiorowego posłuszeństwa, jeżeli powszechność się niemi nie wzrusza, nie działają one na nią. Człowiek w swojej zbiorowości staje się coraz gorszym, traci poczucie człowieczeństwa i tej godności boskiej, jaką posiada w nieśmiertelnej duszy, a jaką traci, odrzucając wartości duchowe w życiu.

Światowy kryzys gospodarczy jest etapem do powszechnego kryzysu cywilizacji materjalistycznej. Materjalistyczny, jednostronny rozwój człowieka, zabijając w nim duszę, — oraz jego najwyższe wartości etyczne, wiarę w dobro, w człowieka i we własne siły w duchowym rozwoju, rosnące w nieskończoność, — czyniąc go raz mięsem armatniem, to znowu strzępem cielesnym, zużytej i zniszczonej przez maszyny, a tak zdrowej kiedyś o pełni życia istoty ludzkiej, obezwładnia jego wolę życiową, umniejsza jego człowieczeństwo i godność ludzką, zabija myśl i inicjatywę przy każdej próbie wyzwolenia się z pod jarzma maszyny i fabrycznego ustroju pracy, aż wreszcie przeistacza ujarzmionego w rozwoju sił duchowych człowieka, władcę przyrody i pana maszyny, w jej niewolnika, obsługującego przez całe życie najczęściej tylko jedną jej cząstkę.

Niewolnik maszyn jest zawsze tylko niewolnikiem. Nie posiada wolnych myśli i wolnych uczuć człowieka, tworzącego świat w coraz nowym jego rozwoju, nie posiada własnych wielkich ideałów; pragnienia jego ograniczone do wąskiego odcinka terenu pracy, na jakim go życie przypadkowo postawiło, spływają w znoju i pocie cielesnym codziennej pracy i lęku o sprawność maszyny. Niewolnik maszyn może posiadać tylko jedno pragnienie — pragnienie odpoczynku i jedno tylko zadowolenie — z ograniczonego zarobku na utrzymanie siebie, czy rodziny. Jest on wiecznym bólem i krzywdą chodzącą, żywym obrazem upośledzenia pełni życia ludzkiego, zabijania cierpiącej duszy w męczonem ciele, jest on, od czasu stworzenia cywilizacji maszyn, stałym buntem przeciwko pozostałej części ludzkości, a w rzeczywistości buntem przeciwko cywilizacji materjalistycznej. Jako siła zbiorowa, nieuświadomiona, nieobliczalna, a łatwo zapalna, tworzy on rewolucje i kataklizmy socjalne w wielu społeczeństwach i jest w obecnych naszych czasach kryzysu światowego wrzącą siłą, drzemiącego wulkanu. Jest on również siłą ujarzmionego bóstwa w człowieku, po którą ludzkość sięgnąć może, o ile nastąpi pełne wyzwolenie człowieka z wszelkiego niewolnictwa i pełny jego rozwój duchowy w całkowitem poczuciu i świadomości wolności indywidualnej i pracy zbiorowej dla najwyższego celu bez wzajemnego wyzysku.

Uprzemysłowienie pracy i szybkość produkcji, miały ułatwić człowiekowi warunki życia, umożliwić pełny jego rozwój — tymczasem okazało się, że z wolnego ducha ludzkości, uczyniły one niewolnika maszyn.

Niewolnikiem maszyn jest nietylko świat pracy roboczej, siła wykonawcza i najemna, jest nim również świat kapitału, świat władców przemysłowych, skazanych w wiecznej niewoli interesów również na zatratę rozwoju duszy i pełni życia ludzkiego na ziemi. Koło wielkiej transmisji świata maszyn obraca ich wszystkich z szybkością, uniemożliwiającą wstrzymanie nawet myśli jednej dla oddania jej sprawom innym, niż te pilne, codzienne, materjalne. Jednostronność materjalistycznego rozwoju człowieka wytworzyła z nich społeczeństwo pod względem wartości ogólnoludzkich gorsze od społeczeństwa, którem oni rządzą. Bogactwa świata, które gromadzą w swych rękach, dają im możność dowolnego używania i nadużywania życia, pogrążania się w niezdrowym epikureizmie, skazują w nich na zagładę wszelką wzniosłość i ideowość uczuć, i wszelki idealizm, będący motorem prawdziwego postępu, a przejawiający się zazwyczaj, o ile w nich istnieje, przez wyrachowany i cyniczny, rzadziej — subtelny i kulturalny snobizm. Środki, jakiemi rozporządzają, tworzą z nich siłę wpływową w świecie pracy. Nietylko w rozumieniu materjalnego znaczenia, ale i wpływów wychowawczych, jakie ono wywiera na społeczeństwo robocze, najemne. Oni nadają ton życiu, oni tworzą modę w obyczajach i zabawach, oni tworzą najgroźniejszy dla pełnego rozwoju człowieka światopogląd: pieniądz to wszystko! Masy są elektryzowane tym przykładem z góry, chętnie go naśladują, i w rzeczywistości życia, w takich warunkach wychowania i wykształcenia uważają pieniądz za bożyszcze, za środek, umożliwiający używanie życia, będące jedynem pragnieniem niewolników maszyn.

Gorączka złota i używanie życia — oto wykwit cywilizacji materjalistycznej, przyczyna rozwoju najniższych instynktów ludzkich, przyczyna gra-

bieży, morderstw, wojen i walk człowieka z człowiekiem, upodlenia duszy ludzkiej i kryzysu obecnej cywilizacji, jaki zaczynamy przeżywać.

Świat władców przemysłu, choć często rekrutujący się z nizin społecznych, jako ostoja porządku i wychowania materjalistycznego człowieka — jakgdyby dla swoich celów używania go za niewolnika, — stanowi znikomą mniejszość społeczną, wyzyskującą żywe siły i wartości ludzkie, olbrzymiej większości na gromadzenie sztucznych bogactw materjalnych dla używania rozkoszy życiowych.

Kryzys obecny, jaki przeżywamy przez nadmiar produkcji i pracy przemysłowej, wiąże się ściśle z kryzysem socjalnym, jaki obecnie *in potentia* istnieje w masach bezrobotnych, obliczonych w świecie na kilkadziesiąt miljonów.

Wszystko to dzieje się w czasie, kiedy człowiek zdawałoby się, stoi na szczycie wiedzy i umiejętności. Świat przeżywa ogólny kryzys, w każdej dziedzinie życia przez nadmiar właśnie szkodliwych nadmiarów niecelowej i nieobmyślanej pracy i produkcji, przez zdążanie do szczytów krańcowości w wyzysku wzajemnym (miljony bezrobotnych i tysiące miljonerów, olbrzymie kapitały i brak pracy oraz pieniądza w obiegu, zbrojenia wojenne i ciężary podatkowe, trwonienie pieniędzy i nędza) oraz przez brak wszelkiego uzgodnienia w poczynaniach zbiorowych i stały, chaotyczny eksperymentalizm, przerzucający się od przypadku do przypadku do biegunowo wprost przeciwnych metod i systemów pracy, naprawy i budowy. Ten brak uzgodnienia i porozumienia społecznego, i międzynarodowego, brak równowagi na szali zamierzeń i czynów, celów i istotnych potrzeb, — rozbieżność między życiem, a ideą, szukanie coraz nowych dróg i wytycznych w życiu jednostki i społecznem, zwyczaj żerowania na innych bez pracy własnej, a przedewszystkiem brak najwyższej idei, istotnego pionu i najwyższego celu oraz jego życiowego uzgodnienia w życiu człowieka — jednostki, narodu i ludzkości, — jest przyczyną walenia się wszelkiej budowy ludzkiej, niemającej fundamentalnych podstaw, jakiemi są zawsze wartość i użyteczność powszechna, ogólna, według jednego i ustanowionego przez wszystkich prawa życia i potrzeb.

Dopóki człowiek i poszczególne społeczeństwa, poszczególne cząstki i grupy ludzkości będą działały na korzyść tylko własnych interesów, i będą im podporządkowywały wszelką całość przemocą i walką wzajemną o supremację i władztwo, — dopóki ludzkość nie znajdzie jednego i jedynego celu, wspólnego wszystkim narodom, — nie nastąpi międzynarodowe porozumienie w rzeczach ogólnego porządku świata, urządzeń, warunków życia i stosunków wzajemnych, — dopóki będzie istniał jednostronny materjalistyczny rozwój człowieka na ziemi, — dopóki nie osiągniemy pełni życia i równoważnego rozwoju wszystkich wartości duszy i umysłu ludzkiego — dopóty ludzkość skazana będzie zawsze na systematyczne przygotowywanie samozagłady.

Cywilizacja materjalistyczna zbudowała wielką wieżę Babel, która w czasach naszych grozi runięciem. Nieszczęśliwy będzie ten naród, na którego cały jej ciężar się zwali.

Przeżywamy chwilę historyczną, z jakiej nie zdajemy sobie sprawy, jak również z ogromu zła i nieszczęść, jakie nas spotkać mogą. Zajęci drobnemi sprawami własnemi, nadajemy każdemu nowemu zjawisku, mniej, czy więcej odpowiednią nazwę, nie zastanawiając się często nad jego istotą i grozą.

Wyniki odwiecznej budowy cywilizacji materjalistycznej nazwaliśmy ostatnio bolszewizmem, a dzisiaj nowe jej zjawisko nazywamy lekko kryzysem gospodarczym, traktując je zbyt powierzchownie. Lecz powinniśmy sobie uświadomić, że jest to kryzys nietylko gospodarczy, lecz kryzys światowy, w całem tego słowa znaczeniu materjalistycznej i militarystycznej cywilizacji, początek wielu kryzysów miejscowych i ogólnych, zapowiedź walk socjalnych i pomruk burzy dziejowej, która wcześniej, czy później nas czeka, i której sami będziemy sprawcami, o ile się wczas nie spostrzeżemy.

Cywilizacja materjalistyczna zapłonęła, u swego zmierzchu, niszczącą ludzkość pożogą bolszewizmu. Miast ogień ten zlokalizować, oddzielić pasami izolacji od zdrowych członów ludzkości — cywilizowany Zachód Europy i Ameryki przyczynia się wydatnie do jego wspomożenia, pomaga Rosji Sowieckiej tworzyć przemysł, który kuć będzie w niedalekiej przyszłości broń do podbicia świata i narzucenia mu ustroju kapitalistyczno - bolszewickiego.

Niewątpliwy udział Rosji Sowieckiej w organizacji nowego ustroju Chin oraz jej wpływy, które kształtują zasadniczo podział Chin na dwie grupy zwalczających się wzajemnie generałów: komunistyczną i niezależną chińską — wskazują, jak dalece Chiny uległy skomunizowaniu.

Nie przesądzając, czy komunizm chiński jest tylko atutem polityki Chin do wygrania pewnych zamierzeń — pozostaje faktem bezspornym, że wśród ludów wschodnich komunizm wogóle zyskuje pewne przywileje obywatelstwa. Grozi Chinom, marzy o zamachu na Indje, syczy tajnemi językami ognia na niektórych wyspach Dalekiego Wschodu, wyzyskuje tubylcze ambicje rasowe i plemienne.

Trawiący ludzkość ogień nie lokalizuje się, lecz rozszerza.

Japoński klin, państwa wybitnie narodowego, wbija się wprawdzie całą siłą swej ekspansji mię-

-dzy Rosję i Chiny, rozdziela je zdobytemi terenami, z których powstają kraje buforowe, lecz każdy nacjonalizm, jakimby on nie był, oprócz zaspokojenia swych ambicyj politycznych sprowadza się do zwykłego interesu.

Dla tego to właśnie interesu kapitału i inne środki państw antykomunistycznych wędrują do Rosji Sowieckiej i popierają, oparty na wyzysku i krwi niewolniczonych istot człowieczych, przemysł komunistyczny. Artykuły tego przemysłu zyskują obywatelstwo na rynkach świata pomimo początkowych wstrętów.

Jakiekolwiek mogłyby być wrogie idee, sankcjonujące kapitał i wyzysk pracy — zawsze one znajdą uzgodnienie we wspólnie tworzonym kapitale'

Materjalizm wodzi kapitał od jednego do drugiego szczytu ideowości i najwyższych wzlotów człowieka w jego kulturalnym postępie i rozwoju duchowym. Zamienia on idee na pieniądz. Pieniądz płynie przez wszelkie idee i brudzi ich wartość życiową, upadla je i zabija.

Odrodzić ludzkość na nowych podstawach życia, wyleczyć ją z toczącej ją choroby materjalizmu i bolszewizmu — może uzgodnienie kapitału i pracy we wspólnym interesie, sankcjonujące w materjalnych potrzebach życia wszystkie potrzeby duchowe pełnego rozwoju człowieka.

Przykłady takiego uzgodnienia widzieliśmy już wielokrotnie tam wszędzie, gdzie kapitalista fabrykant widzi w człowieku pracy nie siłę pociągową, którą należy do ostatka wyzyskać, lecz równego sobie i mającego takie same, ludzkie potrzeby, bliźniego.

W historji ruchu spółdzielczego mamy piękne przykłady, kiedy to właściciele fabryk i majątków rolnych, stając się propagatorami zdrowej idei nowego ustroju pracy i wzajemnego stosunku pracownika i pracodawcy — dopuścili najętych robotników do udziału w zyskach, przyjmując ich za wspólników, a pracę traktując, jako kapitał stale wkładany. Osiągnięte wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. Pracownik, jako wspólnik interesu, otrzymujący poza pensją, roczną dywidendę od dochodu, stał się jego obrońcą i gorliwym pomnożycielem dochodów.

Fabrykant mógł spać spokojnie wobec wszelkich zmor kontroli pracy oraz strajków. Robotnik zaś zyskiwał dochody, które kryły wszelkie ciężary społeczne i składki na tych wszystkich, którzy przy złym ustroju i podziale pracy i kapitału, skazani są na bezrobocie.

Niekończący się wzrost kapitału i niekończący się wzrost wyzysku pracy doprowadziły cywilizację zachodnią do ruiny. Jej gmach grozi runięciem.

Nędza nie zwalczy kapitału, jak chce socjalizm. Jej siła zorganizowana może tylko tworzyć nowy kapitał, w nowych formach ustroju, jak to pokazuje bolszewizm.

Zamiana kapitału białego na czerwony oraz niewolniczenie człowieka w służbie pracy nie przyniesie szczęścia ludzkości. Człowiek winien być twórcą pracy i jej narzędzi, a nie ich niewolnikiem. Winien być takim twórcą, każdy najmniejszy pracownik.

Góry bogactw gromadzone w rękach multimiljonerów oraz bogatych trustów rewolucjonizują nędzę, dzielą ludzkość na dwa wrogie obozy, które w układzie politycznym państw, doprowadzają do obłędnych wojen, masowych rzezi i morderstw całych narodów.

Góry bogactw wszelkiej postaci winny się rozpłynąć wśród pracującej i pracowitej nędzy, która może stać się dobrym wspólnikiem interesu.

Kryzys cywilizacji oraz bolszewizm może tylko zażegnać uzgodnienie pracy i kapitału na zasadach miłości człowieka.

Miljonerzy i posiadacze wielkich fortun nie uszczęśliwiają ludzkości, jeśli umierającej nędzy udzielają od czasu do czasu łagodzących zastrzyków w postaci zapisów na cele dobroczynne. Są to krople w morzu potrzeb.

Kapitaliści świata winni stać się pracownikami społecznymi w służbie bliźniego.

Czynem zbrodniczym wobec ludzkości jest przetrzymywanie zbędnego dla siebie nadmiaru zdobywanych bogactw, czynem lekkomyślnym, choć płynącym z pobudek szlachetnych, jest rozrzucanie ich nędzy na roztrwonienie — czynem istotnie szlachetnym i mądrym jest zaprzągnięcie kapitału w służbę całej ludzkości, a nietylko najsprytniejszych i przebiegłych jednostek.

Uzdrowić ludzkość i cywilizację może tylko powszechne uzgodnienie pracy i kapitału na zasadach powszechnej sprawiedliwości i interesów ogólnych, a nie prywaty oraz ogólno - światowe uzgodnienie celów pracy, kapitału i wszelkiej produkcji.

WIEŚCI z SZEROKIEGO ŚWIATA

Nowe odkrycia archeologiczne w Grecji.

Podczas prac wykopaliskowych w Angorze, starożytnej dzielnicy Aten, znaleziono podczas prac wykopaliskowych marmurową głowę cesarza rzymskiego, stanowiącą przypuszczalnie część posągu Hadrjana.

Na Krecie, w miejscowości Amniso, odkryło ruiny pałacu oraz liczne zabytki z czasów Minosa.

Nowe napisy klinowe.

Podczas ostatnich prac wykopaliskowych w Palestynie i Egipcie znaleziono nowe napisy klinowe, dotyczące, jak przypuszczają, dziejów starożytnych Hebrajczyków. Przedewszystkiem wykryto w Tell el-Amarnie listy, pisane znakami klinowemi przez gubernatorów egipskich w Palestynie, którzy prosili Faraonów o nadesłanie oddziałów wojskowych dla walki przeciwko bitnemu plemieniu Habiru.

Już poprzednio myślano, że plemię powyższe było ludem identycznego z Hebrajczykami pochodzenia. Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie przez świeżo odnalezione napisy klinowe.

Odnalezienie w Iraku ruin miasta sumeryjskiego Akkad.

Jak donoszą z Bagdadu, ekspedycja Oxford Field Museum, pracująca w Kisz (w Iraku), znalazła, 4 mile na południo-wschód od Bargutial i Jenidet Nasr, i w odległości 16 mil na wschód od Kisz, mały pagórek, określający położenie miasta sumeryjskiego Akkad (Agade), które za czasów rozkwitu państwa Sumeryjczyków (2732 — 2549 r. przed Chr.), nadało swą nazwę całemu cesarstwu.

W miejscowości powyższej znaleziono zapisane tablice Sargona, założyciela państwa, które obejmowało całą Azję zachodnią i odegrało tak wybitną rolę w rozwoju kultury w świecie starożytnym. Część tabliczek zachowała się doskonale; są one zupełnie podobne do tablic, znalezionych w Kisz i pochodzących z okresu z przed 3,000 lat przed Chr. O ile pozwalają wnioskować pierwsze poszukiwania, wielkie i dumne ruiny Barguliatu, położonego 17 mil na północ od Kiszu, należą do stolicy imperjum Akkad.

Wobec tego, że miejscowość, o której mowa, znajduje się w pustyni, ekspedycja musiała wystawić tam specjalną straż, by ochronić zabytki od ewentualnych napadów ze strony Beduinów. Ekspedycja spodziewa się przeprowadzić prace wykopaliskowe w przyśpieszonem tempie.

W poszukiwaniu grobów Ajaksa i Achillesa.

Amerykańska ekspedycja archeologiczna, kierowana przez pp. Wiliama Semple i Karola Blagdena z Cincinati, rozpocznie w najbliższym czasie prace wykopaliskowe w rejonie dawnej Troi, przerwane przez wielką wojnę.

Ekspedycja spodziewa się znaleźć groby Ajaksa i Achillesa.

Odkrycie ruin miasta Majów.

Botanik szwedzki, C. L. Lundell odkrył w okolicy Campeche, na półwyspie Jukatan (Ameryka środkowa) ruiny miasta Majów, zwanego przez Indjan miejscowych Kalakmut, t. j. dwa wzgórza.

Śród tych ruin znajdują się 103 pomniki całkowicie pokryte hieroglifami.

Dr. Sylvanus Morley z Instytutu Carnegiego, zająwszy się zbadaniem tych ruin i odczytaniem hieroglifów, doszedł do wniosku, że odkryte miasto znajdowało się w stanie kwitnącym jeszcze przed tysiącem lat.

21 miljonów bezroboczych.

Międzynarodowe Biuro pracy ogłosiło zestawienie sytuacji bezrobocia w większej części państw europejskich i zamorskich. Ogólna liczba beroboczych wynosi 21 miljonów i stwierdza w porównaniu z rokiem zeszłym powiększenie się w stosunku następującym: w Nowej Zelandji o 508%, we Francji 523%, na Łotwie 116%, w Belgji 98%, w Holandji 94%, w Finlandji 73%, w Czechosłowacji 57%, we Włoszech 53%, w Danji 49%, w Rumunji 36%, w Szwecji 35%, na Węgrzech 30%, w Kanadzie 25%, w Niemczech 24%, w Norwegji 21%, w Australji 13%, w Anglji i w Austrji po 7%, tylko jedna Polska wykazuje zmniejszenie się bezrobocia o 4% w porównaniu z rokiem zeszłym.

Nowi akademicy włoscy.

Mussolini mianował przed paru miesiącami nowych „nieśmiertelnych". Do „Królewskiej Akademji włoskiej" weszli następujący uczeni i artyści: Historję reprezentują: Karol Alfons Nallins, Salvator Riccobono, Rudolf Benini i Albert Stephani. Nauki fizykalne, matematyczne, przyrodnicze: Artur Crocco i Józef Pianese. Literaturę: Juljusz Bertoni. Sztukę: Ottorino Respighi, Dominik Trentacoste i Atylla Selva.

W małym jachcie dokoła świata.

Barcelona w czerwcu. — Według doniesień prasy, prof. Blanco, który przed pół rokiem wyruszył na małym jachcie w podróż dokoła świata, przybył obecnie do Panamy. Prof. Blanco jest katalończykiem i pochodzi z Barcelony. Wybrał się on w podróż w towarzystwie jedynic swej kilkoletniej córeczki.

Kolonizacja Libji przez Włochy.

Włochy prowadzą nadzwyczaj energicznie kolonizację Libji, Tripolitanji i Cyrenajki. To też dotychczas pomimo mało sprzyjających warunków gospodarczych, rząd rzymski osiedlił w Tripolitanji i Cyrenajce 45.000 Włochów. Cała akcja jest zakrojona na nader szeroką skalę i zdąża do przesiedlenia w ciągu najbliższych 25 lat całego przyrostu rocznego ludności włoskiej do Afryki.

O ile Włochom uda się urzeczywistnić tak szerokie zamiary, kolonizacja przyczyni się niewątpliwie do przyszłego rozwoju włoskiej polityki międzynarodowej i potęgi kolonjalnej tego państwa w Afryce.

Wyprawa do Himalajów.

Z Berlina wyjechała do Genui nowa wyprawa himalajska pod kierownictwem inżyniera monachijskiego Merckel'a i Amerykanina Herrona.

W wyprawie tej bierze udział na razie 6-iu Niemców, 1 Austrjak, 1 Amerykanin i jedna Amerykanka. W Genui przyłączy się do nich pewien oficer angielski, oraz członek klubu himalajskiego, w Bombaju zaś trzeci Amerykanin

Wyprawa obliczona jest na 5 do 6-iu miesięcy.

Pierwsza radjostacja żydowska.

W Tell-Awinie, w Palestynie, otwarto pierwszą radjostację żydowską, z której będą nadawane programy w języku angielskim, żydowskim i arabskim.

Olbrzymie prace irygacyjne w Egipcie i Sudanie.

Rząd egipski zatwierdził projekt wzniesienia olbrzymiej tamy na jez. Alberta, w Afryce Wschodniej. Tama

pozwoli regulować dowolnie poziom wody Nilu w Egipcie oraz suszyć bagna na obszarze, równym Anglji, i podnieść wydajność Sudanu i Egiptu.

Koszty budowy tamy wyniosą około 10 mil. f. sterl. Roboty będą wymagały zatrudnienia około 300 białych i przeszło 1.000 robotników czarnych.

Na tamie ułożone będą szyny kolei, która połączy sieć kolejową Konga i Ugandy. Jednocześnie w moczarach wykopany ma być duży kanał, który osuszy olbrzymi ten rejon bagnisty.

Najdłuższy most w Afryce.

W ub. m. nastąpiło otwarcie mostu, rozpiętego na rzece Benue, głównym dopływie Nigru, pod miejscowością Makurdi, w kolonji angielskiej, Nigerji, w Afryce zachodniej.

Most ten, posiadający tor kolejowy i jezdnię dla wozów, mierzy długości 2,584 stopy i jest najdłuższym mostem w Afryce.

Budowę mostu rozpoczęto w 1928 r.

Wyprawa amerykańska do Jugosławji.

Dziennik „South Slav Herald", wychodzący w Białogrodzie, donosi, że w lipcu lub sierpniu b. r przybędzie do Jugosławji wyprawa amerykańska, wysłana przez uniwersytet w Harwardzie, a to celem rozpoczęcia na szeroką skalę prac archeologicznych.

Działalność wyprawy rozciągnie się przeważnie na rejony Skoplje, Ochrydy, Bośni i Hercegowiny.

Hel we Francji.

Paryż, w kwietniu. — Podczas poszukiwań, czynionych w okolicach Tulonu, mających na celu odnalezienie źródeł, które mogłyby zaopatrzyć miasto w lepszą wodę, udało się hydrologowi dr. Charmont odkryć obfite ślady rzadko spotykanego gazu helu, używanego do napełniania sterowców.

Doniosłe odkrycie naukowe w dziedzinie rozbijania atomów.

Londyn 2 maja. W laboratorjum fizycznem im. Cavendisha w Cambridge dokonano niezwykle doniosłego odkrycia naukowego w dziedzinie rozbijania atomów. Znany fizyk angielski, prof. Leonard Hill, oświadczył, iż odkrycie to posiada daleko większe znaczenie, niż możnaby było przypuszczać, ponieważ po raz pierwszy przy tego rodzaju eksperymentach energja uzyskana pr y doświadczeniu przewyższała znacznie pod względem ilości energję inwestowaną w eksperyment W szczegółach doniosłe odkrycie naukowo przedstawia się następująco:

Dwaj młodzi fizycy angielscy Cockkroft i Walton, pracujący w laboratorjum pod kierownictwem światowej sławy fizyka angielskiego, lorda Rutrerforda, zdołali uzyskać rozbicie atomów Helu i Litu. Do eksperymentu użyto rury z doskonałą próżnią, a przy pomocy urządzeń elektrycznych atomy uzyskiwały wewnątrz rury niezwykłą szybkość 10.000 km. na sekundę. W ten sposób udało się uzyskać rozbicie atomu, przyczem, jak uczeni oświadczają, rozbicie atomu nastąpiło na drodze użycia tylko energji elektrycznej bez pomocy środków radjoaktywnych Przy napięciu 120.000 volt, następuje dość łatwo rozbicie atomów Litu i Helu, przyczem uzyskana energja rozbitych cząstek atomu jest sto razy większa aniżeli energja użyta do rozbicia. Eksperymenty te, dokonane były w ciągu ostatnich dwu tygodni. Zdaniem fizyków angielskich wskazują one na to, iż doświadczenia w sprawie rozbijania atomu, znajdują się na dobrej drodze i że w najbliższym czasie można oczekiwać w tej dziedzinie nowych rewelacyjnych odkryć naukowych.

Nowa witamina.

Młody angielski uczony, Mapson, zakomunikował, o dokonanem odkryciu nowej witaminy, którą nazwał „Physiną".

Nowa ta witamina wydobywana może być z wątroby.

Trzechsetna rocznica uniwersytetu w Dorpacie.

W lecie r. b. uniwersytet w Dorpacie obchodził 300-lecie swego istnienia.

Uniwersytet ten, założony w 1632 r. przez króla szwedzkiego Gustawa Adolfa I popierany przez innych królów szwedzkich, był przez dłuższy czas jedyną wyższą szkołą w kraju nadbałtyckim.

Na uniwersytecie tym kształciła się większość nietylko uczonych, lecz i polityków i działaczy społecznych Estonii i Łotwy.

Stulecie konserwatorjum brukselskiego.

W Brukseli odbył się obchód uroczysty stulecia istnienia konserwatorjum muzycznego. Między innemi odbyła się akademja z udziałem króla, oraz wielki koncert, w którym wzięli udział b. wychowankowie konserwatorjum — niektórzy z nich obecnie już sławy światowej.

Na uroczystości tę przybył szereg wybitnych muzyków i muzykologów z całej Europy, delegaci wielu wyższych uczelni muzycznych etc.

Wystawa prasy w Tyflisie.

W Tyflisie ma być otwarta wystawa prasy narodów całego świata.

W tym celu komitet wystawy zgromadził pisma perjodyczne w 190 językach, pochodzące z 263 krajów. Najstarsze pismo, znajdujące się w kolekcji, pochodzi z 362 r. po Narodzeniu Chrystusa.

Wystawa polskich pamiątek wojennych w Detroit, (kwiecień).

W Detroit (Michigan) otwarto wystawę polskich pamiątek wojennych z czasów wojny światowej. Wystawę zorganizowało Stowarzyszenie weteranów armji polskiej.

Eksponaty obejmują pamiątki z polskiej działalności wojskowej (działalność wojsk polskich w Ameryce, Sokolstwa, Związku młodzieży, Związku narodowego polskiego, Zjednoczenia i szeregu innych organizacji polskich).

Wystawa przedstawia okres rekrutacji do armji polskiej we Francji, obóz Kościuszki w Kanadzie, służbę we Francji, walki w Szampanji, wyjazd do Polski, służbę i walki w Polsce, powrót do Ameryki i rozwój Stowarzyszenia weteranów.

Wystawa w Detroit jest pierwszą tego rodzaju imprezą na wychodztwie

Kongres muzyki wschodniej w Kairze.

W końcu marca r. b. w Kairze odbył się, pod protektoratem króla Fuada, pierwszy kongres muzyki wschodniej z udziałem przedstawicieli Egiptu, wszystkich krajów arabskich i Turcji.

Do kongresu były poczynione nader rozległe przygotowania.

Z Europy Zachodniej przybyli liczni przedstawiciele świata muzycznego. Reprezentowane były kraje następujące: Francja, Niemcy, Austrja, Anglja, Węgry i Czechosłowacja.

Z okazji kongresu urządzono szereg rozrywek i manifestacji muzyki wschodniej Między innemi uczestnicy kongresu zwiedzili tekke (klasztor) „Maulania", gdzie derwisze urządzili świąteczne tańce „Zikir" ze śpiewami religijnemi. Muzycy zaś, będący przedstawicielami różnych krajów, dali koncert w operze królewskiej.

Kongres Matematyków.

Severin 7 maja. Dziś odbyło się otwarcie drugiego kongresu matematyków rumuńskich. Powołany do prezydjum honorowego kongresu profesor Wacław Sierpiński witał kongres imieniem delegacji polskiej oraz Towarzystwa naukowego warszawskiego. Przemawiał dalej profesor Sergescu, który zapowiedział przyjazd na wykłady do Warszawy prezesa parlamentu rumuńskiego, profesora Pompeiu.
Delegacja polska witana była owacyjnie.

Kryzys a pielgrzymki do Mekki.

Kryzys gospodarczy odbił się ujemnie i na tegorocznem pielgrzymstwie muzułman do Mekki. Przedewszystkiem zmniejszyła się liczba pątników z krajów odległych, a to z powodu kosztowności dalekich podróży.
Między innemi, nie przybyli Szyici z Indji oraz Szyici z Persji i Iraku. Nie zwiedzili Mekki nawet wyżsi duchowni szyickich miejsc świętych z Nadżefu, Kerbeli i Kadymainu, których dochody spadły ostatnio prawie o 80%, bo i powyższe miejsca ucierpiały pokaźnie z braku pielgrzymów. Z drugiej strony rząd perski prowadzi ożywioną propagandę na rzecz zwiedzania miejsc świętych we własnym kraju, zamiast krajów obcych, a to dla przeszkodzenia wywozowi waluty.

Zgon nestora publicystów włoskich.

W Rzymie zmarł, przyżywszy lat 94, ś. p. Eugenio Checchi, który podpisywał w ciągu kilkudziesięciu lat artykuły swoje pseudonimami „Tom" i „Kaliban".
Urodzony w Liwurnie 4 października 1838 r., był Checchi przez długie lata profesorem, poświęcając się, obok publicystyki, również literaturze.
Jest on autorem wyczerpujących biografij: Verdiego, Rossiniego, Goldoniego, Haydna i Garibaldiego. Nestor publicystów włoskich pisywał również wiele dla dzieci, dla których założył tygodnik pod tytułem „Dziewczynka w niedzielę", nadto ogłosił drukiem wiele tomów opowiadań obyczajowych i historycznych z życia Włoch. Wreszcie był od r. 1913 do 1925 krytykiem teatralnym w „Giornale d'Italia".

Katolicy w Indjach.

Z Madras donoszą, że według statystyki świeżo ogłoszonej w „Catholic Directory of India", na terenie Indji znajduje się obecnie 3.630.954 katolików.

Zjazd Związków robotników polskich w Donai we Francji.

W d. 11 i 12 kwietnia r. b. obradował w Donai walny zjazd delegatów związku robotników polskich we Francji. Przewodniczył prezes Związku, Stefan Rejer. Na zjazd przybyli reprezentanci władz polskich z Paryża i Lillie, przedstawiciel Rady organizacyjnej Polaków z zagranicy oraz liczni przedstawiciele prasy polskiej i organizacji polskich we Francji. Ze sprawozdań, złożonych na zjeździe, wynika, że Związek robotników polskich we Francji liczy obecnie 140 filji, podzielonych na 8 okręgów i liczących 16.000 członków. Walny zjazd Związku robotników polskich, „stojąc na gruncie uchwał I-go zjazdu Polaków z zagranicy, odbytego w Warszawie w r. 1929, oraz wykonywując uchwały Rady organizacyjnej Polaków z zagranicy", jednomyślnie uznał „potrzebę konsolidacji elementu polskiego we Francji na podstawie porozumienia między centralnemi organizacjami w sprawach zasadniczych, celem podkreślenia przynależności do narodu polskiego, wypełnienia wynikających z tego obowiązku względem Macierzy oraz nawiązania węzłów współpracy z Radą organizacyjną i wchodzącemi w jej skład organizacjami".

Akcja Związku robotników polskich we Francji w sprawie robotników w kopalniach.

W związku z niedawnem odesłaniem przez jedną z francuskich kompanji węglowych transportu robotników polskich do Polski i poważnego zaniepokojenia z tego tytułu wśród emigrantów polskich we Francji, zajętych w górnictwie, zwrócił się Związek robotników polskich we Francji, skupiający 16 tys. górników, do wszystkich francuskich kompanji węglowych z pismem, w którem prosi poszczególne dyrekcje o udzielenie Związkowi wyczerpujących informacji w sprawie aktualnej sytuacji w górnictwie. Związek chce mianowicie w sposób jaknajwłaściwszy i autorytatywny informować swoich członków o sytuacji, jakąkolwiekby ona była. Specjalnej uwadze kompanji węglowych poleca Związek los tych Polaków, którzy przybyli do Francji z Westfalji, a którzy nie mogą obecnie tam wrócić z tytułu swego obywatelstwa polskiego, w Polsce zaś nie posiadają rodzin i nie mają stosunków. W wielu przypadkach robotnicy polscy rzucali w Polsce i Niemczech pracę i likwidowali swe gospodarstwa jedynie wskutek propagandy biur rekrutacyjnych w Mysłowicach oraz w Duisburgu (Niemcy) i udawali się do Francji na koszt komitetu kopalń z zamiarem pozostania we Francji na stałe.

Walny Zjazd Polskich Towarzystw Katolickich we Francji.

W Lens (Półn. Francja) odbył się walny zjazd delegatów Zjednoczenia Polskich Tow. katolickich we Francji, największej organizacji wychodźtwa naszego we Francji. W zjeździe wzięło udział 119 delegatów z wszystkich ośrodków Francji.
W zjeździe uczestniczyli także przedstawiciele władz polskich z p. konsulem jeneralnym, Mazurkiewiczem na czele, który stwierdził, że 90 procent wychodźtwa polskiego jest szczerze przywiązane do wiary ojców i powinno posiadać szkolnictwo katolickie.

Szkolnictwo polskie we Francji.

Liczba dzieci w wieku szkolnym, korzystających z nauk języka polskiego, wynosi we Francji w klasach polskich szkół powszechnych 21,194 (10,779 chłopców i 10,415 dziewcząt). Obsługuje ich 158 nauczycieli polskich. Do przedszkoli polskich uczęszcza 3,131 dzieci (1,416 chłopców i 1,715 dziewcząt), kierowanych przez 30 ochroniarek. Najwięcej dzieci uczęszcza do klas polskich na północy Francji oraz w Alzacji.

Odczyt o Polsce w Lille.

Francis Delaisi, członek zarządu Syndykatu dziennikarzy paryskich, wygłosił w Lillie w sali konserwatorjum muzycznego odczyt p. t. „Francja a Polska". P. Delaisi omówił w swoim odczycie sprawę zbliżenia francusko-niemieckiego ze stanowiska stosunków polsko-francuskich oraz sprawę t. zw. „korytarza", Gdańska i Prus Wschodnich. Prelegent w sposób nader objektywny doszedł — wychodząc z założeń gospodarczych — do wniosku, że zbliżenie francusko-niemiecko-polskie jest niezbędne, z jednoczesnem zachowaniem jednak granic, ustalonych traktatem wersalskim. Odczyt Fr. Delaisi odznaczał się, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, wielką objektywnością w ujęciu zagadnień i spełnił w ten sposób niewątpliwie dużą rolę propagandową na rzecz Polski wśród społeczeństwa francuskiego.

Zjazd młodzieży polskiej w Danji.

Odbył się w Kopenhadze zlot stowarzyszeń polskiej młodzieży w Danji przy udziale zgórą 300 uczestników, pochodzących ze wszystkich ośrodków wychodźtwa polskiego,

Zlot rozpoczął się nabożeństwem. Uroczystość otwarcia zlotu odbyła się pod protektoratem posła Sokolnickiego i jego małżonki przy tłumnym udziale kolonji polskiej. W ciągu 2-dniowych obrad stowarzyszenia młodzieży z Kopenhagi „Nivaa Nykoebing“, „Maribo Nakskov“ i „Haderslev“ wystąpiły z popisami muzycznemi i teatralnemi, budząc gorący oddźwięk wśród zebranych. Wśród podniosłego nastroju i serdecznej atmosfery p. Sokolnicka rozdała nagrody delegatom poszczególnych ośrodków. Należy zaznaczyć, że pierwszy ten zlot młodzieży polskiej znalazł u społeczeństwa duńskiego przyjazny oddźwięk, czemu dała wyraz prasa kopenhaska.

Polacy w Marokko.

W całem Marokku znajduje się obecnie około 120 Polaków, których większość zamieszkuje w Casablanca. Konsul miejscowy, p. Konrad Bogoyski, organizuje w Casablanca pierwsze ognisko polskie, w którem wszyscy Polacy mogliby mieć stałą łączność ze sobą. Pisma polskie w ilości około 12 są sprzedawane w Casablanca. W Legji cudzoziemskiej znajduje się w danej chwili około 450 Polaków: patronką legjonistów cudz. jest p. Nina Fuchs, zamieszkała stale w Marakesz.

Związek stowarzyszeń polskich w Rumunji.

Na zjeździe prezesów stowarzyszeń polskich w Rumunji, w Hliboce, powołano do życia „Związek stowarzyszeń polskich w Rumunji“, centralną organizację Polaków, żyjących w Rumunji. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele wszystkich skupień polskich z Bessarabji, Bukowiny, Regatu i Siedmiogrodu w ilości 84 osób, reprezentujących 96 kół organizacyjnych, oraz przeszło 40 zaproszonych gości. Zjazd uchwalił statut Związku, liczne rezolucje, wybrał radę naczelną oraz komisję rewizyjną.

Powołanie do życia „Związku stowarzyszeń polskich w Rumunji“ nastąpiło wskutek odczuwanej oddawna potrzeby centralnej organizacji, skupiającej wszystkie stowarzyszenia polskie w Rumunji i koordynującej prace poszczególnych towarzystw. Brak ten wpłynął niewątpliwie ujemnie na rozwój polskiego życia narodowego w Rumunji w dziedzinie spraw szkolnych, społeczno-charatatywnych, kulturalnych, gospodarczych, wychowawczych, sportowych, prasowych i propagandowych. W deklaracji ideowej, przyjętej przez zjazd jednomyślnie, podkreślano przedewszystkiem lojalność elementu polskiego wobec „ustaw i potrzeb państwa rumuńskiego“ i jego rolę jako łącznika między narodem i kulturą polską a narodem i kulturą rumuńską. Uznając postulat jedności narodowej wszystkich Polaków, zamieszkałych w Rumunji, za naczelne wskazanie narodowe, zebrani na zjeździe przedstawiciele organizacji polskich w Rumunji uznali za swoje najistotniejsze postulaty: a) stworzenie silnego i dobrze zorganizowanego szkolnictwa, b) spokojny i twórczy rozwój organizacji polskiego życia gospodarczego dla podniesienia dobrobytu szerokich mas, c) planową organizację wychowania fizycznego celem podniesienia wartości duchowej i cielesnej młodego pokolenia, d) wolną od wszelkich względów ubocznych, a opartą na statutowych uprawnieniach i obowiązkach pracę organizacji społecznych e) ufundowanie finansowo silnej i fachowo dobrze postawionej prasy polskiej.

Artyści polscy w Turcji. (Maj)

Wiadomo, że nowoczesna Turcja dąży za wszelką cenę do zbliżenia się do kultury zachodniej a to zarówno w dziedzinie politycznej jak i w dziedzinie umysłowej i artystycznej.

Blisko przed rokiem w związku z tem założono w Angorze Konserwatorjum, którego zadaniem jest szerzyć kult dla muzyki europejskiej

Niedawno Dyrektor tego Konserwatorjum, Zeki Bey, zaangażował za pośrednictwem Ambasady tureckiej w Warszawie na nauczycieli śpiewu p. Kazimierza Czekotowskiego, artystę Opery poznańskiej, oraz siostrę jego, pannę Marję Czekotowską.

Dnia 3 maja, z okazji Święta Narodowego odbyło się w Ambasadzie polskiej przyjęcie, na którem wystąpili również i artyści polscy. Występ ten obudził żywe zainteresowanie wśród gości Ambasady, którzy nie szczędzili dowodów uznania i sympatji polskim artystom.

Polacy w Kanadzie.

W d. 19.IV odbyło się w Radzie organizacyjnej Polaków z zagranicy w Warszawie zebranie dyskusyjne, poświęcone Polonji kanadyjskiej. Referat o Polakach w Kanadzie wygłosił p. prof. Nałęcz-Dobrowolski, b. instruktor oświatowy w Kanadzie, dzieląc się wrażeniami, jakie odniósł podczas swego pobytu w tym kraju. Na zasadzie własnych spostrzeżeń, prelegent określa liczbę rdzennych Polaków w Kanadzie na 50.000 osób. Scharakteryzowawszy pokrótce nieliczne szkolnictwo polskie, wyłącznie parafjalne, prelegent omówił zkolei szerzej pracę nad utworzeniem centrali organizacji polskich, w wyniku której zostało założone Zjednoczenie zrzeszeń polskich w Kanadzie. Jeśli chodzi o prasę polską, to w Kanadzie istnieją dwa dzienniki „Czas“ i „Gazeta Katolicka“ oraz tygodnik „Słowo Polskie“. Po długiej i ożywionej dyskusji nad referatem, ustalono wytyczne działania Rady organizacyjnej na tym terenie. Specjalnie podkreślono potrzebę przyjścia z pomocą Polonji kanadyjskiej w zakresie dostarczenia książek i czasopism polskich z kraju oraz przygotowania duszpasterzy.

Polskie Towarzystwo Kolonizacyjne w Paranie.

W stolicy brazylijskiego stanu Parana — Kurytybie, powstało polskie Towarzystwo kolonizacyjne „Companhia Colonisadora e Mercantil Pananaense S. A.“. Celem nowopowstałego Towarzystwa jest kolonizowanie Parany żywiołem polskim. Koloniści będą rekrutowani z wychodźców z przeludnionych kolonji polskich, położonych w gęściej zaludnionych okolicach Parany, oraz z przybyszów ze „Starego Kraju“. Władze brazylijskie, które bardzo cenią zdolności rolnicze Polaków, odnoszą się z życzliwością do naszych planów kolonizacyjnych. Również polskie czynniki rządowe ustosunkowały się przyjaźnie do tej pożytecznej inicjatywy społeczeństwa polskiego w Paranie.

Towarzystwo kolonizacyjne rozpoczęło już ożywioną akcję w kierunku gromadzenia potrzebnych funduszów i informuje stale o swojej działalności zarówno polskie czynniki urzędowe, jak i Radę organizacyjną Polaków z zagranicy.

Walny zjazd naczelnej organizacji polskiej w Argentynie.

W dniach 25 i 26 maja odbył się w Buenos Aires doroczny walny zjazd towarzystw polskich w Argentynie, zgrupowanych w Federacji „Dom Polski“, będącej centralną organizacją polską w Argentynie. Federacja „Dom Polski“ jednoczy niemal wszystkie nasze towarzystwa w tym kraju

Wystawa szkolna w Nowym Yorku.

Staraniem Związku nauczycieli polskich szkół dokształcających, w dniu 15 czerwca r. b. otwartą została w Nowym Jorku wystawa szkolna. Jest to pierwsza próba zobrazowania stanu szkolnictwa polskiego na terenie całej Ameryki przez wykazanie sieci szkół i ilustrację programów szkolnych, metod pracy oraz jej pozytywnych wyników. Wystawa, jak stwierdza rada organizacyjna Polaków z zagranicy, została zorganizowana przy udziale wszystkich największych organizacyj polskich w Stanach Zjednoczonych.

KRONIKA

CO MÓWIĄ i PISZĄ O ROZBROJENIU?

Jen. Ludendorff o rozbrojeniu.

„Journal de Nation", organ międzynarodowy, wychodzący w Genewie, rozpisał pomiędzy wybitnymi ludźmi i wojskowymi państw, uczestniczących w konferencji rozbrojeniowej ankietę o problemacie rozbrojenia, na którą jenerał Ludendorff odpowiedział, jak następuje:

„Uważam, że wszelkie ograniczenie zbrojeń jest rzeczą niemoralną. Każdy naród ma obowiązek, urzeczywistniając swoją wolę, samozachowania się i użytkowania w pełni sił swoich na swoją obronę. Jeżeli naród ogranicza się w swoich zbrojeniach, jest to nadużycie jego praw najświętszych i najbardziej boskich. Narody nie będą nadużywały siły, którą pozyskują przez ten środek, ażeby gwałcić się wzajemnie, jeżeli nauczą się rozumieć i szanować jedne drugich, a innym udzielać będą tego samego, czego pragną dla siebie. „Niebezpieczeństwo" zbrojeń nie spoczywa w uzbrojeniach samych, lecz w nadużyciu narodów przez potęgi tajemne, stojące ponad państwami, a które używają narodów za bojowników, celem zapewnienia sobie własnej potęgi przez zwalczania się narodów".

Kanclerz Bruening o rozbrojeniu.

Kanclerz Bruening m. in. o rozbrojeniu powiedział w Reichstagu: „To, czego my chcemy, to jest powszechne rozbrojenie i przywrócenie równouprawnienia (Wiederherstellung einer Gleichberechtigung), co składa się razem na jeden cel: równouprawnienie Niemiec przez powszechne rozbrojenie. Dokonanie wyrównania zbrojeń (Rüstungsausgleichs) między nami i wysoko uzbrojonemi państwami oznacza dla świata przywrócenie sprawiedliwości i zaufanie (Vertrauen).. Narody mają między sobą zaufanie, a oby rządy znalazły w swej urzędowej polityce drogę i mosty, już istniejące nieraz między narodami.."

Słowa te nie wymagają komentarzy, bo uwzględnienie powszechnego rozbrojenia w sensie tezy, Niemiec, jest równoznaczne z rewizją traktatu Wersalskiego i liczeniem na nieświadomość oraz brak wyrobienia politycznego Europy.

„Journal de Geneve" o broni agresywnej.

„Journal de Genéve" pisał niedawno co następuje: „W roku 1919 w Paryżu wystarczyło 48 godzin wojskowym aljanckim, aby określić listę broni napastniczych, które miały zostać zabronione w Niemczech. Lecz w Genewie w roku 1932 niema żadnej broni agresywnej, wszystkie zbrojenia są defensywne i dowodzi się tego przy pomocy argumentów technicznych".

Testament moralny prezydenta Pawła Doumera

W testamencie*) tragicznie zmarłego ś. p. Pawła Doumera czytamy m. in.: „Francuzi przywiązani są do pokoju.. Trzeba, aby czynili największe wysiłki dla uniknięcia wojny; ale ważnem jest, aby nie bali się wojny, aby rozum nie zaś tchórzostwo czynił ich pokojowymi („que ce soit la raison et non la lachete, qui les rende pacifiques").

*) Paul Doumer: „Livre de mes fils". Rzecz znamienna, iż słowa powyższe umieścił, jako „dewizę dnia", ulegający tak łatwo powiewom chwili, „Le Matin"

Wykład prof. Haleckiego.

Paryż 16 kwietnia. W Instytucie Carnegiego prof. Halecki wygłosił wykład o rozbrojeniu moralnem z punktu widzenia polskiego.

Wykład zrobił jaknajlepsze wrażenie na licznie zgromadzonych słuchaczach.

Prof. Halecki słusznie podkreślił, że rozbrojenie moralne nastąpić winno przed rozbrojeniem materjalnem.

Studenci a rozbrojenie moralne.

Ostatniemi czasy obradował w Paryżu komitet przedstawicieli międzynarodowych organizacji akademickich. Zebranie zwołane było z inicjatywy Międzynarodowego instytutu współpracy umysłowej Ligi narodów. Obradom przewodniczył p. prof. Oskar Halecki. Przewodniczący delegacji Międzynarodowej konferencji studentów C. I. E. p. Roger Motz, odczytał list deklaracji Związku narodowego polskiej młodzieży akademickiej o rozbrojeniu moralnem. Zaznaczył przytem, że deklaracja powinna być uważana za wyraz opinji C. I. E. — Deklaracja Związku narodowego polskiej młodzieży akademickiej omawia między innemi sprawę podręczników szkolnych, podnosząc, iż winny one wpajać w młodzież przekonanie, że każde naruszenie zobowiązań międzynarodowych jest czynem niemoralnym i szkodliwym dla pokoju światowego. Deklaracja polska znalazła swój wyraz w rezolucjach Komitetu.

Rozbrojenie moralne.

W dniu 17 kwietnia w sali rady miejskiej w Warszawie odbyła się publiczna konferencja w sprawie rozbrojenia moralnego, zorganizowana przez komisję współpracy międzynarodowej polskich stow. społecznych, łączącą 52 organizacje różnych kierunków społecznych i politycznych.

W zakończeniu konferencji przyjęto jednogłośnie następujące uchwały:

„Zgromadzeni w sali rady miejskiej m. st. Warszawy na publicznej konferencji, zorganizowanej przez Komisję współpracy międzynarodowej 52 polskich stowarzyszeń społecznych — przedstawiciele różnych kierunków:

1) Uznają, iż rozbrojenie moralne w stosunkach międzynarodowych wynika z ducha i treści nowego międzynarodowego porządku prawnego, stworzonego przez pakt Ligi narodów i pakt paryski, a opartego na poszanowaniu zobowiązań międzynarodowych, na wykluczeniu wojny, jako narzędzia polityki narodowej i zapewnieniu każdemu narodowi bezpieczeństwa nietylko w oparciu o własne siły, lecz przez zorganizowanie natychmiastowej skutecznej pomocy wzajemnej przeciwko napaści z zewnątrz; jest niezbędnym warunkiem zapewnienia światu trwałego pokoju i koniecznym współczynnikiem rozbrojenia materjalnego, jeśli ono ma być rzetelne i skuteczne.

2) Witają z uznaniem rozpoczęcie przez konferencję rozbrojeniową prac nad przeprowadzeniem rozbro-

jenia moralnego i oczekują od konferencji praktycznego rozwiązania tej tak ważnej sprawy we wszystkich dziedzinach życia: w stosunkach ekonomicznych i politycznych między narodami, w prawodawstwie wewnętrznem, w wychowaniu narodowem, w literaturze, prasie, sztuce i wszelkich innych formach współżycia umysłowego".

Co winni zrobić europejczycy w zatargu na Dalekim Wschodzie?

Redaktor polityczny „Eclaireur de Nice" pisze, między innemi, w artykule wstępnym, poświęconym przyszłym rozprawom Ligi narodów: „Jeżeli europejczycy chcą uczynić coś naprawdę, celem załatwienia zatargu, to muszą zmienić oni metodę. Niechaj postawią Chiny w konieczności poszanowania traktatów, niechaj dopomogą rządowi chińskiemu w zorganizowaniu państwa i w utrwaleniu powagi rządu. Wówczas dopiero akcja wojskowa japońska zatrzyma się sama przez się. W sprawie dzieła, jakiego może dokonać Liga narodów w organizacji Chin, Japonja posiada plan, który zasługuje na to, ażeby był zbadany. Jeżeli jednak przeciwnie, Liga narodów dalej pójdzie tą samą drogą, co dotychczas, to wojna chińsko-japońska nietylko nie zatrzyma się, ale jeszcze może pociągnąć za sobą szeroki zatarg, którego następstwa nie dadzą się przewidzieć". Do tego „Figaro" dodaje następujący dopisek: „My zaś mamy podstawy do sądzenia, że dotychczas Liga narodów jest tylko niebezpieczeństwem dla pokoju".

Znaczenie Polski dla Europy.

Genewa, 25-go maja. Z cyklu odczytów „O podstawach politycznych dzisiejszej Europy", wygłoszonych w tutejszym Instytucie wyższych studjów międzynarodowych, znany polityk i publicysta angielski, Wickham Steed, omówił wpływ rozbiorów Polski na ewolucję polityczną świata oraz znaczenie Polski dla Europy. Steed podkreślił, że zbrodnia rozbiorów, jak się wyraził, srogo się zemściła na mocarstwach rozbiorowych i doprowadziła wszystkie trzy do wielkiej klęski w wojnie światowej. P. Steed stwierdził dalej, że dziś, podobnie jak w XVIII wieku, problemat polski, jak również problematy Czechosłowacji, Jugosławji, Rumunji i Bałkanów, związane są ściśle z tem, co pozostało w t. zw. kwestji wschodniej, gdyż poza temi kwestjami ukrywa się problemat Rosji sowieckiej. Wszelkie naruszenie istniejącego stanu rzeczy pociągnąć może katastrofę powszechną. Przypominając tendencje pangermanistyczne polityki niemieckiej, p. Steed doszedł do wniosku, że niebezpieczeństwo kontroli niemieckiej nad Europą środkową oraz Bliskim Wschodem jest jedną z przyczyn trudności dojścia do skutku wszelkiego rozsądnego planu naddunajskiego, czy akcji pacyfistycznej wogóle. Rozbrojenie jest wciąż jeszcze zagadnieniem przyszłości.

Polska i pokój.

P. Paweł Herten, wybitny publicysta belgijski, wypowiada w „Nation Belge" następujące opinje: „Polska na wschodzie jest tem, czem Belgja na zachodzie. Solidarność obydwóch państw wypisana jest na mapie. Poświęćcie tak zwany „korytarz polski", a armja niemiecka powróci z Gdańska tylko po to, ażeby rzucić się ponownie na Belgję i na Francję. Nie można wątpić o tem dłużej w Brukseli, gdzie nikt, poza kilku nieuleczalnymi utopistami, nie myśli o wznowieniu błędu z 1920 r. i o odmówieniu Polsce amunicji, koniecznej dla jej obrony. Gdybyż można jeszcze przekonać o tem bez najmniejszego opóźnienia Londyn i Paryż! Gdybyż Francja chociaż chciała oświadczyć Niemcom w mowie, nie pozostawiającej żadnych dwuznaczników, że stanie ona przy swojej sojuszniczce duszą i ciałem! My nie pozwolimy sobie narzucić zaniechania tej sprawy. Byłby to środek najpewniejszy, najbardziej bezpośredni, najmniej kosztowny, ażeby kazać pomyśleć Niemcom i trzymać je na wodzy, oraz przeszkodzić im w rzuceniu żelaznej rękawicy". Jedną z zasad Bismarcka było, że Niemcy nie powinni prowadzić wojny równocześnie na wschodzie i na zachodzie. W czasie po ostatniej klęsce przypominano o tem często i to z żalem po drugiej stronie Renu. „Porozumienie niemiecko-sowieckie — dodaje do powyższego „Figaro" — nie zniweczyło jednak doniosłości tej idei niemieckiej".

W czyich rękach spoczywał los konferencji w Lozannie?

„Le Matin" podaje ciekawą charakterystykę członków reprezentacji W. Brytanji na konferencji odszkodowań w Lozannie. Główną osobą, przed którą wszyscy członkowie reprezentacji chylili głowy, był Mac Donald, znany ze swej animozji do Francji. Natomiast sir John Simon, sekretarz stanu w ministerjum spraw zagranicznych, żywił pewną sympatję do tezy francuskiej. Jest to człowiek nader subtelny, wykształcony, lecz nieco nieśmiały i usuwa się dobrowolnie na drugi plan. Minister skarbu Chamberlain, człowiek o wysokiej kulturze klasycznej, stanowiącej jeden z najlepszych warunków przenikania się wzajemnego między rasami anglosaksońską i łacińską, pomimo swych sympatji dla Francji i dużego autorytetu w gabinecie, skłaniał się w poczuciu dyscypliny przed premjerem. Inni członkowie delegacji, zwłaszcza eksperci, słuchali ślepo Mac Donalda.

Wobec tego premjer był tam jedyną osobą, która miała wpływ decydujący i w jego ręku spoczywał los postulatów francuskich, a więc i los całej konferencji.

Mac Donald, dziwnym zbiegiem okoliczności, chociaż nie lubi Francji, lubi Herriota i zdaje się dość dobrze go rozumieć. Łączą ich bowiem dawne wspomnienia i pewne powinowactwo umysłów i uczuć.

Herriot jest jedynym prawie Francuzem, z którym Mac Donald chętnie dyskutuje i słucha co mu ten mówi.

„Awanturnicza" polityka L. N.

Dzienniki francuskie pewnego odłamu prasy ostro atakują Ligę narodów za jej nadmiernie kosztowną administrację, zarzucając przytem, iż jej polityka patronatów, jakie roztacza nad niektóremi instytucjami, okazuje się z reguły rujnującą. Szczególnie polityka pożyczek, pobieranych przez L. N., prowadzi stale do klęski. Pożyczek takich jak np. pożyczka Younga, której projekt powstał w Genewie, jest dziewięć. Wartość ich spada stopniowo do zera. Z 80 mil. funt. st. wartości nominalnej spadły one do 27,5 miljona. Autorytet Ligi cierpi na tem i jest zresztą możliwe, że ta „awanturnicza" polityka finansowa — jak wyraża się dziennik „Aux ecoutes de la finance" skończy się rychło.

WŚRÓD CZASOPISM i KSIĄŻEK

„Przegląd Współczesny".

Miesięcznik, wydawany przez d-ra Stanisława BadenIego. Wyszedł z druku zeszyt Nr 121 za ... [illegible] następującą treść: Juljusz Klein... — ... [illegible]

wiary Goethego", Aleksander Łotocki — „Zagadnienie religijne w Z. S. R. R.", Tadeusz Dobrowolski — „Osamotnienie sztuki — Przyczynek do poznania świadomości estetycznej tłumu i elity", Michał A. Heilperin — „Na przełomie historji gospodarczej" — Uwagi o kryzysie światowym, Tadeusz Sinko — „Plon Zjazdu Kochanowskiego", Henryk Barycz — „Z historji związków kulturalnych między Rzymem a Polską w XVIII w.". Przegląd miesięczny: Nowe wydawnictwa: Powieść o Śląsku (Aniela Gruszecka); Literatura grecka prof. Sinki (Seweryn Hammer); Marjan Seyda o sprawie polskiej podczas wojny (Józef Feldman); O piatiletce (Władysław Studnicki); Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej (M. J. Ziomek); o Górnym Śląsku (M. J. Ziomek). Uwagi: Czy rusycyzm? (Wacław Borowy); Norweski Instytut dla porównawczych badań kultury (Stanisław Sawicki); W sprawie życiorysu Marji Szymanowskiej (Adam Czartkowski).

„Przegląd Gospodarczy".
Wyszedł z druku zeszyt 7, zawierający następującą treść: „Przegląd sytuacji" — E. R.; „Porozumienie polsko-niemieckie" — Z.; „Gdynia jako ośrodek wielkiego przemysłu" — Wł. Gleysztor; „Ustawowe uregulowanie stosunków w przemyśle naftowym" — W. C-ski; „Polski przemysł chemiczny w 1931 r." — Adam Barszczewski; „Z gospodarczego położenia Francji" — Dr. Roman Battaglia, „Reglamentacja dewizowa jako czynnik ograniczania przywozu" — W. Jastrzębowski, „Bezrobocie światowe w liczbach" — B.

„Przegląd Morski".
Nr. 38 tego miesięcznika marynarki wojennej, wydawanego przez podchorążych marynarki wojennej, jak zwykle zawiera interesującą treść, wśród której na wyróżnienie zasługują: artykuł inż. J. Rumla „Problem polskiej floty handlowej", Stefana Frankowskiego „Łodzie podwodne", Jerzego Kłossowskiego „Strategja morska według dzieła admirała Caster'a „Theories strategiques" i wiele innych cennych przyczynków do zobrazowania życia marynarki wojennej i handlowej.

„Przegląd Literacki".
Świeżo wydany Nr. 2 gi tego interesującego perjodyka przynosi artykuł p. t. „W zwierciedle współczesnej literatury francuskiej", omawiający najnowsze zjawiska literackie na marginesie studjum dr. O. Forst Battaglji, ogłoszonego w „Wielkiej Literaturze Powszechnej" — dalej artykuł St. Dzikowskiego p. t. „Laurowo i ciemno", w którym autor charakteryzuje obecny przełom w twórczości polskiej, — Jerzego Kossowskiego rewelacje na temat powstawania filmów rodzimych p. t. „Za kulisami filmu polskiego", — Wł. Wolerta: „Dusza polska w Ameryce", E. M. Sch.: „Romans Kleszczyńskiego", Stan: „Tragedja wśród lodów" (o nowo wydanym pamiętniku wyprawy Andrego do bieguna), F.: „Łowcy mikrobów" (z powodu głośnej na Zachodzie książki de Kruifa), artykulik „Uznanie na zamówienie" (okazujący, jak zagraniczne firmy wydawnicze podchodzą do polskiego czytelnika), oraz obszerny przegląd p. t. „Literatura w prasie". Na końcu obszerna bibliografja nowości p. t. „Książki z ostatniego miesiąca".

„Ruch Literacki".
Nr. 3, 1932 r.. Miesięcznik poświęcony studjom nad historją literatury polskiej i literaturą porównawczą. Red. prof. Br Gubrynowicz Wydawcy Gebethner i Wolff.

„Ruch Literacki" przyłączył się do powszechnego hołdu dla Goethego, poświęcając Olimpijczykowi z Weimaru większą część ostatniego numeru. Wybitny nasz germanista, prof. Z Łempicki, drukuje na czele numeru artykuł, który w ramach 300-wierszowego szkicu zamyka wielkie bogactwo treści i świetnie uwydatnia zasadnicze cechy poety. Omawiając stosunek Goethego do współczesnych mu prądów duchowych, Łempicki podkreśla wybitną u tego poety zdolność wchłaniania najróżnorodniejszych pierwiastków, płynących z zewnątrz, przetwarzanie tych wartości w indywidualny sposób i — genjalne ich zharmonizowanie.

Pod skromnym tytułem „Kilka notatek o Goethem w Polsce" prof. Bronisław Gubrynowicz podaje wiele interesujących, a dotychczas niewyzyskanych materjałów do badań nad wpływem niemieckiego poety na nasze piśmiennictwo i odgłosem, jaki Goethe wywołał w polskiem społeczeństwie.

Wyznania prof. T. Zielińskiego o wpływie, jaki twórca „Fausta" wywarł na jego światopogląd, są dla nas przedewszystkiem ciekawe jako źródło do poznania umysłowości wielkiego hellenisty polskiego.

W dziale „Materjały" znajdujemy przyczynki do badań nad Adamem Czartoryskim i Ryszardem Berwińskim. Rubryki „Recenzje", „Bibljografja" i „Notatki — Kronika" dopełniają interesującej — nietylko dla fachowców — całości.

„Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny"
Wyszedł z druku 2-gi zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego". Na treść zeszytu składają się: Artykuły: „Zasady polskiego kodeksu karnego" — prof. J. Makarewicz; „Kilka słów w sprawie J. Jakubowskiego" — prof J J. Bossowski; „Odpowiedzialność karna Prezydenta Rzeczypospolitej" — wprez. s. o. Z. Sitnicki; „Badania dziejów społecznych i gospodarczych" — prof K Tymieniecki. — Przegląd piśmiennictwa: 47 recenzyj i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji i socjologji, oraz bogata bibljografja literatury polskiej i obcej. — Przegląd prawodastwa: Prawo skarbowe, przez dr. R. Knapowskiego. — Kronika ustawodawcza. — Sądownictwo: Przegląd orzecznictwa karnego i cywilnego sądu najwyższego dla wszystkich ziem polskich, Orzecznictwo najwyższego trybunału administracyjnego. — Kronika gospodarcza socjalna i samorządowa.

„Polacy zagranicą".
Organ Rady organizacyjnej Polaków z zagranicy, miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, kulturalnym i gospodarczym. Nr. 3—4 wyszedł z druku i jest poświęcony specjalnie życiu polskiemu w Brazylji. Zawiera on artykuły T. Grabowskiego „O charakter emigracji", Michała Pankiewicza „Na przełomie", W. Gr Kowalskiego „Organizacja wychodźtwa polskiego w Brazylji", ks. J. J. Górala „Duchowieństwo w południowej Brazylji", ks. J. Pałki „Prasa i wydawnictwa polskie na ziemi św. Krzyża", K Zieleniewskiego „Ludność polska na ziemi brazylijskiej", Sprawy gospodarcze w Brazylji, szkolnictwo polskie w Brazylji i t. p.

„Zaranie Śląskie".
Zeszyt 1, rok VIII. Cieszyn 1932 r. Wyżej wymieniony najnowszy zeszyt „Zarania Śląskiego" zawiera ciekawe artykuły, dotyczące przeszłości Śląska, jako to: „Literatura śląsko-polska XVIII wieku (Rozdział z monografji o literaturze śląsko-polskiej)" przez Pawła Musioła, „Dawny nauczyciel śląski" przez Gustawa Morcinka, „Starodawne roty przysiąg na Śląsku (Na podstawie rękopisów bibljoteki kościoła ewangelickiego w Cieszynie)" przez Jana Wantułę. „Szkolnictwo na Górnym Śląsku przed stu laty", przez Wł. Górnikiewicza oraz „Jeden z najdawniejszych dokumentów języka polskiego w Cieszynie" przez ks. Andrzeja Buzka. Mowa tu o liście dziekana cieszyńskiego, ks. Wojciecha Gagatkowskiego, do magistratu Cieszyna w r. 1632. Ludność Cieszyna była od niepamiętnych czasów polska, ale w dokumentach używano zwykle łaciny, języka staroczeskiego i niemieckiego, wskutek czego list polski z pierwszej połowy XVII stulecia jest jednym z najstarszych dokumentów polskich w Cieszynie.

Z dziedziny ludoznawstwa zeszyt, o którym mowa, zawiera: krótki kwestjonarjusz w sprawie demonologji ludu śląskiego, p. t. „O zbieraniu materjałów ludoznawczych",

ułożony przez Mieczysława Gladysza; dalej „Pastorałka na Boże Narodzenie“, podana przez Roberta Zanibala; wreszcie „Stare zwyczaje ludu śląskiego z Brennej za Skoczowem“ przez Ernestynę Świbównę.

Interesujący jest przyczynek Ludwika Brożka do genezy „Roty“ (p. t. „Kilka słów o „Rocie“ M. Konopnickiej“) Dołączono do niego zdjęcie fotograficzne autografu „Roty“.

Zeszyt jest ilustrowany; dano, między innemi wizerunki Ślązaczki i Ślązaka w dawnym stroju „wałaskim“.

„Prasa“.

Ukazał się Nr. 4—5/1932 r. „Prasy“ organu polskiego Związku wydawców dzienników i czasopism Na treść tego zeszytu składają się artykuły następujące: Franciszka Glowińskiego — „Na wydawniczym posterunku“, Stanisława Kauzika — „Przegląd sytuacji przemysłu wydawniczego“, Józefa Bery — „Bolesław Prus jako dziennikarz“, Marjana Grzegorczyka — „Ile mamy czasopism?“, Jerzego Szapiry — „Bolączki kryzysowe prasy amerykańskiej i angielskiej“, Jana Pożaryskiego — „Wizyta w Związku wydawców w Zurychu“ Anieli Hanny Gackiej — „Główne etapy rozwoju prasy francuskiej“, Mieczysława Wajnryba — „Dokształcanie zawodowe dziennikarzy w Niemczech“, Jerzego Gutschego — „Wyższy kurs dziennikarski w Poznaniu“, Jana Marga — „Polski przemysł papierniczy“. Następują potem bogate działy informacyjne, dotyczące prasy w Polsce i zagranicą, a więc informacje o działalności polskiego Związku wydawców dzienników i czasopism, Związku dziennikarzy Rzplitej Polskiej, Syndykatów dziennikarzy oraz innych organizacji dziennikarskich, informacje z życia prasy polskiej i zagranicznej oraz przegląd ustaw i rozporządzeń w sprawach prasowych. Zamyka numer przegląd piśmiennictwa fachowego, m. in. Władysława Wolerta ocena Rocznika prasy światowej.

„Prawo Życia“

Kwartalnik poświęcony polskiej filozofji, zagadnieniom społecznym i sztuce. Nr. 1 — 2, 1932 r. Na treść tego interesującego kwartalnika, wychodzącego pod redakcją L. M. Freytaga, składają się następujące artykuły: L. M. Freytaga — „Prawo wiru, jako zasada ewolucji ustrojów“, inż. A. Iwanowskiego — „Niedomagania współczesnej myśli naukowej“, inż. A. Kliszewicza — „Rzeczywistość polska, a naprawa ustroju“, W. Liwskiego — „Kultura i Cywilizacja“, S. Górzyńskiego — „Człowiek współczesny po wojnie światowej“, L. M. Freytaga — „Średniowiecze a teraźniejszość?“ W dziale sztuki: B Kowalskiego — „Praca tworzenia“, H. Smolarskiej — „Własna Droga“, B. Karpackiego — „Zmierzch Fetyszów“. Całości dopełniają: przegląd książek i aktualja. Numer ten zasługuje na bliższe omówienie w czasopismach fachowych.

Kultura staropolska. Kraków, nakł. Pol. Akademji Umiejętn. 1932 r.

Jakże cieszyłby się Stanisław Tarnowski, autor „Pisarzy politycznych XVI w.“, gdyby mógł doczekać chwili, gdy umiłowana przezeń instytucja wydała ogromny tom studjów, poświęcony Kulturze Polski w „Złotym wieku“. Stało się to dzięki zjazdowi w Krakowie w 400 rocznicę urodzin mistrza Kochanowskiego, podczas którego wygłoszono szereg referatów. Uzupełniono je, niejeden dodano, i wyszła z druku książka o wielkiem znaczeniu.

Oceniać ją szczegółowo znaczyłoby niemal to samo, co pisać nowe dzieło. Znalazłoby się oczywiście i trochę materjału do dyskusji. Narazie podajemy treść, by zachęcić poważnych czytelników. Wśród autorów znajdują się m. in. nazwiska Brücknera, Kutrzeby, Estreichera, Bujaka, Kota, Kolbuszewskiego, Juljana Krzyżanowskiego, Balabana, Barycza, Komornickiego, St. Łempickiego, Piekarskiego, Krókowskiego i Tynca. Siedemnaście rozpraw omawia stosunki polityczne, gospodarcze, religijne, prawo, literaturę, szkolnictwo i sztukę Niedość jeszcze wydaje się uwzględnione życie obyczajowe i towarzyskie. Chcielibyśmy więcej się dowiedzieć, jak wyglądały miasta, zamki, jak się ubierano, jakie było stanowisko i rola obyczajowa kobiet, co z Kulturą muzyczną w epoce Gomółki, slawnej orkiestry Zygmunta Starego Nie jest rysem ujemnym, że tu i tam znajdujemy poglądy, rozbieżne na pewne wydarzenia. Jest to bodźcem do dalszej rozprawy.

Obok wielu znakomitych prac Bujaka, Estreichera, Kutrzeby, Brucknera, Kota i in., obok nadzwyczajnie ciekawych studjów jak Piekarskiego o książce w XV i XVI w. oraz Komornickiego o kulturze artystycznej czasów odrodzenia znajdujemy nieliczne studja mniej pogłębione, choć dla ogółu czytelników i tak cenne. W całości książka, której tytuł stanowczo winien brzmieć inaczej: Kultura Polski w XVI wieku“ lub „Kultura polskiego renesansu“ przynosi chlubę Polskiej Akademji Umiejętności, jest dowodem ogromnego postępu badań i zainteresować winna wszystkich Polaków wykształconych. Kto wie, może stanie się już przewodnikiem i podstawą do napisania przez jednego autora syntezy „wieku złotego w Polsce“, w którym ogólne poczucie obywatelskie stało napewno nie niżej niż obecnie, a o wiele wyżej niezawodnie cześć dla literatury i sztuki. Dość przeczytać jakieś sprawozdanie cudzoziemskiego podróżnika, by się przekonać, że ludzie polskiego renesansu nietylko przepychem strojów, ale i wykształceniem, znajomością języków i powagą umieli imponować Europie. Wróćmy choćby do znanego opisu pani de Motteville lub sprawozdań legatów papieskich.

Mieczysław Smolarski.

Jerzy Kurnatowski — Polskie kandytatury na tron czeski. Warszawa, 1932 r. str 38.

Po cennych studjach *A. Prohaski, Papeego, Dąbrowskiego, Pekarza, Haleckiego, Kutrzeby, Kolankowskiego* i in. niewiele da się już dorzucić, w badaniach nad epoką jagiellońską, nowego do historji polskich kandydatur na tron czeski w latach 1420 — 1471. Rzeczy te są w poważnej mierze już gruntownie zbadane. Bogaty również mamy materjał źródłowy do tych spraw ogłoszony drukiem, jak i zasobną także biblijografję przedmiotu (np. u Finkla, w kwart. hist. i t. d.). Wogóle epoka Jagiellońska miała szczęście do badaczy.

Rozprawa prof. Kurnatowskiego omawia kandydatury polskie na tron czeski w sposób dość interesujący i przystępny; z tych względów niewątpliwie zajmie ona każdego miłośnika dziejów.

Chętnie ją również przeczyta specjalista tych spraw.

Autor dość słusznie podkreślił, że dzisiejsza sytuacja Polski i Czechosłowacji przypomina sytuację z XV wieku, co więcej dodamy, że już wtedy, idąc za wywodami *Sokołowskiego*, aktualną była w Europie myśl rozbioru Polski, która została dopiero zrealizowaną w kilka wieków później. Wiek XV, jako okres przełomowy, jest ważny dla doby obecnej i dlatego czasy te trzeba znać również dobrze jak i dzisiejsze. Pracę prof. Kurnatowskiego polecamy uwadze tych wszystkich, którzy się interesują stosunkami polsko-czeskiemi na przełomie wieku XV.

Wł. Korycki.—Stanisław Wyspiański. Warszawa 1932 r. str. 42. Nkład. wyd. „Postęp“.

Jestto krótki, syntetyczny wykład o Wyspiańskim wygłoszony w Radjo a przeznaczony do użytku młodzieży szkolnej. Autor w sposób obrazowy zapoznaje nas ze wzmaganiami walki duchowej, jaka cechowała twórczość całą Wyspiańskiego. Wykład ten częściowo opiera się na samodzielnych badaniach autora, częściowo zaś na pracach Sinki, Grzymały-Siedleckiego, Kołaczkowskiego i innych. W porównaniu do sumiennie, i ze znajomością przedmiotu, opracowanej treści, szata broszurki jest stanowczo za uboga, co jest z uszczerbkiem nawet dla nazwiska Autora. Zarzut ten kierujemy pod adresem wydawnictwa.

Witold Łaszczyński. — Wysoki Próg (poezje), Warszawa 1932 r. Skład głw. „Dom Książki Polskiej", str. 229 — 8-mkl.

Świeżo wydany tom poezyj Witolda Łaszczyńskiego, p. t. „Wysoki Próg", jest z kolei tomem trzecim. Tom pierwszy i drugi (Wajdelota) już w swoim czasie doczekały się omówienia ze strony krytyków literackich, m. in. i przez piszącego te słowa. „Wysoki Próg", podobnie jak i poprzednie tomy, odznacza się wysokiemi walorami artystycznemi i poetyckiemi, co więcej jest nawet tomem jubileuszowym poezyj autora. „Wysoki Próg" poprzedza przedmowa znanego i utalentowanego poety Antoniego Bogusławskiego, który w słowie wstępnem dając sylwetkę literacką Łaszczyńskiego rozważa charakter poezyj Jubilata, jego poezyj historycznych, publicystycznych i scenicznych. Równie kilka uwag poświęca przekładowi „Cyrana" dokonanego przez Wł. Zagórskiego, M. Konopnicką i W. Łaszczyńskiego. Z kolei działalność społeczną jubilata omawia p. Janczewski oraz słowo od Komitetu Obchodu podaje p. Kecel. Słowo od Zrzeszenia Beletrystów Polskich zamieszcza znakomity pisarz Mieczysław Smolarski.

Jeżeli chodzi o wartość artystyczną odnośnego tomu to Autor jego stanął na wysokości zadania, połączył i uzgodnił znakomicie ducha poezji romantycznej z poezją nowoczesną i przez to już samo jest poetą współczesnym. Jest on nadto poetą *katolickim*, z ducha, krwi i kości, poetą *rasowo polskim*. Artystycznym walorom treści książki w równym stopniu odpowiada także i szata zewnętrzna samego wydawnictwa — pod każdym względem staranna i estetyczna.

S. Górzyński.

Dr. Marjan Dąbrowski — „L'Organisation Interieure ou l'Administration Politique de la Cité du Vatican", Paris 1931, str. 155.

Praca d-ra Marjana Dąbrowskiego jest pierwszą pracą polską, poświęconą ustrojowi administracyjnemu państwa watykańskiego. Po przedstawieniu podstaw stanu prawnego państwa watykańskiego (przyczem autor daje historyczny rzut oka na sprawę udzielnej władzy Papieża przed rokiem 1870-ym oraz między rokiem 1870 — 1929) z punktu widzenia prawno-międzynarodowego i prawno-kanonicznego, znajdujemy w pracy tej szczegółowe omówienie konstytucji państwa watykańskiego, organizacji władzy publicznej i administracji (policja, sprawy stanu cywilnego, roboty publiczne, komunikacja, służba sanitarna, ekonomat). Na końcu znajdujemy obszerną bibljografję i szereg tekstów rozporządzeń władz państwa watykańskiego. *(K. W.)*

ERRATA

Ponieważ na str. 23 w przypisku wkradła się w części nakładu omyłka przeto ją prostujemy: *jest* patrz w tym odnośniej u, *winno* być patrz w odnośnej sprawie.

OD WYDAWNICTWA

Podajemy Sz. Prenumeratorom do wiadomości, że począwszy od zeszytu 2-go pojedynczy numer „Świata Współczesnego" kosztować będzie 1 zł., z racji zwiększenia nakładu; tym zaś którzy uiścili prenumeratę wcześniej większą, wpłacona kwota nadliczbowa zaliczoną będzie a conto dalszych kwartałów. Cena pierwszego numeru zostaje bez zmiany.

Trzeci zeszyt ukaże się w połowie października.

Zeszyt pierwszy „Świata Współczesnego" był poświęcony Słowiańszczyźnie (Czechosłowacji, Jugosławji i Bułgarji.)

Cena pojedyńczego numeru: 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 20 gr. Prenumerata: półrocznie 2 zł. 40 gr., rocznie 4 zł. 80 gr. — zagranicą podwójnie. Konto P. K. O. 305.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Krucza 5 m. 22. Naczelny Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godz. 6 do 7 wiecz. i w piątki od godz. 6 do 8 wiecz. **Administracja:** czynna: w piątki od godz. 6 do 7 wiecz. **Kierownik Administracji:** Zdzisław Łada. **Ceny ogłoszeń:** cała strona (jednorazowo) 250 zł., 1/2 — 125 zł., ćwierć strony — 65 zł. 1/8 cz. strony — 35 zł.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Naczelny Redaktor: **Stefan Górzyński** | Redaktor odpowiedzialny: **Józef Berut.** | Za Wydawnictwo „Świat Współczesny" **Józef Walecki.**

Zakłady Graficzne „DRUKARNIA POLSKA" Piotrków, Słowackiego 23.